



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
 w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania
 szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MAJ 2018 • NR 5/2018 (41)

Gorzowskie ślady Zofii Bilińskiej

Niedawno Zofia Bilińska obchodziła 50-lecie pracy artystycznej. Jej dziełem jest m.in. zrekonstruowana Fontanna Paukscha na Starym Rynku. Więcej na s. 12.



Fot. Stanisław Mikaszczyński

Wybieg dla psów czy może ogród botaniczny?

Na błoniach przy Filharmonii Gorzowskiej może powstać ogród botaniczny.

Jest to absolutnie społeczna inicjatywa. Jest już wstępna koncepcja tego gorzowskiego arboretum, odbyło się nawet spotkanie w tej sprawie z prezydentem i przewodniczącym rady miasta, ale nie wiadomo czy pomysł wypali. I nie chodzi wcale albo tylko o pieniądze.

A wszystko przez ogrodzenie. Z jednej strony tereny podlegające rewitalizacji, a takimi są te błonia, nie mogą być grodzone. Z drugiej zaś na ogrodzone arboretum nie zgadza się część okolicznych mieszkańców, dla których błonia są nie tylko naturalnym miejscem spacerów, ale także wybiegiem dla psów. Nie wszystkim podoba się więc pomysł cywilizowania tego dzikiego nieco zakątka i ograniczania w jakikolwiek sposób możliwości korzystania z niego.

I tak potrzeby psów, a może bardziej ich właścicieli mogą wygrać z oczekiwaniami mieszkańców całego Gorzowa. Byłaby jednak wielka szkoda, gdyby tak się stało, bo arboretum to nie tylko przyrodnicza atrakcja oraz miejsce edukacji, ale również krok do przodu w cywilizacyjnym rozwoju miasta. Podobnie jak stojąca tam filharmonia, której sensu i potrzeby istnienia już nikt w mieście głośno nie kwestionuje.

JAN DELIJEWSKI

Wyłączny dystrybutor
KALETA®
w Gorzowie Wlkp.



mardom
MARDOM-BIS
**HURTOWNIA MATERIAŁÓW
BUDOWLANYCH**
ul. Kostrzyńska 12 - 66-400 Gorzów Wlkp.

mardomgorzow@tlen.pl 92 7204 129 mardom.net.pl Mardom-Bis Darmowy dowóz na terenie Gorzowa Iron Designer

KALENDARIUM Maj 2018

- 1.05.
1945 r. - w Gorzowie odbył się pierwszy po wojnie mecz piłkarski między kolejarzami a reprezentacją Armii Czerwonej, wygrany przez Sowieków 2:1; strzelcem pierwszej i jedynej polskiej bramki był Stanisław Maciejewski, najlepszy gorzowski piłkarz lat 40.
- 1946 r. - Józef Prońko wygrał pierwsze zawody żużlowe w mieście.
- 1949 r. - na terenie „Stilonu” uruchomiona została Tkálnia Jedwabiu, która dała początek „Silwaniu”, w Roszarni ruszyła pierwsza maszyna do produkcji konopi
- 1972 r. - uruchomiono jednotorową linię tramwajową na Wieprzycę, zbudowaną na wydzielonym pasie ul. Kostrzyńskiej z pętlą przy ul. Warzywniej, jednocześnie przedłożono do Wieprzyc linię nr 1; był to pierwszy tramwaj na Wieprzycach i druga pętla tramwajowa w mieście.
- 1972 r. - otwarto Dom Towarowy „Arsenał” zbudowany w 1970-1972 w miejscu rozebranej zbrojowni i nazwany na jej pamiątkę.
- 1980 r. - w nowym amfiteatrze odbył się pierwszy koncert w wykonaniu orkiestry „Odeon” pod dyrekcją Szczepana Kaszyńskiego.
- 1984 r. - debiutujące na murawie piłkarki TKKF Stilon rozegrały na stadionie przy ul. Dąbrowskiego w obecności 2-3 tys. widzów swój pierwszy mecz, wygrywając z piłkarkami w Eisenhüttenstadt 8:2; 4 bramki strzeliła Maria Kwiatkowska, 2 - Dorota Siupka, w pierwszym meczu wystąpiły także Grażyna Błaszczuk, Barbara Deńca, Alicja Grabowska, Zenona Jaworska, Renata Kolenda, Barbara Kwiatkowska, Wiesława Patykiewicz, Ewa Waryło i Grażyna Wróbel.
- 1937 r. ur. się Stefania Hejmanowska, b. senator (1989-1991), emerytowany pracownik socjalny, działaczka opozycyjna, uczestniczka „Okrągłego Stołu”, zm. w 2014 r.
- 2001 r. zm. Edward Kassian (68 l.), znany gorzowski restaurator, b. bokser, trener piłkarski, ostatni kierownik restauracji „Sezam”.
- 3.05.
1999 r. - siatkarze Stilonu po raz pierwszy w swej historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw Polski
- 4.05.
1997 r. - w rozbitej na ul. Kostrzyńskiej w Gorzowie toyocie śmierć poniosło 5 młodych ludzi wracających z dyskoteki; dwie osoby zostały ranne.
- 5.05.
1910 r. ur. się Helena Budzanowska, pionierka miasta, motocyklistka i pierwsza kobieta-taksówkarz, działaczka motoklubu Unia i Ligi Kobiet, zm. w 1989 r.
- 6.05.

Z PKS Gorzów SuperPKS większy!

Celem projektu jest stworzenie silnej polskiej marki autobusowej.



Fot. Archiwum

SuperPKS to marka wirtualnego przewoźnika, pod którą od marca 2016 roku firmy transportu autobusowego oferują swoje usługi mieszkańcom większych i mniejszych miast w Polsce

Pasażerowie z Gorzowa, Zielonej Góry i Międzyrzecza oraz ponad 30 innych mniejszych miejscowości dojeżdżają do Szczecina, Poznania i Kudowy Zdroju z SuperPKS. Już od marca, dzięki partnerskiej współpracy z PKS Gorzów, mieszkańcy woj. lubuskiego mogą w wygodny sposób zaplanować swoją podróż i kupić tanie bilety na platformie www.superpks.pl.

PKS Gorzów, jako partner SuperPKS, oferuje na stronie www.superpks.pl bilety

w atrakcyjnych cenach - tańszych niż na dworcu lub u kierowcy. Pasażerowie mogą podróżować z nowym partnerem SuperPKS na trasach: Gorzów Wielkopolski - Szczecin, Gorzów Wielkopolski - Poznań, Gorzów Wielkopolski - Kudowa Zdrój.

Przykładowe ceny biletów dostępnych na stronie [superpks.pl](http://www.superpks.pl):

- Gorzów Wielkopolski - Szczecin od **15,00zł**
- Gorzów Wielkopolski - Kudowa Zdrój od **25,00zł**

- Gorzów Wielkopolski - Poznań od **15,00zł**
- Międzyrzecz - Kudowa Zdrój od **25,00zł**

SuperPKS to marka wirtualnego przewoźnika, pod którą od marca 2016 roku firmy transportu autobusowego oferują swoje usługi mieszkańcom większych i mniejszych miast w Polsce. Celem projektu jest stworzenie silnej polskiej marki autobusowej, która będzie w stanie skutecznie konkurować o względy pasażerów. To projekt, którego pod-

stawą jest połączenie nowych technologii, które dostarcza firma Teroplan z tradycyjnym transportem osobowym. W projekcie obecnie bierze udział 30 firm transportu autobusowego, w tym m.in.: PKS Elbląg, PKS Nova, Lubelskie Linie Autobusowe, PKS Tarnobrzeg, PKS Bytów, PKS Częstochowa, PKS Ostrowiec Świętokrzyski, PKS Jelenia Góra, PKS Słupsk, PKS Biłgoraj, Zuma, Speed Bus, San Bus. Przewoźnicy pod wspólną marką Super-

PKS oferują pasażerom przejazdy na ponad 80 trasach, także z mniejszych miejscowości. Podróżę obsługuje flota ponad 100 autokarów, przez przewoźników z wieloletnim doświadczeniem, którym zależy na stałym podnoszeniu standardów świadczonych usług. Pasażerowie otrzymują także możliwość zakupu biletów online od 1 zł oraz planowania swojej podróży na stronie www.superpks.pl.

ALEKSANDRA MARKOWSKA

Bedzie remont jeszcze jednej ulicy

W tym roku czeka nas remont ulicy Kazimierza Wielkiego.

Miasto otrzymało na ten cel ponad pięć milionów złotych z budżetu państwa. Cała inwestycja powinna zamknąć się kwotą niespełna dziesięciu milionów. Jednocześnie miasto wycofało wniosek z rządowego programu na rzecz rozwoju i zwiększenia konkurencyjności regionów, ale złożył nowy. W ocenie

prezydenta **Jacka Wójcickiego** jest to bardzo dobra wiadomość, ponieważ dzięki dofinansowaniu z innego źródła miasto otrzymało o 250 tysięcy złotych więcej niż by mogło dostać.

- To nie wszystko, gdyż teraz będziemy mogli do rządowego programu złożyć na nowo dwie propozycje na

przebudowę ulic Gwiazdziej i Sulęcińskiej. Przyznaję, że ta pomoc to efekt dobrych relacji z rządem, ale i wsparcia ministra Elżbiety Rafalskiej - wyjaśnia.

Przetarg zostanie rozpisany już w przyszłym tygodniu, gdyż inwestycja jest jednoroczna i musi zostać zakończona jeszcze w tym roku.

Zastępca prezydenta **Agnieszka Surmacz** przypomina, że z tego samego programu Gorzów już korzystał przed dwoma laty przy okazji remontu ulicy Borowskiej.

- Mamy doświadczenie, w jaki sposób rozdysponować te środki. Mam nadzieję, że przetarg rozstrzygniemy w

ciągu miesiąca i prace powinny ruszyć pod koniec maja lub na początku czerwca - podkreśla.

Przewodniczący rady miasta **Sebastian Pińkowski** zwraca uwagę, że takie dofinansowania są możliwe dzięki temu, że rząd PiS wspiera takie miasta jak Gorzów.

RB

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszczyk.
Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Małkowska 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Elektroniczna obsługa klienta PWiK

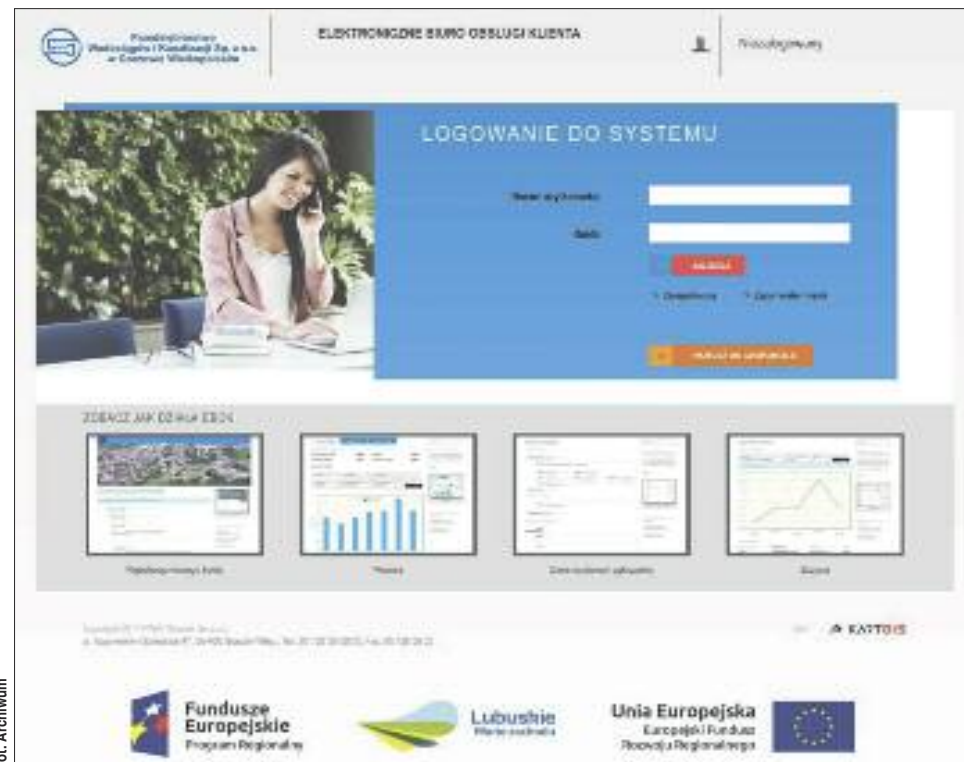
Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji pracuje nad uruchomieniem elektronicznego Biura Obsługi Klienta.

Obecnie działające biuro przy ul. Ślaskiej należy do tych tradycyjnych, gdzie żeby załatwić jakąkolwiek sprawę trzeba udać się osobiście.

- Nie we wszystkich przypadkach, ponieważ część spraw załatwiamy oczywiście telefonicznie lub mailowo - mówi **Bogusław Andrzejczak**, prezes PWiK. - Z chwilą uruchomienia e-BOK będziemy mogli mówić jednak o rewolucji technicznej w naszym przedsiębiorstwie, a nasi klienci otrzymają całą paletę elektronicznych usług, które ułatwią i przyspieszą komunikację z nami - dodaje.

Obecnie wykonawca projektu pracuje nad przygotowaniem odpowiedniego programu dla elektronicznego Biura Obsługi Klienta oraz geoportalu dedykowanego do zarządzania siecią wodociągową i kanalizacyjną. Prace potrwać do połowy kwietnia. Potem nastąpi testowanie systemu. Jak mówi **Rafał Koźlik**, kierownik sekcji informatyki w PWiK, sprawdzanie potrwa kilka tygodni. Później zapewne trzeba będzie nanieść poprawki, ale w maju, najpóźniej w czerwcu serwis powinien zostać już udostępniony klientom przedsiębiorstwa. Czyli tak naprawdę nam wszystkim. W tym czasie prowadzone będzie także szkolenie pracowników.

Czego możemy spodziewać się w elektronicznym Biurze Obsługi Klienta? W serwisie będziemy mieli formularze potrzebne do



Elektroniczne Biuro Obsługi Klienta znacznie ułatwi życie klientom PWiK

zgłaszania wymiany lub montażu wodomierzy oraz podwodomierzy. Dzięki nowej stronie do maksimum zostanie ułatwiona opcja zgłaszania stanu liczników. Każdy będzie miał dostęp do swoich danych, faktur, salda, umów, płatności i historii odczytów. W każdej chwili będzie można elektronicznie złożyć reklamację, wypełniając jedynie wniosek.

Z kolei na geoportalu znajdzie się usługa dostępu do danych o przerwach w dostawach wody, wszelkich nieprawidłowościach, zgłoszeniach o awariach, przewidywanych terminach ich zakończenia, mapa branżowa czy dane o prowadzonych inwestycjach.

- W tej chwili, jak wejdziesz na naszą stronę internetową, mamy tylko suchą informację o awariach - zauważa kierownik Rafał Koźlik. - W nowym serwisie będziemy mieli wszystko pokazane graficznie, pojawi się nawet opcja dopisania do usługi, za pomocą której mieszkańcy rejonu objętego awarią będą otrzymywali informację na ten temat drogą mailową. Z czasem planowane jest także sms-ową. W informacji będzie zawarta ponadto wiadomość o długości przerwy, zaś na mapie graficznej w serwisie zamieszczone zostaną punkty poboru wody na czas prowadzonego remontu, tzw. loka-

lizacja beczkowozów - wyjaśnia.

W momencie uruchomienia e-BOK oraz geoportalu spółka planuje przeprowadzenie kampanii informacyjnej, celem której będzie zachęcenie jak najszerszego grona klientów do korzystania z tej formuły kontaktu z przedsiębiorstwem. Nie powinno być żadnych problemów technicznych, ponieważ wszystko będzie działało na wzór innych podobnych biur, choćby takich, jakie mają przykładowo operatorzy sieci telewizyjnych czy telefonicznych.

- Kampanię zaczniemy w maju, ponieważ naszym celem jest nie tylko zachęcenie

naszych klientów do korzystania z nowinek, ale także musimy osiągnąć tak zwany efekt wdrożenia, żeby projekt mógł zostać bez przeszkód rozliczony - zwraca uwagę prezes Bogusław Andrzejczak.

Mówiąc o efekcie wdrożenia liczyć się będzie przede wszystkim zainteresowanie wejściami na stronę, ale ważna będzie również liczba załatwionych spraw za pomocą e-BOK. I choć statystykę zawsze wylicza się liczbą kliknięć, to jednak w tym przypadku najważniejsze jest ułatwienie życia wszystkim odbiorcom wody.

- Bywają sytuacje, że przychodzą do nas klienci z różnymi sprawami po kilku miesiącach od wystąpienia konkretnego zdarzenia - kontynuuje prezes. - Ktoś podlewa przykładowo wodą ogródek, ma podwodomierz, ale nie zgłasza nam stanu licznika, choć jest to jego obowiązek i my go kasujemy wtedy za odbiór ścieków. Czyńmy tak, bo mamy dane tylko z głównego licznika. Albo przychodzą do nas klienci z pretenzjami, że kilka miesięcy wcześniej źle im obliczono należność za dostawę wody i robią się z tego tylko kłopoty. Procedura sprawdzania w takich przypadkach po czasie jest naprawdę utrudniona. Z chwilą uruchomienia e-BOK nikt nie będzie musiał ruszać się z domu. Wystarczy tylko, że wejdziesz na swoje konto i wpiszesz aktualne dane, a w razie problemów zgłosisz bieżąco reklamację - kończy.

RB

KALENDARIUM Maj 2018

1945 r. - w Gorzowie uruchomiony został polski Urząd Pocztowy.

1966 r. - Teatr im. Osterwy wystawił farsę Oscara Wilde'a „Lord z walizki” w reż. Ireny Górskiej, gdzie po raz ostatni wystąpił na scenie Witold Andrzejewski.

1954 r. ur. się ks. kanonik Jan Pikuła, od 1984 - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów, zm. w 2003 r.

● 7.05.

1946 r. - zarządzeniem ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych została zatwierdzona nazwa **Gorzów Wielkopolski**; wcześniej przez rok funkcjonowała nazwa **Gorzów nad Wartą**.

1967 r. - w związku z przebudową mostu na Warcie wstrzymano komunikację tramwajową na Zamościu; nigdy już jej nie przywrócono.

1916 r. ur. się Karol Herma, nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, organizator i pierwszy dyrektor II LO (1949-1970), zm. w 1985 r.

1991 r. zm. Władysław J. Ciesielski (78 l.), dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2.

● 9.05.

1951 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych wyprodukowano pierwszą szpulę przędzy nylonowej; umieszczono ją w szkatułce, którą dyrektor Henryk Ejchart zawiózł samolotem do Warszawy wraz meldunkiem załogi o gotowości fabryki.

● 11.05.

2011 r. - upadający GPK oddał walkowerem trzeci mecz w I lidze, skutkujący degradacją klubu.

● 12.05.

1914 r. ur. się dr Edward Stapf, chirurg i działacz społeczny, b. dyrektor szpitala miejskiego w Gorzowie (1953-1958), ordynator oddziału chirurgicznego, autor pionierskiej operacji na

otwartym sercu, przewodniczący komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza, zm. w 1960 r. 1929 r. ur. się Marian Kwaśny, prywatny przedsiębiorca, jeden z najbogatszych mieszkańców Gorzowa; w 1959 założył zakład szycia odzieży damskiej, którą sprzedawał we własnym sklepie przy ulicy Wodnej, zajmował się też hodowlą lisów, nutrii i pszczoł, w 1989 założył kantor wymiany walut i firmę detektywistyczną, zm. w 1991 r.

● 14.05.

1945 r. - w Gorzowie powstał Kolejarski Klub Sportowy, później znany jako „Kolejarz”, następnie KKS „Warta”, istniał do 1992 r.

1975 r. zm. Leon Maciejewski (60 l.), pionier miasta, członek pierwszej grupy inowrocław-

Większe dodatki dla nauczycieli

Na pierwsze podwyżki dodatków nauczyciele mogą liczyć już od czerwca.

Prezydent Gorzowa Jacek Wójcicki, po kolejnym spotkaniu z przedstawicielami nauczycielskich związków zawodowych w mieście, zaproponował nowe zwiększone stawki dodatków funkcyjnych dla nauczycieli, które zaczną obowiązywać jeszcze w tym roku.

- Nadrobienie dziewięciu lat zaległości jest trudnym zadaniem, dlatego rozpoczynamy proces systematycznej zmiany. O innych standardach możemy rozmawiać w nowej perspektywie budżetowej - zadeklarował prezydent Jacek Wójcicki.

Na pierwsze podwyżki dodatków nauczyciele mogą

liczyć już od czerwca. Na majowej sesji Rady Miasta pojawi się zmiana do uchwały, wprowadzająca zwiększone stawki dla wychowawców klas w szkołach o 27% i w przedszkolach o 53%. W związku z tym od czerwca dodatek za wychowawstwo w przedszkolu wzrośnie do

115 zł, natomiast za pełnienie tej funkcji w szkole do 190 zł. W przypadku opiekunów stażu dodatki wzrosną o 50 proc., czyli do 60 zł.

W przypadku dodatków funkcyjnych dla dyrektorów szkół i przedszkoli oraz innej kadry kierowniczej zaproponowano zwiększenie dodat-

ków średnio o 200 zł brutto. Kwoty te mogą być zróżnicowane ze względu na ilość oddziałów, wielkość i typ placówki. Konieczne jest wypracowanie nowej procedury przyznawania dodatków, co zostanie uregulowane nową uchwałą Rady Miasta w czerwcu br.

źródło: UM

reklama

Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48

KALENDARIUM Maj 2018

skiej, założyciel pierwszego w mieście kiosku z gazetami i papierosami, współorganizator spółdzielni „Sizel”.

● 15.05.

1993 r. - statek „Joanna” wypłynął w pierwszy rejs do Santoka, dając początek współczesnej flocie rzecznej miasta.

● 16.05.

1995 r. - ks. bp Adam Dyczkowski poświęcił hospicjum im. św. Kamila.

2007 - Rada Miejska nadał tytuły honorowego obywatela Gorzowa Ryszardowi Kaczorowskiemu, b. prezydentowi RP na Wychodźstwie oraz ks. Witoldowi Andrzejewskiemu i Edwardowi Dębickiemu.

● 17.05.

1945 r. - uruchomiono pociąg towarowy do przewożenia ludności cywilnej, był to pierwszy pociąg cywilny w Gorzowie.

1993 r. - Gorzów uzyskał w pełni zautomatyzowaną łączność telefoniczną z krajem i całym światem

2001 r. - rozpoczęła się akcja oprysków przeciw meszkom i komarom; pierwsze tego typu przedsięwzięcie w historii miasta, wzbudziło zainteresowanie w całym kraju

● 18.05.

1994 r. - 18 biegaczy z gorzowskiego klubu im. Malinowskiego dobiegło na Monte Cassino w rocznicę zdobycia; start do biegu nastąpił 22.04. w Gorzowie.

2007 r. - uruchomiona została fontanna w Parku Górczyńskim.

2011 r. - otwarte zostało Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowa.

2013 r. - zamknięta została księgarnia „Empik”.

1999 r. zm. Tadeusz Kudelski (45 l.), gorzowski himalaista; zginął schodząc ze szczytu Mount Everest

● 19.05.

1941 r. ur. się Janusz Słowik, działacz kultury, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury UM w Gorzowie (1971-1977, (1983-1995), b. zastępca dyrektora teatru (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, zm. w 1995 r.

● 20.05.

1989 r. - Zenon Jaskuła (Orlęta Gorzów) zajął III miejsce w zakończonym w Pradze XLII Wyścigu Pokoju, plasując się za Uwe Amplerem i Olafem Jentzchem.

1910 r. ur. się Józef Malinowski, zegarmistrz, pionier miasta, zajmował się m.in. konserwacją zegara z wieży katedralnej, zm. w 1986 r.

1925 r. ur. się Janusz Hrybacz, ps. „Grom”, „Jur”, „Sędzia”, „Zawisza”, nauczyciel, kombatan, pionier Gorzowa, współzałożyciel i b. prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, zm. w 2009

1949 r. ur. się Kazimierz Furman, poeta, zm. w 2009 r.

Pieniądze na szkolenia zawodowe pracowników

Trzy pytania do Kamili Sz wajkowskiej, koordynatora projektu „Lubuskie bony szkoleniowe”, realizowanego przez Zachodnią Izbę Przemysłowo-Handlową

- Od września ubiegłego roku w województwie lubuskim jest prowadzony projekt, w ramach którego odbywa się dofinansowanie szkoleń dla pracowników zatrudnionych w mikro, małych i średnich przedsiębiorstwach. Jakże jest w tej chwili zainteresowanie ze strony pracodawców?

- W obszarze prowadzenia projektu przez Zachodnią Izbę Przemysłowo-Handlową, to jest subregion gorzowski, zainteresowanie jest spore, ponieważ dotychczas zawarliśmy ponad sto umów. Naszym celem zaś jest podpisanie przynajmniej 350 kontraktów do końca 2019 roku. Na cały program przeznaczono 15 milionów złotych, z czego ponad dziewięć milionów cały czas jest do dyspozycji przedsiębiorców. Chciałabym natomiast, żeby zgłaszało się więcej szkolących pracowników, gdyż w tej chwili z programu skorzystało ponad dwustu pracowników, a chcielibyśmy, żeby na koniec projektu ta liczba wyniosła przynajmniej półtora tysiąca.

- Jakże kierunki zawodowe obecnie cieszą się największym zainteresowaniem szkolących i na ja-



Fot. Robert Borowy

kie kierunki warto sięgać po bony?

- Na razie najbardziej aktywne są branże handlowe i usługowe. W ramach dofinansowania wesprzeć możemy usługi edukacyjne takie jak szkolenia, kursy zawodowe, ale i studia podyplomowe czy studia MBA. W ramach projektu możemy współfinansować szkolenia dla kosmetyczek, fryzjerek, kursy językowe, egzaminy na prawo jazdy i mnóstwo innych. Możemy wspomóc rozwój umiejętności „miękkich” takich jak umiejętność sprzedaży, negocjacyjnej, profesjonalna obsługa klienta, marketingowe, zarządzania, itd. Nie-

dosyt widzimy szczególnie, jeżeli chodzi o „twarde” kompetencje. Dlatego zachęcamy do brania środków finansowych na szkolenia przez firmy produkcyjne. Szczególnie tych chcących wyszkolić specjalistów w różnych obszarach. Mogą to być operatorzy wózków widłowych lub innych, koparek, mechanicy samochodowi, spawacze i wielu innych branż technicznych. Wystarczy nawiązać współpracę przykładowo z Wojewódzkim Zakładem Doskonalenia Zawodowego, zorientować się, czy prowadzi on szkolenia w interesującym nas kierunku, potem zgłosić się do ZIPH po dotację i zacząć działać. Szkolenia dające konkretne kwalifikacje zawodowe są w tym przypadku najbardziej wartościowe, ponieważ pozwalają nie tylko poszerzyć posiadanie umiejętności, ale rozwijać kolejne. Można zgłaszać się na kursy certyfikowane i zdobywać kolejne szczeble kwalifikacji zawodowych. Pełna oferta zawodów znajduje się w bazie usług rozwojowych. Warto zajrzeć do katalogu.

- Pomoc jest kierowana do firm subregionu gorzowskiego. Czy zakłady spoza Gorzowa interesują się projektem?

- Tak, to zainteresowanie powoli zaczyna rosnąć. We współpracy z samorządami organizujemy mobilne punkty konsultacyjne w powiatach. Z naszej pomocy mogą skorzystać przedsiębiorcy prowadzący działalność na terenie powiatów międzyrzeckiego, strzelecko-drezdeneckiego, sulęcińskiego, słubickiego i gorzowskiego. Analogiczny projekt jest prowadzony przez Agencję Rozwoju Regionalnego w subregionie zielonogórskim. Wspominam o tym, gdyż jesteśmy ze sobą w ścisłej współpracy i jeżeli jakieś podmioty gospodarcze mają wątpliwości, z której puli mogą skorzystać niech się zgłoszą albo do nas albo do ARR w Zielonej Górze, a na pewno uzyskają natychmiastową pomoc. Nam zależy, żeby z projektu korzystali wszyscy działający w województwie lubuskim. Powiem więcej, chętnie zapraszamy także tych, którzy nie są członkami naszej Izby, gdyż oferta jest skierowana do wszystkich, a jedynym ograniczeniem jest to, o czym wspominałam, że z programu mogą skorzystać firmy zatrudniające do 250 pracowników.

RB

Amazonki to bardzo waleczne kobiety po przejściach

Trzy pytania do Bożeny Ambroży prezes Gorzowskiego Stowarzyszenia Amazonek

- Powstaje wydawnictwo poświęcone amazonkom. Czy gorzowianki też w nim wystąpią?

- Tak, oczywiście. Będą tam dwie gorzowianki z Klubu Amazonek. W tym wydawnictwie będą przedstawione kobiety waleczne. Będzie to opowieść o tym, jak doszły do sprawności fizycznej i psychicznej, jak działają w stowarzyszeniu, co robią dla siebie, dla innych. To ma być pokaz dla innych kobiet, żeby się nie bały, żeby przeszły spokojnie operację, leczyły się i żeby mogły wrócić do życia. Na razie



Fot. Robert Borowy

trudno powiedzieć, kiedy książka się ukaże, ale jesteśmy po sesji zdjęciowej do wydawnictwa i mam

nadzieję, że się uda w miarę szybko je opublikować.

- Ile w Gorzowie jest amazonek?

- Bardzo dużo. Myślę, że może być nawet kilka tysięcy. Ja jestem już 26 lat po operacji i widzę, że liczba kobiet po amputacji piersi wzrasta.

- Kim są amazonki?

- Matkami, młodymi kobietami, babkami, kobietami po przejściach, ale także bardzo walecznymi. To kobiety, które chcą żyć dalej. Chcą pomagać innym. Ale też chcą się realizować, spełniać własne marzenia. To tak jak ja. Sześć lat temu zrobiłam prawo

jazdy, co niektórych przyprawiło o zawrót głowy, ale ja właśnie spełniłam swoje marzenia. A inaczej mówiąc, amazonki to kobiety po operacji piersi, po leczeniu raka piersi. Każda taka kobieta może w każdej chwili dołączyć do naszego klubu. U nas można robić różne rzeczy. Mamy własną fizjoterapeutkę, która określi ćwiczenia dla każdej chętelnej. Pomagamy sobie nawzajem. Dodam tylko, że klub mieści się przy ul. Walczaka 25 na pierwszym piętrze, drzwi są otwarte dla wszystkich chętelnych.

RENATA OCHWAT

Wiosną do kina chodzimy jednak rzadziej

Trzy pytania do Moniki Kowalskiej, dyrektor kina Helios w Gorzowie

- Mamy wiosnę. Czy gorzowianie lubią chodzić tą porą roku do kina?

- Kino to taka instytucja, która najgorzej ma się właśnie wiosną. Generalnie wszystkie instytucje kultury najgorzej mają się właśnie wiosną, dlatego że o tej porze ludzie roku, jak się robi ciepło, to ludzie zaczynają wariować i chcą cały czas wychodzić na dwór. A ponieważ kino jest instytucją zamkniętą, czyli rozrywką w pomieszczeniu, jest to zatem takie miejsce, do którego niekoniecznie chcą się wybierać. Jak pierwsze słońce się pokazuje, to wszyscy grillują, jeżdżą na rowerach, chodzą na spacer i to jest najbardziej pożądanym sposobem spędzania wolnego czasu. Ale oczywiście są też tacy, którzy kino odwiedzają, ale



Fot. Robert Borowy

zdecydowanie rzadziej, niż w innych porach roku.

- Jesteśmy po Oscarach, Złotych Palmach i innych ważnych nagrodach filmowych. Czy gorzowianie

lubią chodzić na oscarowe filmy lub inne z wielkimi filmowymi nagrodami?

- Rzeczywiście Oscary są nagrodą najbardziej przykuwającą uwagę na całym świecie. I te oscarowe filmy cieszą się olbrzymim zainteresowaniem. I ciekawa rzecz, widzowie sobie przypominają, kiedy te Oscary się pojawiają, że jeszcze nie widzieli tego filmu. A jeśli się cofnąć kilka lat do tyłu, to można sobie przypomnieć, że my w Polsce i w Gorzowie oglądaliśmy oscarowe filmy nawet i kilka lat po ich przyznaniu. Trochę się to ostatni zmieniło, bo mamy szansę zobaczenia wielu filmów przed Galą Oscarową. Ci, którzy są zainteresowani filmem, oglądają te filmy zaraz po ogłoszeniu nominacji. No a ci, którzy sobie przypominają o tych filmach po

Oscarach, też mają okazję je zobaczyć.

- Gorzowianie oglądają filmy w salach noszących imiona byłych gorzowskich kin. Jak oceniają ten pomysł?

- Pomysł jest oceniany jako bardzo dobry. Bardzo wielu ludzi przychodzi i sobie przypomina tamtą rzeczywistość. A jak trafiają do kina starsi widzowie, to im się łezka w oku zakręci, bo to są wspomnienia. Bywa tak, że babcie opowiadają wnukom, że w tym kinie poznały dziadka albo coś innego się zadziało, coś ważnego w życiu. Powstają opowieści rodzinne zmuszające do wspomnień. Zresztą temu ta idea miała służyć. Taki był cel, takie było zamierzenie. I ten pomysł z pewnością bardzo dobrze się sprawdza.

RENATA OCHWAT

Rolnicza gmina stawia na wielką turystykę

Nabrzeże z miejscem do grillowania i trawą już jest.

W najbliższych planach są ścieżki edukacyjne, marina oraz kolejne udogodnienia dla turystów. Tak Santok ma zamiar zabiegać o turystów.

- Santok to jest przede wszystkim historia. Santok to miejsce, gdzie chcemy postawić na rozwój turystyki. Trzeba pamiętać, że to gmina rolnicza. Ale też gmina rozwijająca się pod względem budownictwa jednorodzinnego. Pomału stajemy się sypialnią Gorzowa. Ale rozwój gminy upatrujemy przede wszystkim w rozwoju turystyki, przedsiębiorczości i także budownictwa jednorodzinnego - mówi Józef Ludniewski, wójt Santoka.

Clavis et custodia

Już sam Gall Anonim pisał, że Santok to „Regni Custodia et clavis” czyli klucz i strażnica Królestwa Polskiego. Niewiele miejscowości może się pochwalić taką proweniencją. To także w Santoku doszło do ślubu polskiej księżniczki Konstancji, córki wielkopolskiego księcia Przemysła II z Konradem, synem brandenburskiego margrabiego Jana.

To także miejsce, gdzie istnieje stare grodzisko, na którym pierwsze prace prowadzili niemieccy archeologowie w latach 30. XX wieku. W czasach nam bliższych badała je słynna polska archeolog prof. Zofia Kurnatowska a obecnie prace prowadzi dr Kinga Zamelska-Monczak z Instytutu Archeologii Polskiej Akademii Nauk. A jakby było mało, to na terenie gminy znajdują się bunkry wchodzące w skład Wału Pomorskiego.



Wójt Józef Ludniewski na tle Warty i starego grodziska (za rzeką)

Osobną wartością jest przyroda, czyli dwie duże rzeki - Noteć i Warta, wzgórze morenowe malowniczo wznoszące się nad Santokiem. Do tego należy dodać szalenie ciekawy teren na lewym brzegu Warty z rezerwatem Santockie Zakole, gdzie rośnie ponad 200 dębów.

Grodzisko jako magnes

- Rozwój turystyki chcemy oprzeć na grodzie. Oczywiście nie ma mowy o rekonstrukcji, bo nikt się na to nie zgodzi. Mam na myśli naukowców oraz konserwatora zabytków. Na dziś przyjazd na grodzisko nie jest wielką atrakcją, choć jeśli wziąć pod uwagę prom, to już jest jakaś wartość. Ale już mamy plan utworzenia tam ścieżek edukacyjnych z tablicami informacyjnymi. Poza tym ogrodzimy teren grodziska, bo zwierzęta tam wchodzą. W drugim etapie rewitalizacji grodziska chcemy postawić

tam wieżę widokową i odtworzyć fragment wału obronnego - mówi Józef Ludniewski. I dodaje, że gmina ma już zwrotne informacje o zainteresowaniu właśnie takimi obiektami turystycznymi. Jak tłumaczy wójt Józef Ludniewski, naturalnym uzupełnieniem tego segmentu turystycznej oferty jest Muzeum Grodu Santok.

Wójt przypomina, że w Santoku zaczynało się państwo polskie, były początki chrystianizacji. - Wystąpiliśmy do ministra kultury i dziedzictwa narodowego profesora Piotra Glińskiego o nadanie naszemu grodzisku statusu Pomnika Historii. Wniosek poparła wojewódzka konserwator zabytków dr Barbara Bielini-Kopeć. Zresztą w opinii historyków gród santocki zaliczany jest do najważniejszych polskich grodów. No i my chcemy to wykorzystać dla celów promocyjnych, ale i do przy-

ciągania turystów - mówi Józef Ludniewski.

Bunkry już ściągają do Santoka zainteresowanych

Drugą wielką ciekawostką Santoka, która działa jak magnes, są bunkry wybudowane przez Niemców w latach 30. XX wieku jako część Wału Pomorskiego. - Już wydaliśmy broszurę, która dokładnie omawia poszczególne obiekty. Będzie oznakowana ścieżka. I muszę przyznać, że zupełnie się nie spodziewaliśmy aż takiego zainteresowania właśnie tymi obiektami - mówi Józef Ludniewski. I dodaje, że osobiście przekonał się, iż właśnie chodzenie śladami bunkrów może być ciekawe, bo sam już też pokonał projektowany szlak.

Jest nabrzeże, będzie marina

Niebagatelną wartość z punktu widzenia atrakcyjności miejscowości są rzeki. - U nas się zaczyna i kończy Wielka Pętla Wielkopolski czyli ponad 600 km dróg wodnych (pętla stworzona na rzekach dla turystów motorowo wodnych i wodnych - red.). Czekamy na podpisanie umowy na budowę przystani na Warcie. Razem z naszym niemieckim partnerem Rüdersdorf dostaliśmy dofinansowanie na ten cel. Będzie to basen portowy plus infrastruktura, czyli wiaty, dwa domki - jeden z informacją turystyczną, drugi to wypożyczalnia sprzętu wędkarskiego, rowerów wodnych, kajaków, jak i rowerów zwykłych - opowiada wójt Santoka. Z badań wynika, że wypożyczalnia zwykłych rowerów jest jak najbardziej pożądana. Do Santoka ludzie przyjeżdżają samochodami i bardzo chętnie spędziliby czas

na jeździe po okolicy rowerami. - Wychodzimy naprzeciw takim oczekiwaniom - mówi wójt Santoka.

Okazuje się bowiem, że choć tej infrastruktury nie ma, to po Warcie i Noteci od lat pływa coraz więcej ludzi - łódkami, kajakami i innymi urządzeniami wodnym. Stąd idea mariny.

Ale Santok ma już pięknie zrobione nabrzeże, na którym stoi element ołtarza papieskiego autorstwa Michała Puklicza. - No i jak tylko się robi ciepło, mnóstwo ludzi przyjeżdża na naszą promenadę. Tu jest miejsce na grilla, można spokojnie spędzić czas. I marina będzie naturalnym uzupełnieniem tego, co już - mówi wójt.

Szkarada zniknie, a baza już jakaś jest

Od lat turyści, ale i gorzowianie, którzy się latem wyprawiają do Santoka narzekali, że jak się już tu przyjedzie, to nie ma gdzie się czegoś napić, czy coś zjeść. - No i właśnie od niedawna działa u nas restauracja - Kasztelan ze świetną kuchnią. Tak, że już będzie miejsce, gdzie można kawę wypić czy też zjeść obiad - tłumaczy wójt.

Władze gminy porozumiały się nawet z właścicielem największej paskudy, jak na opuszczony i straszący zabitymi oknami były zajazd mówią we wsi. Jest porozumienie, że strasząca w samym centrum wsi rudera zamieni się w mały hotel z restauracją. - Uważam, że to jest najlepszy moment na otwieranie takich miejsc. Choćby z tego faktu, że naprawdę turystyka się ruszyła, ale także choćby z punktu widzenia samych mieszkańców. Przecież dziś nikt nie robi imprez w domu. Jak przychodzi ślub, stypa czy komunია, a nawet większe przyjęcie bez jakiejś wyrazistej okazji, to ludzie szukają właśnie takich miejsc - tłumaczy Józef Ludniewski.

Wójt dodaje, że właśnie te wszystkie działania w promocję gminy jako atrakcyjnej turystycznie mogą sprawić, że rozkręci się przedsiębiorczość - bo przecież turystów tych wodnych, lądowych, zainteresowanych bunkrami lub grodziskiem ktoś musi obsługiwać. Może w tym pomóc realizacja projektu pn. „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka” w ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Maj 2018

● 21.05.
2005 r. - zabytkowy lodołamacz „Kuna” wypłynął w pierwszy po remoncie rejs do Santoka.

● 23.05.
1997 r. - przy ul. Jagiellończyka otwarto nowoczesny urząd pocztowy.

2003 r. - oddano do użytku nową ul. Kasprzaka, od ronda do granic miasta.

1831 r. ur. się Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz, syn dzierżawcy Nowej Wsi k. Bledzowa, szlachcic polski pochodzenia tatarskiego i oficer pruski, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, zm. w 1908 r. i został pochowany na cmentarzu świętokrzyskim, którego był jednym z fundatorów.

● 26.05.
1979 r. - Jan Świdorski, grając rolę Cześnika w „Zemście”, rozpoczął występy gościnne w gorzowskim teatrze.

● 27.05.
1990 r. - odbyły się pierwsze wybory do Rady Miasta

1990 r. - gorzowski żużlowiec Jerzy Rembas pożegnał się z torem

● 28.05.
1922 r. zm. Karl Teike (58 l.), niem. muzyk i kompozytor, ostatnio woźny powiatowy przy landsberskiej landraturze, autor marszów, m.in. popularnego w świecie marsza „Alte Kameraden”.

2002 r. zm. Michał Puklicz (68 l.), artysta plastyk, b. kierownik pracowni malarskiej w Teatrze im. Osterwy (1961-1992) i autor licznych scenografii, twórca metaloplastyki i sztuki sakralnej, m.in. 3,5-metrowej rzeźby Jezusa w kościele Chrystusa Króla, Drogi Krzyżowej na cmentarzu świętokrzyskim, tabernakulum w rokitniańskiej bazylice, a także bramy ozdobnej w Słotku, obelisku gen. Bierzarina, tablicy poświęconej Osterwie, a w 1997 r. wspólnie z J. Kodziem zaprojektował ołtarz papieski.

● 30.05.
1969 r. - oddano do użytku bar kawowy „Ekspres” przy ul. Sikorskiego 116, róg Pocztovej, zbudowany w kształcie rotundy, popularnie zwany „akwariem”, obecnie „Lukas-Bank”.

1994 r. - w Gorzowie odbyła się uroczystość, w czasie której tytułami „Sprawiedliwych wśród narodów świata” uhonorowani zostali: Zofia i Piotr Czerniakowscy i ich córka Lechosława Ostrowska, Michał Czuba, Danuta Czubek, Anna i Jan Kowalczykowie, Weronika Kowalska i jej córka Maria Wolfram, Janina i Julian Rostkowsky i ich córka Michalina Sołowiej.

2008 r. - oficjalnie otwarto tajwańską fabrykę monitorów TPV Displays.

● 31.05.
1997 r. - rozpoczęła się piąta, 11-dniowa oficjalna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w trakcie której odwiedził m.in. Gorzów.



Santok ma już pięknie zrobione nabrzeże, na którym stoi element ołtarza papieskiego autorstwa Michała Puklicza.

Dobrze wsłuchać się w potrzeby swoich klientów

W dzisiejszych realiach każdy przedsiębiorca doskonale wie, jak ważna jest budowa marki i promocja.



- Jestem przekonany, że już pierwsze spotkanie z przedsiębiorcami pokazało, że realizowany wspólnie z innymi gminami projekt dotyczący promocji regionu ma szansę chwycić i przynieść same korzyści gminom oraz firmom uczestniczącym w programie - mówi Jacek Wójcicki, prezydent Gorzowa.

Po lutowej inauguracji projektu w Teatrze im. Jana Osterwy przyszedł czas na działalność praktyczną. Pierwszym krokiem było zorganizowanie w Instytucie Ognia Spartherm przy ul. Walczaka „Śniadania Biznesowego”. Tematem przewodnim spotkania były „Nowoczesne metody promocji firmy - zasady budowania marki”.

- Celem tego, i kolejnych spotkań, jest oraz będzie wymiana pomiędzy przedsiębiorcami z różnych gmin informacji, nawiązywanie kontaktów biznesowych, ale i poszerzanie wiadomości. Pierwsze spotkanie dotyczyło marketingu oraz zasad budowania marki i myślę, że przybyli goście wynieśli z tej prelekcji dużo nowej wiedzy - podkreślił prezydent **Jacek Wójcicki**.

Warto sięgać po najlepsze wzorce

Trzeba przyznać, że zainteresowanie „śniadaniem” było spore i praktycznie wszyscy opuszczający salę byli zadowoleni. Znany przedsiębiorca **Andreas Pavlou** powiedział wprost, że w dzisiejszych realiach każdy przedsiębiorca doskonale wie, jak ważne są narzędzia, choćby internetowe, ale nie każdy wie, jak najlepiej je wykorzystać do budowy marki i promocji firmy.

- Dlatego warto sięgać po doświadczenia innych i ja jestem naprawdę zadowolony ze szkolenia. Uważam, że to był fantastyczny pomysł, a sama prelekcja była świetna. W jej trakcie można było

poznać wiele nowoczesnych rozwiązań marketingowych - podkreślił.

Prezes Rajbud Development, **Grzegorz Drwięga** przyznaje, że wprowadzenie nowych metod promocyjnych w każdej firmie zapewne napotyka na różne problemy, gdyż na takim rynku jak gorzowski trudno jest wybrać najbardziej optymalne narzędzia.

- Jako przedsiębiorcy potrzebujemy pomocy choćby w zakresie prelekcji, podczas których można poznać się z najnowocześniejszymi wzorcami. Na przyszłość warto również zapraszać jeszcze większą grupę przedsiębiorców, choćby po to, żebyśmy pomiędzy sobą mogli wymieniać doświadczenia - uważa.

Znany gorzowski deweloper przyznaje ponadto, że dużą wagę przywiązuje do spraw budowy wizerunku firmy, jak też działań promocyjnych. Stara się funkcjonować na różnych polach, ale zawsze oczekuje informacji zwrotnych.

- Prowadząc strategię marketingowo-promocyjną prowadzę analizy, które kanały informacyjne przynoszą największe korzyści. Czy jest to prasa, internet, radio, telewizja, ulotki. I na tej podstawie buduję następne akcje - wyjaśnia.

Piotr Komorowski z poznańskiej firmy Q&A Communications, który prowadził prelekcję przyznaje, że trudno jest wprost odpowiedzieć na pytanie czy polscy przedsiębiorcy, szczególnie ci działający na mniejszych rynkach lokalnych, potrafią wykorzystywać nowoczesne narzędzia promocyjne dla potrzeb własnych firm?

- Część firm potrafi oczywiście korzystać z tego, ale część nie - mówi. - Jest to zależne od zrozumienia rynku i ze świadomości biznesowo-marketingowej, a także doskonałego poznania swojej grupy docelowej. U pod-



Ze szkoleń korzystają przedsiębiorcy różnych branż, w tym nawet sportowych

stawy w zasadzie każdego marketingu, ale tego nowoczesnego w szczególności, to konsument ma głos i ma narzędzia, żeby ten głos jasno wyrazić. Tak naprawdę to konsument jest królem i nami rządzi. Jeżeli przedsiębiorstwa są w stanie dobrze wsłuchać się w potrzeby swoich klientów to jest połowa sukcesu. Druga rzecz to spójność wizerunku i jasno wyznaczone cele - tłumaczy.

Aplikacja, która zrewolucjonizuje gorzowski rynek?

Podczas biznesowego śniadania dla gorzowskich przedsiębiorców, które odbyło się w ramach wspólnej promocji gospodarczej MOF Gorzów, **Maciej Czerniawski**, szef Prosper Advertising & Publishing, zaprezentował nową mobilną aplikację To Tu, stworzoną z myślą o zbliżeniu klientów z usługodawcami. Jest to jedno z tych najnowocześniejszych obecnie narzędzi marketingowych. Jak mówi ekspert, w biznesie najistotniejsze jest to, żeby producent, handlowiec czy usługodawca mieli możliwość stałego kontaktu ze sobą.

- Za pomocą takich narzędzi, jak zaprezentowana przeze mnie aplikacja, firmy zyskują wspaniałą i praktycznie bezpłatną reklamę, a każdy mieszkaniec Gorzowa

dostaje bezpłatną informację o wszystkim co go otacza. Nie będzie już musiał rozwiązywać węzła gordyjskiego w poszukiwaniu interesujących go produktów. Aplikacja poprowadzi go też do różnych wydarzeń kulturalnych, sportowych i innych. Wystarczy, że organizatorzy wpiszą te wydarzenia i wszyscy wokół zaraz będą o nich wiedzieli - wyjaśnia.

Użytkownicy aplikacji, dzięki funkcji „oceń” sprawdzą opinie o punktach sprzedaży oraz zweryfikują popularność określonych wydarzeń, dokonując najbardziej trafnych wyborów. Dzięki wyszukiwarce i opcji nawigacji prowadzącej do punktu sprzedaży, czy miejsca w którym odbywa się wydarzenie lokalne, aplikacja „poprowadzi klientów pod same drzwi”.

- Aplikacja daje takie same szanse promocji zarówno dużym firmom jak i tym najmniejszym, nawet szewcom, krawcom, fryzjerom. Lokalni przedsiębiorcy coraz sprawniej zaczynają doceniać potęgę internetu i coraz odważniej z niego korzystają dla potrzeb promocyjnych czy budowania marki, co jest właściwym kierunkiem działania marketingowego - podkreśla Maciej Czerniawski.

Przysłuchujący się prezentacji **Andreas Pavlou** tylko pokręcił z wrażenia głową i stwierdził:

- Fantastyczny pomysł, który zresztą już zyskał wysokie noty nawet w Stanach Zjednoczonych, skoro pan Maciej otrzymał zaproszenie na prezentację. Każdy gorzowski przedsiębiorca powinien mieć satysfakcję, jeżeli jeden z nas jest zauważany w świecie - dodaje.

Ze szkoleń korzystają przedsiębiorcy różnych branż, w tym nawet sportowych. Zapytaliśmy się panią **Martę Karmelię** z działu marketingu Stali Gorzów, jak klub buduje wizerunek i jakie korzyści czerpie z tego rodzaju szkoleń?

- Nauki nigdy nie jest za wiele i warto stale się dokształcać, co niesie potem korzyści dla budowy siły firmy - zaczęła. - Na rynku marketingu co rusz pojawiają się nowe trendy i żeby być na bieżąco należy cały czas uzupełniać wiedzę i poznawać wchodzące nowe rozwiązania w obszarze komunikacji z klientem. W naszym przypadku są to kibice przychodzący na mecze. Wiadomo, że głównym czynnikiem zachęcającym ich do odwiedzania stadionu są wyniki, ale od działań marketingowych też sporo zależy. Ponadto ta komunikacja ma kapitalne znaczenie dla stałej budowy marki - wyjaśnia.

Użyteczne szkolenia

Zadowolona z pierwszego roboczego spotkania z przedsiębiorcami była pani **Aneta Bukowska**, która w gminie Bogdaniec zajmuje się funduszami pomocowymi i współpracą z zagranicą. I doskonale wie, jak ważne jest stałe poznanie nowoczesnych metod promowania własnej działalności, nawet tej najmniejszej.

- Każda gmina posiada swoich lokalnych drobnych często przedsiębiorców, którzy dzięki wspólnym działaniom mogą nie tylko wzbogacić wiedzę, ale i zapoznać się z panującymi trendami marketingowymi w

kraju czy na świecie, bo żyjemy na rynku globalnym. Poprzez taką współpracę mogą też rozwijać działalność i współpracować z większymi zakładami, choćby jako kooperanci. W innym przypadku mieliby spore problemy z wyjściem ze swojej propozycji, bo trudno firmom z takich gmin jak nasza wypłynąć na głęboką wodę bez zewnętrznej pomocy - podkreśla.

Przypomnijmy, że Miejski Obszar Funkcjonalny Gorzowa (w skrócie MOF GW) powstał w oparciu o umowę partnerską zawartą w grudniu 2013 roku pomiędzy Gminą Miasto Gorzów (Lider Projektu), Gminą Bogdaniec, Gminą Deszczno, Gminą Kłodawa oraz Gminą Santok. Podpisana umowa dotyczy wspólnej realizacji zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Gorzowa, a celem nadrzędnym jest współpraca Lidera i Partnerów Projektu ukierunkowana na rozwój i promocję MOF GW poprzez podnoszenie jego konkurencyjności i atrakcyjności.

Jak mówi **Krzysztof Weber**, inspektor w Wydziale Obsługi Inwestora i Biznesu w UM, na pierwsze spotkanie biznesowe przyszło dużo więcej osób niż było miejsc.

- W sumie to dobrze, bo pokazuje spore zainteresowanie. To cieszy, bo przed nami są kolejne spotkania na różne tematy, ale oczywiście dotyczące przedsiębiorczości. Będzie więc o zmianach w prawie, zarówno dotyczącym kwestii pracowniczych, jak podatkowych, o zarządzaniu menadżerskim, relacjach pracodawca-pracownikach. Każdorazowo zaproszenia będziemy kierować w stronę ekspertów, zarówno praktyków, jak i teoretyków. Zależy nam, żeby te spotkania były pod każdym względem użyteczne - kończy.

ROBERT BOROWY

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

Wspólnoty podejmowały decyzje indywidualnie

Rozmowa z Pawłem Nowackim, pełniącym funkcję dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie

- Na jakim etapie jest program KAWKA?

- Montażowo jest zakończony. Wszystkie budynki są podłączone i odebrane. Węzły grzewcze przekazane. Etap instalacyjno-budowlany zakończyliśmy we wrześniu ubr. Obecnie mieszkańcy w pełni korzystają z centralnego ogrzewania. Do końca marca nastąpiło rozliczenie finansowe, które przygotowaliśmy wspólnie z Miastem i PGE.

- Co ta KAWKA tak naprawdę dała mieszkańcom?

- Przede wszystkim podnieśliśmy standard lokali. Zlikwidowaliśmy piece i wyposażyliśmy mieszkania w instalację CO i do ciepłej wody. To przełożyło się na wygodę, jaką otrzymali mieszkańcy. Skończyło się noszenie węgla. Temperaturę w mieszkaniu można sobie samemu ustawić, do indywidualnych potrzeb. No i przede wszystkim zmniejszyliśmy emisję spalin. Co jest równie istotne. Wszystkie wskaźniki, które są dostępne, pokazują Gorzów jako tę zieloną wyspę czystego powietrza. I to właśnie chyba jest jeden największych plusów z tego programu.

- Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wchodzi w kolejny duży projekt. Co tym razem będzie się działo?

- Tak, to projekt „Mieszkać lepiej”. W skrócie mówiąc, to projekt, z którego mogli skorzystać mieszkańcy Gorzowa, którzy są objęci programem rewitalizacji, czyli z terenów określonych jako zdegradowane. One obejmują ściśle centrum, ale i Zawarcie, Zakanale, osiedle Słoneczne. Obszar był bardzo szeroki. W ramach tego programu wspólnoty mieszkaniowe mogły się ubiegać o dofinansowanie na remont swoich kamienic. Warunkiem przystąpienia do tego programu było przeprowadzenie rewitalizacji terenów zewnętrznych, przylegających do kamienic z których mieszkańcy korzystają.

- Kilkadziesiąt wspólnot jednak podjęło się tego zadania.

- Program ruszył na początku ubiegłego roku. Otworzyły go spotkania z poszczególnymi wspólnotami. Przeprowadziliśmy ponad 400 zebrań, podczas których informowaliśmy o zasadach



P. Nowacki: Wspólnoty podejmowały decyzje indywidualnie

ubiegania się o to dofinansowanie. Trwały one do końca czerwca ubiegłego roku. Ostatecznie do programu przystąpiło ponad 60 wspólnot mieszkaniowych. Pozytywną weryfikację przeszło 36 wspólnot, z tego 34 zarządzane przez nas, czyli Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, dwie nieruchomości zarządzane są przez Spółdzielnię Metalowiec, oraz prywatnego zarządcę. Te wszystkie wspólnoty złożyły jeden wspólny wniosek o dofinansowanie. Całkowity koszt inwestycji szacowany na 5,7 mln zł, z czego dofinansowanie wynosi ok. 2,5 mln zł.

- Co się może zmienić w ramach tego programu?

- Przede wszystkim zagospodarowanie przestrzeni zewnętrznej i remonty kamienic. I tak dofinansowanie do przestrzeni zewnętrznej wynosi do 80 procent projektowanych kosztów, do prac termomodernizacyjnych do 30 procent, a do prac remontowych do 50 procent. Wspólnoty mieszkaniowe w ramach tych projektów zagospodarują między innymi podwórka. Zostaną one wyrównane, będzie posiana trawa, pojawią się nasadzenia zieleni. Pojawiają się elementy małej architektury takie jak miejsca z ławeczkami, z altankami do wspólnych sąsiedzkich spotkań. Na jednym z podwórek pojawi się oświetlenie, na innym siłownia pod chmurką. Jest też zaplanowane mini boisko do koszykówki. Pro-

szę pamiętać, że wspólnoty podejmowały decyzje indywidualnie. Ale już widać, że zakres prac jest bardzo szeroki.

- Jednym słowem, Gorzów zbliży się do Europy?

- Można powiedzieć, że tak. Tym bardziej, że będą też prowadzone remonty kamienic, co oznacza, że infrastruktura naszych budynków będzie ulegała poprawie. Oznacza to też, że projekt będzie widoczny dla innych mieszkańców miasta. Jest ogólnodostępny więc mieszkańcy miasta będą mogli z nowo powstałej infrastruktury korzystać.

- Panie dyrektorze, a co z tymi podwórkami, które nie weszły do tego projektu, a jest ich znacznie więcej.

- Fakt, jest ich dużo. Ale trzeba mieć świadomość, że pieniądze na te cele są mocno ograniczone. No i nie jesteśmy w stanie, bo nas nie stać, wyremontować ich wszystkich. Dlatego Miasto stara się pozyskiwać dodatkowe środki zewnętrzne i wspólnie z nami zachęcać do większej inicjatywy i zaangażowania mieszkańców, bo z podwórek korzystają właśnie oni. Trzeba pamiętać, że cały czas funkcjonują inne programy, jak choćby Budżet Obywatelski, z którego w tym roku będziemy realizować dziewięć zadań, czyli będziemy tę przestrzeń zmieniać. Wiosną ruszamy z trzema podwórkami - przy Konstytucji 3 Maja 10, przy ul. Konstytucji 3 Maja

62-66 oraz przy ul. Strzeleckiej 12-16 i Pocztovej 3. Pozostałych sześć inwestycji, to jest zagospodarowanie podwórka przy ul. Zbąszyńskiej, Krótkiej, Kobylogórskiej, kolejne podwórko to przy ul. 30 Stycznia 19, następne przy Wyszyńskiego 20-26, kolejne przy Borowskiego 21 oraz 30 Stycznia 2 do Borowskiego 7. Natomiast na Słonecznej, na podwórku przy kamienicach od nr 94 do 96 pojawi się wielopokoleniowa strefa rekreacji. Na te zadania zlecieliśmy projekty, ale na pewno w tym roku zostaną wykonane. Największe podwórko znajduje się przy Zbąszyńskiej, Kobylogórskiej, Krótkiej i koszt rewitalizacji wynosi ponad 300 tys. zł.

- To ja wrócę do mojego najbardziej ulubionego zagadnienia od lat, a mianowicie do tych wszystkich szopek, budek i podobnych szkaradziestw straszących na podwórkach głównie Nowego Miasta. Co z tym?

- Niestety na przestrzeni lat pojawiło się wiele takich obiektów. W tej chwili prowadzimy taką wewnętrzną akcję. Sprawdzamy te wszystkie pomieszczenia. Weryfikujemy je pod kątem stanu technicznego, ale też pod kątem stanu prawnego. Chcemy ustalić, kto te budynki postawił. I małymi krokami będziemy ten obszar porządkować. Trzeba jednak mieć świadomość tego, że takich obiektów mniejszych i większych mamy bardzo wiele, a znaczna ich część

ze względu na stan techniczny kwalifikuje się do rozebrania. I tu też kłania się twarda ekonomia. Dlatego porządkujemy czynić sukcesywnie. Na pewno nie uporządkujemy tych kwaterałów na Nowym Mieście w jednym roku, bo o jest z punktu widzenia ekonomii niemożliwe.

- Ale ma pan świadomość, że choć te szopki stoją nieużywane, to ludzie ich będą bronić jakby to było szczere złoto?

- Owszem, wiem, ale nie ma innego wyjścia. Są zresztą możliwości prawne, z których też możemy skorzystać. Nie chodzi nam o straszenie mieszkańców, czy działania wbrew ich woli. Należy jednak zauważyć, że często takie obiekty stawiane były samowolnie przez mieszkańców, bez zgody właściciela gruntu. Przedmiotowa kwestia jest z mieszkańcami omawiana, między innymi na zebraniach wspólnot mieszkaniowych. W sytuacjach, kiedy zapada decyzja o rozbiorze takich obiektów, mieszkańcy są informowani z wyprzedzeniem a w indywidualnych przypadkach zapraszani na rozmowy, gdzie staramy się mieszkańcom wytłumaczyć konieczność takich działań. Pamiętajmy, że ZGM środków na remonty takich obiektów nie ma i raczej mieć nie będzie. Podkreślam, stan techniczny jest bardzo zły. Tu też chodzi o bezpieczeństwo samych mieszkańców. A ono jest najważniejsze.

Rozmawiała: RENATA OCHWAT



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Laboratorium na najwyższym poziomie

Bez dobrze funkcjonującego laboratorium diagnostycznego nie mógłby działać żaden szanujący się szpital.

Analiza krwi i moczu to jedno z pierwszych badań jakim poddawani są pacjenci przyjmowani na hospitalizację, a laboratorium diagnostyczne Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie ma jedną z najnowocześniejszych automatycznych linii diagnostycznych w Polsce.

- Nasze laboratorium wykonuje ponad 200 różnych badań i wciąż pracujemy nad rozszerzeniem naszej oferty. Oprócz podstawowych badań krwi jak OB czy morfologia od niedawna wykonujemy np. oznaczenia cyklosporyny A (leku, który otrzymują pacjenci po przeszczepach) i diagnostykę zapalenia wątroby wirusem typu A - mówi Beata Piekarska - kierownik Zakładu Diagnostyki Laboratoryjnej gorzowskiego szpitala.

Sercem szpitalnego laboratorium jest automatyczna linia diagnostyczna do badań bio- i immunochemicznych. Dzięki nim można szybko sprawdzić poziom glukozy, wykonać jonogram czyli badanie poziomu elektrolitów w organizmie (ich właściwy poziom jest ważny, bo to one odpowiadają za dostarczenie wody do błon komórkowych). Tu też wykonuje się badania troponiny zlecane w celu wykłuczenia lub potwierdzenia zawału albo innego uszkodzenia mięśnia sercowego.

- W diagnostyce ostrych zawałów mięśnia sercowego wykorzystuje się też izoenzym CK-MB. W naszym la-



Szpitalne laboratorium pracuje w systemie 24 godzinnym

boratorium też wykonujemy te badania - dodaje Beata Piekarska. - Poza tym analizatory biochemiczne wykorzystujemy do oznaczania poziomu cholesterolu i gospodarki tłuszczowej organizmu, a także poziomu magnezu, wapnia czy fosforu. Analizatory immunochemiczne zaś badają hormony, wirusy, antygeny, przeciwciała i markery nowotworowe.

Linia diagnostyczna Aptio, oddana do użytku w czerwcu ubiegłego roku wykonuje aż 80% wszystkich badań w szpitalnym laboratorium i pozwala na pobranie mniejszych objętościowo próbek, skrócenie czasu oczekiwa-

nia na wyniki, a jednocześnie usprawnia pracę analityków medycznych.

Laboratorium posiada też pracownię badań koagulologicznych, w których oznaczają się parametry ostrej i przewlekłej choroby krzepnięcia, a także bada wskaźniki kontroli terapii lekami przeciwkrzeplinowymi.

- Te badania zleca się przed zabiegami stomatologicznymi, przy obserwowanych długich krwawieniach (skaleczenia, krwotoki z nosa, długie miesiączki) czy przy skłonności do "siniazków" - wyjaśnia kierownik laboratorium. - A to jeszcze nie wszystko, bo zaburzenia

krzepliwości monitoruje się też dzięki wykonywaniu badań APTT czy fibrynogenu wytwarzanego w wątrobie, a wykorzystywanego zwłaszcza podczas końcowej fazy procesu krzepnięcia. Fibrynogen pośrednio uczestniczy w gojeniu ran i jest nazywany pierwszym czynnikiem krzepnięcia.

Do niedawna oznaczenie kalcytoniny czy smotomedyny C (insulinopodobnego czynnika wzrostu) w gorzowskim szpitalu było niemożliwe. Teraz się je wykonuje. Pierwsze służą rozpoznaniu przerostu komórek C i raka rdzeniastego tarczycy. Oznaczenie somatomedyny C jest

przydatne w diagnostyce chorób związanych z zaburzeniami wydzielania hormonu wzrostu i diagnostyki pracy przysadki.

Specjalne urządzenia pomagają też wykonywać elektroforezę białek, dzięki której określa się ilość poszczególnych frakcji białkowych w surowicy krwi. Badanie wykorzystywane jest najczęściej w diagnostyce chorób wątroby i krwi. Nieprawidłowe stężenie białka całkowitego może też świadczyć o chorobie nowotworowej (chłoniaku plazmatycznokomórkowym zwanym szpiczakiem mnogim) lub stwardnieniu rozsianym.

Badania krwi wykonuje się też w pracowni hematologii. Tu oznaczane są parametry morfologii krwi - hemoglobinę, morfologię, krwinki białe i czerwone, a także hematokryt, który jest najczęściej badanym parametrem przy klasycznym badaniu krwi, i rozmaz.

Sporą część badań w laboratorium gorzowskiego szpitala wykonuje się automatycznie. W pracowni analityki ogólnej w ten sposób diagności badają właściwości fizykochemiczne moczu.

- Nie do wszystkiego da się jednak użyć analizatorów. Osad moczu bada się pod mikroskopem. Analitycy sprawdzają obecność nabłonków, wałeczków w moczu, poziom leukocytów, erytrocytów i składników mineralnych. Wyniki tego - prostego i nieinwazyjnego - badania pozwalają na zdiagnozowanie wielu poważnych chorób - mówi Beata Piekarska.

W pracowni analityki ogólnej bada się też płyn mózgowo-rdzeniowy, kał i płyny z jam ciała.

Szpitalne laboratorium pracuje w systemie 24 godzinnym. Jego atutem jest zminimalizowanie kontaktu analityków z potencjalnym materiałem zakaźnym czyli np. krwią pacjenta. Miejszczynie wykonuje się tu ok. 80 tysięcy badań. Po uruchomieniu ośrodka radioterapii badań będzie jeszcze więcej, ale jak zapewnia kierownik - pracownicy laboratorium są na to gotowi.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



**Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.**

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Będzie nowy most, będzie bliżej do Niemiec

Wieloletnie starania o budowę mostu granicznego na Odrze w Kostrzynie przyniosły oczekiwany efekt.

To nie wszystko, bo powstaną jeszcze dwa inne mosty. Drogowy na Warcie w miejscu obecnie istniejącego oraz kolejowy na Odrze. Kostrzyn czeka istna rewolucja komunikacyjna, bo za tym pójdzie jeszcze budowa obwodnicy.

- Kiedy zostałem prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej zorientowałem się, że mamy kilka barier rozwojowych dotyczących zarówno naszych podstref, jak i całej północnej części województwa lubuskiego - przypomina **Krzysztof Kielec**, prezes K-SSSE.

Główną barierą jest brak właściwej infrastruktury komunikacyjnej, przez co nie możemy w pełni wykorzystać posiadanego potencjału gospodarczego. Sprawa dotyczy odpowiedniej przeprawy drogowej na Odrze, obwodnicy miasta Kostrzyna, a także elektryfikacji linii kolejowej nr 203. Utrudnia to rozwój firm znajdujących się choćby w gorzowskiej podstrefie, bo teraz do najbliższego mostu granicznego, spełniającego odpowiednie parametry techniczne, trzeba jechać przynajmniej 80 kilometrów zamiast 50. Proszę mi wierzyć, iż są to czynniki, które poważnie rozważają inwestorzy w trakcie rozmów z nami i później podczas wyboru miejsca lokowania inwestycji - wyjaśnia, dodając jednocześnie, że są firmy, które każdego dnia wysyłają dziesiątki transportów do Niemiec i dalej na zachód Europy.

Pamiętajmy też, że na przejściu granicznym w



Kostrzyn czeka istna rewolucja komunikacyjna, bo oprócz nowych mostów będzie także obwodnica

Świecku jest duże obłożenie i wystarczy zdarzenie losowe, które spowoduje zator i możliwości komunikacyjne stają się w takiej chwili bardzo ograniczone, ponieważ nie ma alternatywnego przejścia drogowego. Najbliższe są w Gubinie lub w Krajniku, co z punktu widzenia firm ulokowanych w naszej części województwa nie jest satysfakcjonującym rozwiązaniem.

- Dlatego też od dwóch lat mocno włączyliśmy się jako Spółka zarządzająca obszarem Specjalnej Strefy Ekonomicznej w działania mające na celu przyspieszenie budowy drogowego mostu granicznego na Odrze - kontynuuje prezes Krzysztof Kielec. - Dzięki zaangażowaniu pani minister Elżbiety

Rafalskiej, która żywo jest zainteresowana tą sprawą, mogliśmy przedstawić nasze racje we właściwych instytucjach rządowych w celu jak najszybszego zrealizowania tej inwestycji. Zależy nam aby przywrócić znaczenie Kostrzyna jako ważnego węzła komunikacyjnego na granicy z Niemcami. Dla obszaru dawnego województwa gorzowskiego jest to optymalne rozwiązanie - tłumaczy.

Jak przypomina nasz rozmówca, w czerwcu 2016 roku z m.in. jego inicjatywy odbyła się konferencja transportowa, w trakcie której **Jerzy Szmit**, ówczesny podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Budownictwa odpowiedzialny za drogi, złożył jasną deklarację, że

po rozmowach ze stroną niemiecką most na Odrze na pewno powstanie. W tym czasie ramy czasowe nie były jeszcze ściśle określone, choć pojawiła się wstępna data rozpoczęcia budowy w 2019 roku i zakończenia po trzech latach. Dzisiaj z wielu powodów jest to już nierealny termin, lecz data ukończenia inwestycji w 2023 roku jest jak najbardziej możliwa.

- Ze względu, że jest to przeprawa graniczna musi zostać zawarte porozumienie pomiędzy Polską i Niemcami - mówi dalej Krzysztof Kielec. - Na prośbę minister Elżbiety Rafalskiej sprawę tę poruszono podczas rozmowy premier Beaty Szydło i kanclerz Angeli Merkel. Obecnie jest już przygo-

towana treść umowy i czekamy na koniec procedury derogacyjnej UE, by najpierw swoje podpisy mogli złożyć premier Rzeczypospolitej i kanclerz Niemiec, a następnie oba parlamenty ratyfikowały umowę. Jestem przekonany, że nie będzie z tym problemów i będzie można przystąpić do budowy, ponieważ środki finansowe są zabezpieczone - wyjaśnia.

Sprawa budowy mostu na Odrze jest w polskiej gestii, co wynika z umowy z Niemcami. Nie tylko ewentualna budowa obiektu, ale i jego utrzymanie. Choć most drogowy w Kostrzynie znajduje się pod administracją Polski, to znajdujący się tuż obok most kolejowy jest utrzymywany przez Niemcy i już zapadła decyzja, że będzie on również niedługo na nowo budowany. To także jest bardzo dobra informacja.

To nie koniec dobrych wiadomości dla Kostrzyna i całego naszego regionu, w tym gorzowian, którzy często korzystają z kostrzyńskich przejść w drodze do Niemiec. Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Polskie” realizuje program zabezpieczenia przeciwpowodziowego na Odrze i w jej dorzeczu. W tym celu muszą zostać spełnione warunki dla ruchu lodołamaczy zimą, a ze względu na to, iż obecne mosty drogowe w tym miejscu są zbyt nisko zawieszane nad lustrem wody i nie można prowadzić w okresie zimowym ruchu lodołamaczy należy przebudować mosty, których prześwit nad lustrem

wody jest poniżej 5,25 m. W programie są zarezerwowane na ten cel środki w wysokości kilkadziesiąt milionów złotych na każdy przebudowany most i oprócz mostu granicznego na Odrze przebudowany będzie w ramach programu również obecny most drogowy na Warcie w Kostrzynie.

- Instytucji „Wody Polskie” naprawdę zależy na czasie i już przymierzają się do tych inwestycji - kontynuuje. - Trwają właśnie, we współpracy z zielonogórską Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad prace projektowe. Znana jest w kilku wariantach wizualizacja mostu na Warcie. Jest spora szansa, że prace budowlane zaczną się szybko. W przypadku mostu granicznego na Odrze trwają jeszcze dyskusje, w jakim miejscu miałby powstać przebudowany most, ponieważ Niemcy chcą jego przesunięcia w kierunku kolejowego. Podczas prac projektowych trzeba będzie też zwrócić uwagę na drogi dojazdowe, przez co zadanie to jest bardziej rozbudowane i potrzeba nieco więcej czasu. Najważniejsze, że jesteśmy naprawdę na dobrej drodze i jest duża szansa, że niedługo będą dwa nowe mosty drogowe w Kostrzynie, a bardzo możliwe, że powstanie kolejny przez Wartę przy budowie obwodnicy Kostrzyna w ciągu drogi krajowej nr 31, bo ta sprawa również nabrała właściwego tempa - kończy.

ROBERT BOROWY

reklama

Invest in the West
Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.ksse.pl

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

Uczelnia z potencjałem i przyszłością

O przyszłości miast decydować będzie istnienie w nich uczelni wyższych.

Prestiż, status i charakter metropolitalny nadają miastom o znaczącej pozycji nie tylko ich wielkość, ale także funkcjonujące w nich środowiska gospodarcze, naukowe i kulturalne. Każde z nich tworzy istotny wkład, dzięki którym miasta rozwijają się, przyczyniając się

do korzystnych zmian wpływających na poprawę jakości życia mieszkańców.

W inauguracyjnym przemówieniu, podczas odbywającej się jesienią 2017 r. w Berlinie konferencji pt. „Miasta jako miejsca rozwoju innowacji przyszłości”, Michael Müller burmistrz tej wielomilionowej metropolii stwierdził, że o przyszłości miast decydować będzie wyłącznie istnienie w nich uczelni wyższych. Ponadto podkreślił, że pomimo wkładu, jaki ma przemysł, nieporównywalnie więcej dają szkoły wyższe, na których prowadzone są badania i kształcona jest młodzież stanowiąca przyszłość każdego kraju. Gorzów, po wielu latach starań, w czasie których gruntownie wzmocniono potencjał naukowy, bazę dydaktyczną, jakość kształcenia oraz ofertę edukacyjną, otrzymał tak ważny czynnik prorozwojowy, jakim jest miejscowa, samodzielna uczelnia akademicka.

Istniejąca od września 2016 roku Akademia im. Jakuba z Paradyża to jedna z najmłodszych uczelni w kraju, ale tak jak i te najstarsze podlega tym samym przepisom prawa określającym standardy jej funkcjonowania. Ich przestrzeganie jest stale nadzorowane w czasie systematycznych wizytacji Polskiej Komisji Akredytacyjnej, która za każdym razem przyznaje naszej uczelni bardzo wysokie noty. Podkreślane są takie walory, jak: kadra naukowo-dydaktyczna, baza, w której prowadzone jest kształcenie, do-

stosowane do potrzeb rynku pracy programy studiów oraz dbałość o potrzeby studentów z niepełnosprawnościami.

W Akademii zatrudnionych jest obecnie ponad dwustu pracowników naukowo-dydaktycznych, wśród których blisko sześćdziesiąt osób to kadra profesorska, a ponad sto doktorska. Od października 2017 roku pracę naukową i dydaktyczną w uczelni, jako podstawowym miejscu zatrudnienia podjęło 27 profesorów i doktorów habilitowanych. Liczba ta stanowi nie tylko o potrzebach Uczelni, ale także prestiżu, jakim cieszy się już w środowisku akademickim. Profesjonalna kadra naukowa pozwala na prowadzenie w uczelni badań z takich dziedzin, jak: nauki techniczne, społeczne, prawne, humanistyczne itd. Odpowiedzią na oczekiwania otoczenia społeczno-gospodarczego są opracowywanie w Akademii patenty i wdrożenia. Urząd Patentowy dokonał rejestracji na rzecz Akademii patentu na wynalazek pt. „Urządzenie do czyszczenia spalinowych i wentylacyjnych przewodów”. Kolejne wnioski czekają na rozpatrzenie. W zakresie rozwiązań teoretycznych opracowywane są analizy i diagnozy, m.in. dotyczące spraw społecznych.

Uruchamianie nowych kierunków studiów poprzedzone jest analizą zapotrzebowania na specjalistów w danej dziedzinie na rynku pracy lokalnym jak i krajowym, dzięki czemu oferta edukacyjna sprzyja pozyskiwaniu atrakcyjnego wykształcenia.

W uczelni funkcjonują 4 wydziały:

1. Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego,
 2. Ekonomiczny,
 3. Humanistyczny,
 4. Techniczny,
- w których prowadzonych jest 16 kierunków studiów, a

w ich ramach 40 specjalności. Wsparciem w procesie badawczym i dydaktycznym służą: Biblioteka Główna im. Elizy Orzeszkowej, Akademickie Centrum Badań Euroregionalnych we współpracy z Instytutem Sławiści Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Akademickie Centrum Studiów Niemcoznawczych i Europejskich, Akademickie Centrum Ukrainoznawcze, Akademickie Centrum Sportu i Turystyki, Akademickie Centrum Kultury, Akademicka Poradnia Językowa, Akademickie Liceum Mistrzostwa Sportowego, Szkoła Nauki Języka Polskiego dla Cudzoziemców, Ośrodek Edukacyjny „Czym Skorupka za Młodu”, Ośrodek Edukacyjny Lubuska Młodzieżowa Akademia Bezpieczeństwa. Funkcjonuje w Akademii już wiele zespołów badawczych w ramach np. pracowni i katedr. Ważnym elementem wzmacniającym uczelnię jest infrastruktura, a w szczególności Laboratorium środowiskowe, w ramach którego funkcjonuje 14 specjalistycznych laboratoriów służących pracom związanym z rozwojem technologii i przemysłu, w takich dziedzinach jak, m.in.: techniki 3D, CNC, układy hydrauliczne, układy pneumatyczne, automatyka i robotyka, wytrzymałość materiałów, termodynamika, odnawialne źródła energii, grafika komputerowa. Ponadto uczelnia, jako jedyna w kraju posiada Laboratorium Analiz Europejskich Systemów Bezpieczeństwa, którego infrastruktura pozwala na odwzorowanie modelowego, profesjonalnego centrum zarządzania kryzysowego, umożliwiającego kompleksowe zarządzanie sytuacją kryzysową, symulowanie zdarzeń oraz wdrażanie procesu decyzyjnego związanego z reagowaniem na zagrożenia.

Nowoczesne laboratorium, zasobna biblioteka, dobra oferta edukacyjna, dom studenta oraz system stypendialny to walory, które uczelnia proponuje swym studentom. Ponadto

w ramach umów dwustronnych i programu Erasmus + Akademia współpracuje z 22 uczelniami zagranicznymi, oferując możliwość odbywania części studiów w wybranym ośrodku akademickim na terenie Europy. Chodzi o następujące państwa: Ukraina, Niemcy, Włochy, Francja, Czechy, Węgry, Słowacja, Cypr, Grecja, Litwa a ostatnio - uwaga - Uniwersytet w Utah (USA) i Rhodes University w RPA. Tym samym tworzymy elitarnie grono polskich uczelni mających kontakty naukowe z tymi ważnymi państwami. Efektem umowy z Utah University w USA jest aktywność badawcza Krzysztofa Jankowskiego prowadzona na naszej Uczelni w ramach Międzynarodowego Laboratorium Badawczego. Pracownicy naukowo-dydaktyczni wszystkich czterech Wydziałów Akademii aplikują o granty badawcze, m.in. w ramach Narodowego Centrum Nauki oraz Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Realizowane są projekty wdrożeniowe mające znaczenie dla rozwoju innowacyjności polskiej gospodarki, we współpracy z otoczeniem biznesowym Gorzowa i całego regionu. Dobrze funkcjonująca współpraca z środowiskiem gospodarczo-społecznym umożliwia już w okresie studiów odbywanie staży i praktyk zwiększających kompetencje, jak również szanse na rynku pracy.

Od wielu lat datuje się nasza owocna współpraca z instytucjami, które również prowadzą działalność badawczą na terenie Gorzowa,

takimi jak: Archiwum Państwowe, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, Instytut Pamięci Narodowej.

Utrzymujemy kontakty z rodziną Uniwersytetów Trzeciego Wieku, w tym

z obchodzącym w tym roku jubileusz swego 25-lecia gorzowskim UTW. Naszą misją jest nie tylko uprawianie nauki w różnych dyscyplinach, ale i jej popularyzowanie, czyli dzielenie się naszymi rezultatami badawczymi z szeroko rozumianym odbiorcą publicznym. Dlatego cenimy sobie niezwykle kontakt ze szkołami na terenie Gorzowa i województwa lubuskiego, również w ramach szeregu owocnych umów o partnerstwie i współpracy. Uczniowie wielu szkół są też uczestnikami konferencji naukowych, ale też projektów, jak np. „Młodzi dla bezpieczeństwa”. I tu dochodzimy do kooperacji Akademii z szeregiem formacji działających na rzecz bezpieczeństwa i porządku publicznego, dla realizacji projektów naukowych z tego obszaru. Szczycimy się współpracą m.in. z Zarządem Miasta, Wojewodą Lubuskim, Policją, Wojskiem Polskim (w tym 17. Wielkopolską Brygadą Zmechanizowaną), Państwową Strażą Pożarną, Strażą Graniczną, Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służbą Celną. Przy realizacji projektów naukowych dotyczących rozwoju przedsiębiorczości współpracujemy m.in. z Urzędem Marszałkowskim, Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, Stowarzyszeniem Księgowych w Polsce, Państwowym Funduszem Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Zachodnią Izbą Przemysłowo-Handlową, Lubuską Organi-

zacją Pracodawców czy Krajową Administracją Skarbową, oraz - co oczywiste - z wieloma firmami naszego regionu. Uczelnia jest członkiem Lubuskiego Klastra Metalowego.

Nie zamykamy się w przysłowiowej „wieży z kości słoniowej”, zagłębiając się wyłącznie teoretycznie w różne aspekty działania administracji publicznej Rzeczypospolitej, dlatego organizujemy wspólne przedsięwzięcia naukowe z m.in. Wojewódzkim Sądem Administracyjnym, Samorządowym Kolegium Odwoławczym w Gorzowie, a także Okręgową Radą Adwokacką.

W naszej Uczelni realizowany jest w latach 2016 - 2019 projekt Jean Monnet Module, w ramach którego organizowane są cykliczne konferencje naukowe, na których omawiana jest tematyka m.in. praw człowieka w działaniach organów administracji, w kontekście naszej obecności w Unii Europejskiej, przeciwdziałania mowie nienawiści, oraz praktykom anty-dyskryminacyjnym w szeroko rozumianym życiu społecznym.

Wydawnictwo Naukowe Akademii ma już na swoim koncie pokaźny dorobek, odzwierciedlający rozwój naukowy pracowników, publikujących monografie, podręczniki, skrypty itp.

Cenimy sobie fakt, iż od 1 października 2017 r. Akademia jest realizatorem Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej, dofinansowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Jego zadaniem jest m.in. rozwój debaty publicznej i działania informacyjno-edukacyjne, w zakresie priorytetów polityki zagranicznej naszego państwa.

PROF. NADZW. DR HAB.
PAWEŁ A. LESZCZYŃSKI
DR PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Ważne, że sprawy idą we właściwym kierunku

Premier M. Morawiecki połączył działania społecznie pożyteczne z efektami ekonomicznymi.

Od ponad trzydziestu lat in-
teresują mnie analizy i pro-
gnozy gospodarcze Polski,
regionu i Gorzowa z racji tej,
że jestem przedsiębiorcą, pro-
wadzę firmę i ciągle
muszę diagnozować swoje
szanse i zagrożenia na ryn-
ku. Kieruję też dużą organi-
zacją charytatywną poma-
gającą osobom w trudnej, a
często wręcz w beznadziej-
nej sytuacji i z tego tytułu za-
chodzące zmiany społeczne
i warunki życia mieszkańców
Gorzowa nie mogą być mi
obojętne. Muszę wiedzieć
czy idzie ku lepszemu, czy
władza myśli o społeczne-
ństwie i kieruje dobrze, czy
może trzeba przygotowywać
się na najgorsze. Mam więc
ogłąd spraw z dwóch punk-
tów widzenia: z perspektywy
przedsiębiorcy gorzowskiego,
ale i z tej społecznej do-
tykającej warunków życia,
szczególnie tych najslab-
szych. Czy mamy powody
do optymizmu? **Zastanów-
my się chwilę, co może
nas czekać w najbliższym
czasie.**

Byłem pewny, że po
ogłoszeniu Planu Morawie-
ckiego, o czym pisałem w
E c h o G o r z o w a . p l
(przypomnę: reindustrializa-
cja, rozwój innowacyjnych
firm, kapitał dla rozwoju, eks-
pansja zagraniczna i rozwój
społeczno terytorialny z
uwzględnieniem obszarów
wiejskich), a następnie kon-
stytucji dla biznesu, w naj-
bliższych czasie nic więcej
już się dla społeczeństwa nie
da zrobić. Te programy
będą tak kosztowne, że
budżet tego nie udźwignie.
Sam program 500+ kosztowa-
wał rocznie ok. 22 mld
złotych, a są jeszcze inne.
Plan Morawieckiego wy-
śmiewano i krytykowano, że
nie ma pieniędzy i nie
będzie, że to zwykła propa-
ganda i populizm. Dzisiaj już
wiemy, że Plan nie został
rozpoczęty, pieniądze się
znalazły, złodziejstwo ukró-
cono, powstała nawet „górk-
ka” nadwyżki, a UE, Agencje
Ratingowe i świat musiał
uznać sukces rozpoczętego
procesu naprawy polskiej
gospodarki i bytu społeczeń-
stwa. A tu w kwietniu br. no-
we otwarcie dalszych zmian.
**Mateusz Morawiecki
ogłasza pięć nowych za-
dań gospodarczo-społecz-
nych dla Polski.** Rocznie
mają kosztować kolejne ok. 7
mld złotych, na co składać
się będzie: **1.** Program Do-
stępności dla osób
niepełnosprawnych i senior-
ów, ok 3 mld zł. **2.** Drogi lo-
kalne, ok 2 mld zł. **3.** Na wy-
prawę szkolną 300 zł, 1,5
mld zł. **4.** Obniżka CIT do 9

%, 0,5 mld zł. **5.** Obniżka
ZUS dla małych firm, 0,4 mld
zł.

Premier M. Morawiecki
połączył tu działania
społecznie pożyteczne z
efektami ekonomicznymi.
Przykładowo, fundusz na
drogi lokalne będzie szansą
dla małych i ubogich gmin.
Tam drogi często jeszcze pa-
miętają *wczesnego Gierka*.
Ten kilku miliardowy fundusz
jest nadzieją na wsparcie
gmin, które często z tej po-
mocy nie mogły skorzystać
bo brakowało w budżecie
pieniędzy na wkład własny.
Takich dróg w gminach wo-
kół Gorzowa jest wiele. Z ko-
lei obniżenie podatku CIT
jest ważnym krokiem w
dobrym kierunku. Jednak z
obniżki skorzystają tylko ci,
którzy prowadzą działalność
gospodarczą jako spółki pra-
wa handlowego, czyli ok.
12% firm. Jednak wzmocnie-
nie tych ok. 200 tys firm za-
pewne da efekt sprawności
kooperacyjnej z dużymi
przedsiębiorstwami. Wzrost
ich siły rynkowej zdecydowa-
nie pobudzi gospodarkę.
Prawie 90% polskich firm to
PIT-owcy, a tych obniżka nie
obejmuje. Jednak w osta-
tecznym rachunku na rynku
skorzystają wszyscy. Z pun-
ktu widzenia gospodarki nie
bez znaczenia jest wprowa-
dzenie na rynek dodatkowe-
go strumienia pieniędzy. Mi-
mo dobrego posunięcia
Rządu Morawieckiego na-
tychmiast pojawiła się znowu
totalna opozycja, przeszkad-
zanie, *ulica i zagranica*. Tym
czasem gospodarka przyspie-
sza do 5 proc. wzrostu PKB
w pierwszym kwartale br. GUS
podaje obiecujące dane na 2018
rok. Wizerunek Polski w
świecie dość dobry. Analityk
bankowy dr Szweczek pro-
gnozuje wzrost PKB na ko-
niec br. na poziomie 4,7 %.
Zakaz handlu w niedzielę w
żaden sposób nie wpłynął
negatywnie na gospodarkę i
poziom sprzedaż. Ile to było
hałasu w związku z wolnymi
niedzielami w handlu, a
„*ważne*” autorytety zapowia-
dały katastrofę! CBOS w
kwietniu br. podaje, że 57%
Polaków ocenia sytuację
gospodarczą pozytywnie.
68% w zakładach pracy
uznaje sytuację za dobrą.
Płace wzrosły ok 7% śred-
nio, a w wielu firmach znacz-
nie więcej, tylko w małych
wzrost był mniejszy. Znacz-
nie wzrosły oceny poziomu
życia własnego i rodziny
wśród młodych, z wyższym
wykształceniem. 77% nie
obawia się zagrożenia bez-
robociem i uważa swoją sy-
tuację za stabilną. To



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

wszystko jest bardzo
ważnym sygnałem dla go-
rzowskiego biznesu i pra-
cowniczego samopoczucia.

W samym tylko marcu
wpływy z podatku VAT były
większe o 27 %. Po marcu
znowu jest nadwyżka w
budżecie, ale gospodarka
bez wielkich narodowych
koncernów szybko trafi na
bariery rozwoju. **Wydawało
by się, że atmosfera w kra-
ju powinna się uspokoić,
dobrą koniunkturę należy
wykorzystać, skoncentro-
wać się na tym by wszyscy
skierowali swoje siły i kon-
struktywną krytykę na to,
by utrzymać ten trend roz-
wojowy. Zapóźnienia
ogromne, a oczekiwania
ludzi jeszcze większe.** Ale
nic z tego. W Polsce nie
może być spokoju, musi
ciągle wrzeć, a chyba naj-
lepiej gdyby była anarchia ro-
dem z XVII - XVIII wieku, jak
ta za panowania niemieckich
Sasów i protektorki carycy
Katarzyny II z rodu niemiec-
kich Askańczyków - głównej
sprawczyni rozbiórów Polski.
Doczepiono się więc do re-
formy polskiego sądownict-
wa wiedząc, że jest niewy-
godne i w dużej części *kasto-
wo* zorganizowane. Nieważne,
że Polska w tych
sądowych reformach wzoru-
je się na rozwiązaniach wie-
lu państw UE, szczególnie
niemieckich. Wśród wielu
uczciwych sędziów wyrosła
w Polsce niewielka grupa,
która niekontrolowana opa-
nowała wymiar sprawiedli-
wości i uzurpowała sobie
władzę nad Sejmem i Prezy-
dentem. Takie państwo w

państwie, dla którego Sejm i
wybory demokratyczne
mogły by nawet nie istnieć. A
jak funkcjonowała ta *kastowa*
część wymiaru sprawiedli-
wości? Rozprawy się prze-
ciągały, powstawały zatory
płatnicze, biedniejsi przed
Temidą byli w gorszej sytua-
cji, cwaniacy i oszuści dopro-
wadzali do bankructwa
uczciwych przedsiębiorców,
a w przypadku konfliktu z
kontrahentem za granicą to
już pozostawało najczęściej
liczyć na cud, a rzadko na
sprawiedliwość. Widać to po
ilości różnych przekrętów i
aferzystów okradających Po-
laków i nigdy nie osądzo-
nych. Oponenci zdają sobie
sprawę, że przemysł zniszc-
zony, na wyścigi wszystko
wyprzedawano i likwidowa-
no, jakby spieszo się by
zdążyć... Trudno powie-
dzieć, kto tak ponaglał bo
sprawy grzeszyły i się prze-
dawniały. **Jeszcze kilka lat,
a nie mielibyśmy już nicze-
go polskiego, nawet na-
prawiać by nie było co.**
Prawie uwierzyliśmy, że
pełny sukces zmian zapanu-
je, jak wszystkiego się po-
zbędziemy i zostaniemy
„*gołodupcami*”. Pisali na ten
temat nasi polscy ekonomi-
ści tacy jak prof. Paweł
Bożyk, dogłębną analizę do-
konał prof. Kieżun, diagnozę
rozwoju postawił słynny eko-
nomista prof. Georg Fried-
man, a destrukcje zmian opi-
sał dr Janusz Szewczak. Nie
każdemu i nie wszystko
może się podobać w tej
„dobrej zmianie”, ale co by
nie powiedzieć to sprawy idą
ku lepszemu i w dobrym kie-

runku. Dość uczciwie wypo-
wiedział się były premier Le-
szek Miller w TVP Info. Nie
należał on do zwolenników
partii rządzącej, to gdy cho-
dziło o sprawy Polski, potrafił
stać w obronie Jarosława
Kaczyńskiego. - Jak widzę
pana Timmermansa, to
działa mi coraz bardziej na
nerwy. Polska jest stawiana
do kąta, jest ulubionym te-
matem pana Timmermansa -
mówi Miller na antenie” Pol-
sat News”. Innym razem w
obronie Rządu powiedział: -
„Timmermans pochodzi z
kraju, gdzie nie tylko nie ma
Trybunału Konstytucyjnego,
ale w Holandii jest konstytu-
cyjny zakaz oceniania przez
sąd zgodności ustaw parla-
mentarnych z konstytucją!”
W podobnym tonie wypowia-
dał się prezydencki minister
Krzysztof Szczerski. W spra-
wach dobra Ojczyzny i jej
obrony wszyscy, niezależnie
od poglądów, powinni mówić
jednym głosem.

Jedno jest pewne, że życie
Polaków i naszych mieszka-
ńców Gorzowa zależy od
wielu czynników, ale trzy są
decydujące. **Po pierwsze;
poziom naszego życia jest
funkcją rozwoju gospodar-
czego, po drugie; zależy
od jakości rządzenia gos-
podarką i po trzecie; wy-
nika z uczciwości dyspo-
nowania przez rządzących
owocami naszej pracy.**
Nie wolno zapominać, na-
wet ku przestrodze
współczesnym i przyszłym
pokoleń, że bywało już tak
w niedawnej historii, szcze-
gólnie lat 60-tych czy 70-
tych, że nasze fabryki pra-
cowały na ogromnych obro-
tach, gorzowskim wiaduktem
przetaczało się dziennie
dziesiątki pełnych składów
pociągów produktów rolnych
i towarów przemysłowych ze
Śląska i z naszych fabryk do
portów i na eksport. Statysty-
ki w tych latach rosły do naj-
wyższych w świecie,
społeczeństwo i robotnicy
ciężko pracowali, Polskę z
gruzów wojennych odbudo-
wywali, Warszawę wręcz z
popiołów wskrzesili, a sami
z tego niewiele mieli. Kto tak
naprawdę wtedy zagarniał
finansowe owoce naszej
polskiej ciężkiej pracy? Nikt
nie odważył się do tej pory
nawet tego dotknąć i więk-
szość ekip po
okrągłostołowych cieszy
się, że to wszystko się praw-
nie przedawniło. A rozlicze-
nia RWPG? O tym to już nie
ma co wspominać, bo żad-
nych dokumentów chyba już
nie ma. W sklepach na pu-
stych półkach stał wtedy tyl-
ko ocet i musztarda. Czyżby
nas tak bezczelnie okrada-

no wtedy jak i w ostatnich
latach? Dzisiaj znając tzw.
zasady cybernetyki finanso-
wej i metody transferu pie-
niądza, wydaje się to pew-
ne. Przecież tylko jednym
mechanizmem wátowskiej
luki prawnej wytransferowa-
no z Polski kilkaset miliard-
ów złotych. Dzisiaj tą
wiedzę mamy, ona otwiera
nam oczy i budzi zaniepoko-
jenie. Kiedyś te mechaniz-
my znali tylko wtajemniczeni
inżynierowie finansowi, mi-
ędzynarodowi spekulanci i
ci od okradania całych naro-
dów. Pisz o tym noblista
Joseph E. Stiglitz w: Globa-
lizacja, PWN, 2001.

**Mamy szczęście, że ten
bankowiec M. Morawiecki,
który to wszystko poznał
zechciał zostać dzisiaj
premierem polskiego
Rządu.** Opracował plany
naprawy i pragnie je zreali-
zować niczym przedwojenny
Grabski i Kwiatkowski. Jesz-
cze niedawno zarabiał kilka-
set tysięcy miesięcznie jako
dyrektor międzynarodowego
banku, a dzisiaj przeszedł
na pensję na poziomie prze-
ciętnego burmistrza, poświę-
cając się dla dobra Polski.
Podziwiałem i podziwiam
Mateusza Morawieckiego,
cenie jego poświęcenie i
wiedzę, którą namontował w
swoje Planu naprawy Pol-
ski. Dziwię się, że zamiast
go wspierać i oczekiwać
owoców rozwoju, tak bru-
talnie niektóre opozycyjne
siły starają się mu prze-
szkodzić. Opozycja alterna-
tywnych programów nie
tworzy, a jedynym progra-
mem jej jest obalić Rząd
Morawieckiego i przejąć
władzę. To zbyt mało, aby
społeczeństwo im zaufało.
Nie ma takiego kraju w UE i
chyba na świecie, gdzie
część politycznej opozycji
stara się zrobić wszystko
by zniweczyć naprawę pa-
ństwa i nie dopuścić do po-
prawy bytu swojego
społeczeństwa. Weźmy Niem-
cy; tam dla każdej partii
„Deutschland über alles”. A
u nas? Polska dla nas też
musi być ponad wszystko i
nie ma co się przejmować
hałasem tej mniejszości,
która myśli tylko o sobie.
Ważne, że sprawy idą we
właściwym kierunku i musi-
my ten dobry czas wyko-
rzystać w naszym Gorzo-
wie. Takich szans przynaj-
mniej w ostatnim 25-leciu
nie było. Pamiętamy jednak
przypowieść biblijną: „po la-
tach tłustych przyjdą lata
chude”, a gorzowianin za-
pewne wykorzysta te tłuste i
przezornie na chude się
dobrze zabezpieczy.

AUGUSTYN WIERNICKI

Gorzowskie ślady Zofii Bilińskiej

Kobieta-rzeźbiarka to ciężki zawód. I brudny. Zawsze mam połamane paznokcie, zmarznięte ręce. Ludzie się dziwią, że chce mi się mieszać glinę, piasek, dźwigać ciężkie odlewy. Ale ja uważam, że wybrałam dobrze. Zofia Bilińska

Rzeźby kameralne i plenerowe

Niedawno Zofia Bilińska obchodziła 50-lecie pracy artystycznej, co zostało podkreślone zbiorczą wystawą w galerii BWA oraz albumem. Wykonuje duże rzeźby plenerowe oraz małe, kameralne, przede wszystkim z brązu, ale także z drewna, ceramiki, oczywiście z gipsu jako modele. Tylko na wystawie można było obejrzeć prawie wszystkie kameralne rzeźby Zofii Bilińskiej. Natomiast nieustannie można podziwiać jej duże rzeźby plenerowe. W Gorzowie to: Fontanna Pauckscha na Starym Rynku, „Macierzyństwo” z marmuru w parku obok Muzeum, Czarownica na Studni Czarownic, figury sławnych gorzowian: Papuszy, Pawła Zacharka i Jana Korcza, „Panny” na Kłodawce w Parku Róż, „Ptaki” obok Białego Kościołka, na cmentarzu przy ulicy Warszawskiej Pomnik Więźniarek z Ravensbrück, a na cmentarzu przy ul. Żwirowej - Pomnik Ofiar Stalinizmu i rzeźby nagrobne. Spod jej ręki wyszły też rzeźby Gołębiarki oraz figur na fontannie w Sulęcinie, Sukiennika w Świebodzinie, Pomnik Osadników w Gliźnie, a także kilka prac w województwie zachodniopomorskim.

Zaczął się od płaskorzeźb

Zofia Bilińska mieszka w Gorzowie od 1976 roku. Dzieciństwo spędziła na wielkopolskiej wsi w okolicach Śremu, na czas nauki w Liceum Plastycznym i w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych związała się z Poznaniem. Potem los rzucił ją na sześć lat do Choszczyna, a gdy powstało województwo gorzowskie, państwo Zofia i Krzysztof Bilińscy przenieśli się do jego stolicy.

Najpierw w Choszczynie, a potem także w Gorzowie uczyła plastyki w szkołach, ale dość szybko zdecydowała się na samodzielną działalność artystyczną. W latach 70. w jej dzieła wyposażano statki sprzedawane na eksport, u niej zamawiano wyposażenie miejsc użyteczności publicznej. W Gorzowie z tamtych lat pozostała płaskorzeźba przy wejściu do amfiteatru, którą robili wspólnie Andrzej Gordon, Bolesław Kowalski i Zofia Bilińska. Tę pracę niedawno odnowiono i cieszy oko wchodzących do amfiteatru. Natomiast samodzielną pracą Zofii Bilińskiej - płaskorzeźba w restauracji „Nowa” (potem „Shaolin”) przy ulicy Borowskiego została skuta nie wiadomo przez kogo, choć lokal jest ciągle własnością miasta.

Fontanna Pauckscha na Starym Rynku

W 1896 roku gorzowski przedsiębiorca Hermann Paucksch, w swoje 80-lecie ufundował fontannę na Starym Rynku, w miejscu dawnego ratusza. Kompozycję rzeźb wykonał berliński artysta Cuno von Uechtritz. Fontannę odsłonięto w 1897 roku. Kobieta z wiadrami szybko stała się symbolem Landsbergu, a fontanna miejscem kochanym przez mieszkańców. W czasie wojny wykonane z brązu figury zdemontowano i słuch po nich zaginął. Na Starym Rynku pozostał tylko postument z piaskowca. 20 marca 1995 roku podpisano umowę między Urzędem Miasta a stowarzyszeniem dawnych mieszkańców Landsbergu na odtworzenie fontanny Pauckscha.

Zofia Bilińska tak wspominała tamten czas: „Od pierwszej informacji o rekonstrukcji XIX-wiecznego dzieła berlińskiego rzeźbiarza wiedziałam, że jest to wy-



Z. Bilińska i dyrektorka Miejskiego Ośrodka Sztuki Marta Gendera podczas benefisu artystki w MOS

marzona dla mnie praca. Poza mną był okres fascynacji rzeźbą abstrakcyjną, happeningową, a moje fascynacje powróciły do sztuki klasycznej, dostojnej, sprawdzonej”.

Praca nad rzeźbami trwała dwa lata. To miało być odtworzenie rzeźbiarskiej niemieckiej kompozycji według wzorca z XIX wieku, a jednocześnie postać Marii musiała być jakby trochę współczesna, bliższa polskiemu odbiorcy. Zachowały się zdjęcia fontanny, ale przede wszystkim jej ujęcia z przodu, a dla rzeźbiarki równie ważny był tył, także boki, a nawet małe elementy, czyli postaci dzieci i żółwie.

Najpierw trzeba było zrobić model w gipsie w skali 1 : 5, potem z dykty wycięto 2,5 metrową sylwetkę Marii i ustawiono ją na postumencie. Rzeźbiarka musiała wyważyć proporcje, a także dopasować model do zachowanych uchwytów, odprowadzeni wody itp. Miejsce do pracy, czyli wysokie pomieszczenie udostępnił Stilon, tyle że z jego ogrzaniem były kłopoty, więc Zofia często pracowała w zimnie. Natomiast życzliwością i ciepłem obdarzali ją pracownicy Stilonu.

A oto fragment wspomnień Zofii Bilińskiej:

„Postać Marii sprawiała mi najwięcej kłopotów. Samo dotarcie do twarzy na wysokości ponad trzech metrów wymagało sprawnego biegania po rusztowaniu i odwagi w posługiwaniu się wieloma

narzędziami. Co najmniej pięć razy zmieniałam ruch postaci, co wiązało się z przedstawianiem nóg, pochYLENIEM głowy, gestów rąk. Czasami wpadałam w rozpacz i przerażenie, że nie podolam, że się załamie, ale - o dziwo - nigdy nie żałowałam decyzji o przyjęciu zadania. Gdy po wielu zmaganiach z konstrukcją postać była już w takim ruchu, który pozwalał dopracować detale, czułam się jak zwycięzca po trudnym boju.

Teraz zaczął się najbardziej przyjemny i wręcz radosnym etap pracy. Z ogromną satysfakcją i zapalem przekraczałam codziennie próg pracowni. Z dnia na dzień pogłębiał się mój emocjonalny kontakt z Marią. Gdy formowane włosy, kształt nosa czy spojrzenie były nieodpowiednie, czułyśmy to obie: Maria i ja. Musiałam wiele razy zmieniać grymas ust, kierunek spojrzenia czy szerokość podbródka, aż wszystkie detale zagrały. Czasami, dotykając twarzy czy piersi Marii, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że dotykam żyjącego ciała. Zastanawiałam się często, czy twórca rzeźby byłby zadowolony z mojej pracy. Jakaś dziwna świadomość jego kontroli prawie zniewalała mnie przy wykonywaniu szczegółów. Do perfekcji dopracowywałam kształt paznokci, detale załamania w uszach, ułożenie kosmyków włosów”.

Aż przyszedł dzień 2 lipca 1997 roku, 740 rocznica ustanowienia miasta Landsberga, obecnie Gorzowa i 100-lecie odsłonięcia fontanny. Z Niemiec przyjechało bardzo wielu dawnych mieszkańców miasta, także potomkowie Johanna Pauckscha, przybyły tłum gorzowian. Było upalnie, z trudem staliśmy na wygrzonym placu, ale wszyscy czekaliśmy na odsłonięcie rzeźby. Wreszcie ukazała się w pełnej krasie: niby ludowa, niby niemiecka, a przy tym jakby nasza kobieta schodząca po stopniach postumentu z wiadrami pełnymi wody. Jest w tej postaci zarówno gracja dziewczyny, jak i trud niesienie ciężkich wiader. A obok bawią się dzieci z symbolami landsberskiego (wtedy gorzowskiego także) przemysłu, dostojnie kroczą małe żółwie. Wszyscy podziwiali dzieło.

Ursula Hasse-Dresing, szefowa stowarzyszenia landsberczyków, powiedziała do gorzowian: „Pokochajcie Marię z fontanny tak jak myśmy ją kochali”. Kobieta z wiadrami jest znów wizytówką miasta. Nie tylko z uwagi na historię. Przede wszystkim dlatego, że ta piękna plenerowa rzeźbiarska kompozycja jest tak znakomicie odtworzona.

Papusza, Zacharek i Korcz

Pomnik Papuszy w formie gipsowej Zofia Bilińska zrobiła z własnej inicjatywy, bo zawsze fascynowała ją postać uzdolnionej a nie szczęśliwej Cyganki. Ukazała poetkę siedzącą na pniu drzewa i trzymającą książkę, z której wypadają karty do wróżenia. Zobaczył ten model dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Edward Jaworski i poprosił artystkę, aby biała Papusza stanęła w secesyjnej willi przy ul. Sikorskiego, gdzie wtedy mieściła się biblioteka. Gdy ruszyła budowa nowego obiektu, dyr. Jaworski uzgodnił z firmą „Skan-ska”, że zapłaci ona za odlew z brązu. Zofia ogromnie się ucieszyła, choć trudną pracę nad wyeksponowaniem koronek wspomina do dziś. Rzeźba została odsłonięta 8 listopada 2007 r. w Parku Róż. Mierzy 1,28 metra i waży 260 kg. Piękna, uduchowiona kobieta wpisana została w świat natury. Od pierwszej chwili zachwyła wszystkich.

■ Paweł Zacharek był przewodnikiem, który przez 20 lat

po wojnie wozził mieszkańców miasta między brzegami Warty. Towarzystwo Miłośników Gorzowa uznało jego postać za godną upamiętnienia przez Zofię Bilińską.

Najpierw Zofia szczegółowo obejrzała wszystkie zdjęcia Pawła Zacharka. Zdecydowała, że zrobi go w łódce, w pozycji siedzącej, podczas wiosłowania. Pierwotnie Zacharek miał być tylko w podkoszulku, ale ostatecznie rzeźbiarka ubrała go w koszulę. Najbardziej żmudną czynnością było wymodelowanie twarzy. Zacharek ma ok. 50 lat i twarz pobrużdżoną zmarszczkami. Zofia cztery razy zmieniała mu rysy, siedząc modelowi na kolanach. Tak powstał podziwiany potem miękki uśmiech. Ci, którzy pamiętali Zacharka, twierdzą, że właśnie taki był. Paweł Zacharek siedzi w autentycznej łódce z lat 50. W Szczecinie znalazł ją kapitan Jerzy Hopfer i przywiózł do Gorzowa. Rzeźba waży 130 kg. Od 2008 roku stoi na nadwarciańskim bulwarze.

■ Na skwerze u zbiegu ul. Łokietka i Chrobrego 31 stycznia 2010 r. odsłonięto dwa pomniki malarzy zamówione przez Towarzystwa Miłośników Gorzowa. Postać niemieckiego malarza Ernsta Henselera wykonał Andrzej Moskaluk, zaś gorzowianina Jana Korcza - Zofia Bilińska. Jan Korcz siedzi na kamieniu i rysuje, trzymając w jednej ręce niewielki szkicownik, a w drugiej ołówek. Postać jest odwzorowaniem artysty uwiecznionego na fotografii wykonanej przez Waldemara Kućkę. Kilka lat po wykonaniu tej rzeźby artystka tak ją ocenia: „Jestem z niej zadowolona. Uważam, że pokazuje charakterystyczną sylwetkę pana Jana w garniturze i kapeluszu. Wyrzeźbiony Jan Korcz skupiony jest na rysowaniu fragmentu pejzażu Gorzowa”.

Do innych rzeźb Zofii Bilińskiej

Zapraszamy na spacer do innych rzeźb a także tablic wykonanych przez Zofię Bilińską, a już wrośniętych w krajobraz Gorzowa. Zbigniew Rudziński z PTTK Ziemia Gorzowska planuje wytyczenie specjalnej trasy turystycznej. Ale nie trzeba na nią czekać, a można ruszyć już dziś.

KRYSTYNA KAMIŃSKA



Zrekonstruowana Fontanna Pauckscha na Starym Rynku jest jednym z wielu dzieł Z. Bilińskiej

Akordeon, gitara, wokół i 21 lat minęło

Charakterystyczne czerwone koszule, bogaty repertuar, obecność w różnych miejscach - tak można określić Kapelę Retro. I trudno uwierzyć, że na scenie zespół jest już ponad 20 lat.

Szef zespołu Józef Sygier ma prostą receptę na sukces. Należy grać to, co się ludziom podoba. A ludziom podobają się standardy muzyki rozrywkowej, piosenki polskie i ukraińskie, cygańskie, biesiadne. Bo Kapela Retro potrafi zagrać niemal wszystko i spotkać ją można niemal wszędzie.

Zaczęło się w Słubicach

Choć Kapela Retro to gorzowski zespół, jednak debiut w 1997 roku przypadł w Słubicach. W pierwszym składzie znaleźli się Stefan Kalina (saksofon sopranowy), Henryk Kawczyński (gitarę rytmiczną), Henryk Kotkowski (akordeon - obaj przez wiele lat grający w orkiestrach wojskowych) i Józef Sygier (śpiew, instrumenty perkusyjne, prowadzenie, wcześniej związany z Kapelą u Zbycha {https://encyklopedia.wimbp.gorzow.pl/k/kapela_u_zbycha/kapela_u_zbycha.html}), dziś od lat lider Kapeli. W repertuarze znalazły się polskie szlagiery lat 50., 60. i 70., a także standardy muzyki francuskiej, włoskiej i amerykańskiej. Z czasem także piosenki z Kresów Wschodnich (rosyjskie i ukraińskie), cygańskie i własne kompozycje Józefa Sygiera. Obecny skład zespołu to: Józef Sygier na instrumentach perkusyjnych oraz śpiew, Anna Stawska - wokół; Stanisław Dobrzański na akordeonie; Henryk Kawczyński na gitarze rytmicznej, Piotr Leśnicki także na akordeonie oraz Konrad Sta-



Kapela Retro po 20 latach grania i śpiewania ma się całkiem dobrze

chowiak na gitarze basowej. Już taki skład instrumentów powoduje, że zespół może wystąpić wszędzie i niemal z każdym repertuarem. No i rzeczywiście tak jest, że Retro w czarno-czerwonych strojach zobaczyć można i w sali koncertowej, ale i na paradyżu, ale i w Dworcu Chopina, ale i na berlińskich placach. Retro bowiem bywa wszędzie tam, gdzie jest zapotrzebowanie na ich muzykę, a zapotrzebowanie jest i to od ponad 20 lat.

Długa lista osiągnięć

Kapela ma całkiem po-
kazną listę osiągnięć bardzo

różnych. Już w dwa lata po powstaniu gorzowianie zdobyli wyróżnienie i nagrodę publiczności na ważnych przeglądach kapel i zespołów podwórkowych w Kaliszu Pomorskim. No i właśnie ta nagroda od publiczności była dla Retro wyróżnieniem bardzo istotnym. W kolejnych latach Retro koncertowało także w Łobzie. Pierwsze miejsce na podobnym przeglądzie, ale w Witnicy zespół zajął w 2006 roku. A już 2010 roku Retro grało w Drawsku Pomorskim razem ze słynnymi Trubadurami.

Niemal od początku swojej działalności Retro jest

stałym gościem Dnia Energetyka w jednej z największych polskich elektrowni w Dolnej Odrze opodal Gryfina. Od lat także występują regularnie w Wielkopolskiej Klinice Onkologii w Poznaniu. Lider Józef Sygier nazywa to stałym działaniem charytatywnym.

Własne programy też mają w repertuarze

Ale działalność kapeli to przede wszystkim układanie własnych programów, tworzenie autorskich wieczorów słowno-muzycznych. Do takich zaliczyć trzeba program poświęcony osobie

nieżyjącego już Wincentego Zdzitowieckiego, poety i pisarza mocno związanego z ruchem osób niepełnosprawnych. Wincenty Zdzistowiecki do ostatnich chwil pisał wiersze, opowiadania, słuchowiska radiowe poświęcone problemom tej grupy ludzi. Wieczór przygotowany przez Retro prezentował właśnie jego twórczość, a wiersze mówi lider Józef Sygier.

Inną ciekawą propozycją, jaką zespół ma - to wieczór prezentacji poezji i pieśni ukraińskich oraz rosyjskich, na które od pewnego czasu panuje moda, ale Retro tę

propozycję miało w repertuarze już w 2010 roku.

Wśród ciekawych wydarzeń, ważnych dla zespołu jest występ Kapeli w 2012 roku w Dusznikach Zdroju w Dworcu Chopina. To tam gorzowscy muzycy zaprezentowali także własny program złożony z pieśni i piosenek Kresów Wschodnich. Obecnie Retro ma na swoim koncie płytę CD oraz koncerty zarejestrowane na DVD. Od pewnego czasu kilka piosenek w wykonaniu kapeli można znaleźć na popularnym portalu muzycznym Youtube.

Do słuchania i do tańca

Ale Retro to też muzyka do tańca. Kapela występuje też na festynach, dożynkach, uroczystościach w zakładach pracy, w sanatoriach, instytucjach, szkołach, na spotkaniach ogniskowych itp. Rzeczą niezwykle ciekawą jest oglądanie Retro podczas imprez podwórkowych, bo wówczas grupa, która potrafi zachwycić w sali, pokazuje, że tradycja koncertowania podwórkowego jest jej znakomicie znana.

I choć jubileusz 20-lecia kapela obchodziła w ubiegłym roku, to jednak koncert z tej okazji zaplanowano dopiero na 27 kwietnia tego roku w Akademii Jakuba z Paradyża przy ul. Chopina. Warto przypomnieć, że Retro w roku swego jubileuszu zostało uhonorowane Odznaką Honorową Miasta Gorzowa.

ROCH

reklama

25 MAJA 2018
PIĄTEK, 19:00, SALA KONCERTOWA

AN AMERICAN EXPERIENCE
KONCERT SYMFONICZNY

Orkiestra
Filharmonii Gorzowskiej
Richard Zielinski / dyrygent
Lance Drege / kotły

Wystawić kandydata a wygrać dwie różne sprawy

Z Janem Kochanowskim, byłym radnym i posłem, rozmawia Robert Borowy

- Ciągnie pana jeszcze do polityki?

- Jeżeli praktycznie przez całe dorosłe życie byłem w różnej formule związany z polityką, to normalne jest, że obecnie stale czegoś mi brakuje. Na pewno bardziej energicznego tempa życia, większej liczby różnych ciekawych spotkań, dyskusji. Z drugiej strony, jako emeryt wiodący spokojne życie, mam do wszystkiego dystans. I co w tym najważniejsze, to że przez ostatnich kilka lat mogłem na wiele spraw spojrzeć z boku, na co nie było wcześniej czasu.

- Bardziej interesuje pana ta większa czy mniejsza polityka?

- Przeszedłem praktycznie wszystkie szczeble, bo zaczynałem jako radny Gorzowa przez dwie kadencje. Potem byłem w sejmiku województwa gorzowskiego i od 1997 roku przez cztery kadencje posłem. Zawsze mnie ciągnęło do regionu. Może dlatego, że byłem aktywny przy tworzeniu obecnego województwa lubuskiego. Pamiętam, że odwiedziłem w tamtym czasie chyba wszystkie lubuskie gminy i robiłem wszystko, żeby to nasze województwo znalazło swoje miejsce na nowej mapie administracyjnej kraju. Natomiast jestem mieszkańcem Gorzowa i naturalnym jest, że na sercu leżą mi wszystkie sprawy lokalne.

- Do sejmu pana nie ciągnie?

- Do tego, jaki w tej chwili obserwujemy, to zdecydowanie nie. Spędziłem na Wiejskiej cztery kadencje i nigdy nie mieliśmy takiego parlamentu, jak obecnie. Oczywiście, tak zwana dyscyplina partyjna istniała, ale przynajmniej w naszym klubie nikt nie głosował za ważnymi ustawami bez wcześniejszego zapoznania się z nimi. Prezydent Aleksander Kwaśniewski czy premierzy z ramienia SLD musieli mocno się napracować, żeby przekonać swoich posłów do popierania rządowych czy prezydenckich ustaw.

- Czas, o którym pan teraz mówi były bardzo dobre dla polskiej lewicy, do której pan należy, ale w którymś momencie zaczęliście mocno tracić. Czy dzisiaj wie pan dlaczego?

- Powodów zapewne było sporo, ale jednym z nich było to, że w czasach naszych rządów trochę zaniedbaliśmy

sprawy socjalne, ponieważ był to okres intensywnych działań dostosowujących nasz kraj do wejścia do Unii Europejskiej. Musieliśmy wtedy na czymś się skupić, coś wybrać. Albo bycie w Europie, albo na jej obrzeżach. To nie były łatwe sprawy. Musieliśmy się wzajemnie z opozycją przekonywać do wyboru odpowiednich rozwiązań.

- Dzisiaj mamy ciekawą sytuację. Do Unii Europejskiej wprowadzała nas lewica wywodząca się z poprzedniego systemu ustrojowego, a dzisiejsza demokratyczna prawica sprawia wrażenie, jakby jej nie do końca było po drodze z Europą. Jak to wytłumaczyć?

- To nie tak, że ci co wprowadzali Polskę do Unii wcześniej budowali inny system ustrojowy w kraju. My się po prostu urodziliśmy w systemie socjalistycznym. Innego nie było. Świat jednak się zmienił, wszyscy doskonale to widzieliśmy i w którymś momencie wspólnie zaczęliśmy to również zmieniać. Chociaż historię zaczyna być jednak to, że ci, którzy dawniej walczyli o demokrację w sporej części teraz chcą wprowadzić system funkcjonujący u nas pół wieku temu. Kiedy to sądy były podporządkowane władzy, kiedy rozwinięta była cenzura, a jakiegokolwiek opozycji oczywiście już nie było.

- Skoro dzisiejsza władza ma jednak duże poparcie w społeczeństwie to może oznaczać, że spełnia wolę suwerena?

- Myślę, że to kwestia czasu, że ludzie orientują się, iż są nabierani. Do tej pory zdecydowana większość zwolenników władzy rządzącej zwraca uwagę na korzyści socjalne, jakimi jest obdarowywana. A wiadomo, że niemal każdy z nas stawia na bezpieczeństwo rodziny i byt. Już widzimy jednak pierwsze symptomy niezadowolenia. Może dlatego, że koniunktura gospodarcza się napędza, bezrobocie jest małe, pensje powoli rosną i ta pomoc państwa nie jest w wielu przypadkach aż tak istotna. Przychodzi zaś refleksja i pytanie skąd potem jako państwo spłacimy te rozdawane dzisiaj miliardy złotych. Przecież te pieniądze nie biorą się z niczego. W którymś momencie kasa będzie pusta i zabraknie na wszystko, zapewne też na emerytury przy takim rozdawnictwie, jakie obecnie obserwujemy.



J. Kochanowski: Osobiście uważam, że powinniśmy budować szerokie koalicje

- To jakich spodziewa się pan wyników wyborczych, najpierw samorządowych, a potem parlamentarnych?

- Wybory samorządowe pokazują rządzących, że nie wszyscy ślepo im wierzą, natomiast w przyszłym roku w wyborach parlamentarnych PiS zostanie odsunięty od władzy.

- Czy tylko polityka dzieli Polaków?

- Polityka jest wszędzie i ma wpływ na każde nasze działania. Nie ma innego systemu, wybór dotyczy, czy przyjmujemy zasady państwa demokratycznego czy innego. Jeżeli jedna partia próbuje zawłaszczyć sobie wszystkie instytucje państwa, to mamy problem. A udawanie, że czyni to legalnie przypomina mroczne przedwojenne czasy w Niemczech. Obecna władza w Polsce rządzi przez konflikt, dlatego tak mocno polityka zaczęła nas dzielić. Dobrym przykładem niech będzie budowa wizerunku ludzi zaradnych. W wielu krajach bycie bogatym jest powodem do dumy i szacunku otoczenia. U nas polityka rządu zniechęca społeczeństwo do osób zamożnych. Kiedy co chwilę w telewizji rządowej są pokazywani ludzie w kajdankach i mówi się o nich, że mają duże majątki, w domyśle nielegalnie wypracowane, to jaki tworzy się obraz osób mających nieco więcej niż przeciętny Kowalski? I tu nie chodzi wcale o udowodnienie winy, o skazanie, bo najczęściej nie ma ku temu żadnych podstaw. Tu

chodzi, żeby gonić króliczka, ale przypadkiem go nie złapać. Dochodzimy do sytuacji, że ludzie są na siebie napuszczani, trudno też stworzyć definicję osoby zamożnej. Jak ktoś ma dom, jest już złodziejem czy jeszcze nie? Dzielenie przez status ekonomiczny nie zaprowadzi nas w dobrym kierunku. Chyba że władza działa według hasła „wszystkim po równo, skoro mamy takie same żółdki”.

- Jak podobają się panu zmiany zachodzące w samym Gorzowie? Idą we właściwym kierunku?

- Przed niespełną czterema laty pojawiła się tendencja odświeżenia jakości rządzenia w mieście. Nie tylko zresztą w Gorzowie, ale w wielu sąsiednich gminach. Dlatego idąc do wyborów mieszkańcy często głosowali przeciw temu co było. Niekoniecznie szukając optymalnego rozwiązania. Dzisiaj, po 3,5 latach, moja ocena poczyniła nowej gorzowskiej władzy nie jest pozytywna. Od razu wyjaśnię dlaczego. Co by nie mówić, prezydent Tadeusz Jędrzejczak miał koncepcję całości miasta. Można mu wiele zarzucić, ale miał wizję. Dzisiaj sporo jego projektów jest realizowanych, choć w wielu przypadkach często wcześniej zepsutych.

- Proszę o przykład?

- Dobrym przykładem jest ulica Kostrzyńska. Nie można robić czegoś na dzisiaj. Za kilka lat będziemy soczyście przeklinali, że mamy jednopasmówkę, z jednym torem

tramwajowym. Trzeba być laikiem, żeby podjąć taką decyzję w sytuacji, kiedy mamy potężną strefę przemysłową oraz dojazd do drogi S-3. Pamiętam, jak budowaliśmy ulicę Piłsudskiego. Żeby wejść na działki, przez które miała przebiegać droga, trzeba było zakładać kalosze. Pytano się nas po co nam taka szeroka droga? Dzisiaj mamy na niej korki. Podobnie będzie na Kostrzyńskiej po remoncie.

- Słowem jest pan rozczarowany?

- Jak spoglądam na realizację Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu, to jak nie mogę czuć się rozczarowany? Praktycznie wszystkie większe inwestycje, mające mieć wpływ na Gorzów w perspektywie kolejnych lat, zaczynają być mocno okrajane. Do tego to tempo prac, a właściwie brak. Nie mogę się zgodzić, że w całym kraju są problemy, bo brakuje dobrych wykonawców. Nie zgadzam się z tym, ponieważ w wielu ośrodkach radzą sobie z tym doskonale. Nie wiem czemu tak jest. Może są sprytniejsi, może potrafią lepiej zarządzać...

- Czy to jest dla gorzowian moment do zastanowienia się, głębszego namysłu?

- Czego mi brakuje, to rozmów. Małą inicjatywę wykazuje tutaj prezydent Jacek Wójcicki, bo powinien przedstawić wszystkim siłom politycznym realną koncepcję rozwoju miasta. Gorzów jest zbyt małym miastem, żeby uprawiać u nas wielką poli-

tykę. Żeby osiągnąć cel musi być zgoda wszystkich. Dobrym przykładem jest Zielona Góra. Janusz Kubicki w pewnym momencie odciął się od SLD, z którego się wywodził i mogę mieć do niego o to pretensje, ale on uczynił to w interesie miasta. I nie ma tutaj znaczenia o jakich partiach zaczniemy rozmawiać. Chodzi o to, żeby samorządy maksymalnie odpartyjnić. My w Gorzowie klócimy się o Kostrzyńską, a w Zielonej Górze już budują obwodnicę na potrzeby XXII wieku. Bo się dogadali ponad podziałami.

- Co jest z lewicą w Gorzowie? Był klub radnych, ale został zlikwidowany, zaś radni z SLD zaczęli popierać prezydenta miasta pod neutralnym szyldem. Czy oznacza to, że SLD nie ma w sobie siły, żeby działać na gorzowskim podwórku?

- Zaczne od przypomnienia, że SLD na szczeblu krajowym nadal nie podjęło decyzję, jak iść do wyborów samorządowych? Niestety, ale ciągle nie możemy przeboleć ostatnich porażek w ramach nawiązywanych koalicji. Mam obawy, czy budowanie kolejnych koalicji będzie właściwym rozwiązaniem, choć przecież jesteśmy realistami i wiemy, że działając w silnej grupie możemy odsunąć PiS od władzy. W maju odbędzie się nasza konwencja i wtedy zapadną wiążące decyzje. Osobiście uważam, że powinniśmy budować szerokie koalicje. Jeżeli chodzi o politykę miejską, to tu o wszystkim

wybory, to

będzie decydowała rada miejska partii.

- O jakiej koalicji może być mowa w Gorzowie, skoro już widać, że każda siła chce iść własną drogą, poczynając od PO, poprzez ruchy miejskie połączone z Nowoczesną a kończąc na lewicy.

- Ja niewiele tutaj mogę powiedzieć. Skoro radni mający legitymację SLD uważają, że prezydent Wójcicki czegoś się nauczył przez ostatnią kadencję i chcą go dalej promować, to niech przynajmniej spiszą z nim konkretną umowę, żeby potem realizował on wspólny program, a nie tylko własny.

- Może lewica powinna jednak wystawić własnego kandydata?

- Nie jest to proste, bo wystawić kandydata a wygrać wybory, to dwie różne sprawy. I nie dotyczy to ewentualnego kandydata lewicy, ale także innych. Moim zdaniem z PO kandydować będzie Robert Surowiec i nie widzę szans, żeby mógł on pokonać Wójcickiego. Podobnie Sebastian Pieńkowski, ale on może prześliznąć się do drugiej tury, a wtedy końcowy wynik będzie sprawą otwartą. Z tymi kandydatami jest o tyle ciężko, że nie każdy wierzy w sukces. A nawet, jak wierzy, to musi chcieć jeszcze startować i mieć silne poparcie we własnym środowisku społeczno-politycznym. Dlatego są takie kłopoty ze znalezieniem dobrych kandydatów, zaś stawianie na słabego mija się z celem.

- Do startu wyborach do sejmików wojewódzkich SLD zachęca m.in. byłych swoich parlamentarzystów SLD. Pan wybiera się do Zielonej Góry?

- Nie rozpycham się łokciami, żeby startować. Jak wspominałem, przeszedłem wszystkie szczeble polityczne i mnie aż tak nie korci powrót do nawet lokalnej polityki. Jeżeli natomiast pojawi się racjonalna potrzeba pomocy, to nie odmówię. Może przeciętni wyborcy nie wiedzą, ale wybory wojewódzkie są o tyle utrudnione, że trzeba bardzo logicznie skonstruować listy wyborcze. Liderzy list muszą być znani i cenie nie tylko w swoim regionie, ale przynajmniej w kilku powiatach. Swoją drogą uważam ten pomysł za bardzo dobry. Podobnie jak i ten, żeby byli nasi premierzy, którzy jeszcze żyją, startowali do parlamentu

europejskiego. Wiedzę doświadczonych członków należy wykorzystywać na każdym szczeblu. Zarówno samorządowym, krajowym, jak i europejskim.

- Po przegranych wyborach w 2011 roku zachęcał pan do zmian w SLD. Niewiele one dały, bo lewicy nie ma w parlamencie. Jakże zostały popełnione błędy?

- Do końca chyba nikt nie wie. Na szczeblu krajowym promowaliśmy Wojciecha Olejniczaka, potem Grzegorza Napieralskiego i wielu innych młodszych kandydatów, ale okazało się, że zabrakło im doświadczenia. Inną sprawą jest, że nasi wyborcy byli konserwatystami i woleli znane oraz sprawdzone twarze. Może dlatego, że jako SLD mamy naprawdę duże osiągnięcia w wolnej Polsce. Mówiłem już o czasach wejścia Polski do Unii Europejskiej, ale także za naszych czasów weszliśmy do NATO, braliśmy aktywny udział w konstruowaniu konstytucji i nowego ustroju prawnego wolnej Polski.

- Nie obawia się pan, że jeżeli zostaną obniżone pensje samorządowcom, to chęć kandydowania będą zgłaszać głównie bezrobotni?

- Obecnie obowiązujące wielki finansowy dla prezydentów, burmistrzów i wójtów nie do końca są prawidłowo skonstruowane. Wynika z nich, że wójt może zarabiać tyle, ile prezydent największego polskiego miasta. To jest krzywdzące, bo zupełnie inna jest skala odpowiedzialności. Żeby prezydentom dużych miast jakoś to wynagrodzić wysła się ich do rad nadzorczych lub daje im się godziny wykładowe na uczelniach. Pytanie, po co? Byłbym zwolennikiem, żeby zarobki wynikały ze średnich w danych gminach, oczywiście przemnożonych przez określony współczynnik. Na przykład trzy razy. Jeżeli w danej gminie społeczeństwo zaczyna zarabiać więcej, niech wójtów też ma wyższą pensję. Propozycja pana Kaczyńskiego z kolei to nic innego, jak zwykły populizm.

- A parlamentarzystom należy się 20-procentowa obniżka?

- Nie. Posłowie i senatorowie żyją na dwa domy i z tego powodu ponoszą spore wy-

datki. Otrzymywana dieta często nie wystarcza na pokrycie dodatkowych kosztów. Oczywiście, że na tle zarobków pań w kasach w hipermarketach czy pielęgniarek w szpitalach zarobki parlamentarzystów są wysokie, ale bardziej powinniśmy dążyć do tego, żeby podnosić płace najmniej zarabiających a nie szukać tylko pozorych oszczędności. Pomijam już to, że doszliśmy do kurioznej sytuacji, że na mównicę wychodzi szeregowy poseł i chce wszystkim jak leci obciąć zarobki. Mało tego, każe jeszcze przelewać nagrody na wybraną przed siebie instytucję.

- Czy jako miłośnik piłki ręcznej, przypomnę, że był pan prezesem Wojewódzkiego Związku Piłki Ręcznej w Polsce, już zaciera pan ręce na oglądanie meczów szczypiornistów Stali Gorzów w nowej hali?

- Jakoś na horyzoncie nie widzę tej nowej hali, ale wierzę, że wykorzystamy szansę i obiekt zbudujemy. Jesteśmy jednym z nielicznych, jeżeli nie jedynym miastem wojewódzkim nie posiadającym porządnej hali sportowej. Nie będzie ona służyła jedynie piłkarzom ręcznym, lecz też innym dyscyplinom i dobrze.

- Czy dzięki hali będzie można rozwijać szczypiorniaka w mieście?

- Porządna baza jest ważna, ale najważniejsze są pieniądze. Ich na sport na najwyższym poziomie brakuje w mieście. Nie ma silnych sponsorów. Cieszę się i szanuję decyzję władz Stali Gorzów, że przygarnęła piłkę ręczną do siebie, ale sami nie pociągną. Muszą mieć wsparcie z różnych kierunków. W przyszłości klub nie poradzi sobie z utrzymaniem na wysokim poziomie żużla i ręcznej. Warto o tym już myśleć i zachęcać do tego władze miasta. Nie chodzi tu o wykładanie pieniędzy z budżetu, chodzi bardziej o motywowanie i zapraszanie do współpracy inwestorów gospodarczych, którzy prowadzą działalność na obszarze miasta. Mam wrażenie, że nasze strefy przemysłowe są zapełnione firmami, ale nie widzę aktywności tych firm w życiu miasta. Nie tylko sportowym, ale również kulturalnym i społecznym. Tu jest duże pole do popisu.

- Dziękuję za rozmowę.

Oj dana, dana, lubuska sukmana

Czy istnieje lubuski strój ludowy oraz jak on wygląda?



Mali Gorzowiaci występują w strojach ludowych, ale nie lubuskich czy gorzowskich, bo takich po prostu nie ma

O tę kwestię starli się niedawno dyskutanci forum „Niesamowite lubuskie”. Ponieważ sprawa jest istotna, postanowiliśmy sprawdzić, jak to z tym strojem jest.

- Nie ma i nigdy nie było żadnego stroju lubuskiego - ucina zdecydowanie Maria Szupiluk, choreograf Zespołu Tańca Ludowego „Mali Gorzowiaci”, znawczyni i miłośniczka polskiego folkloru. „Mali Gorzowiaci” od lat słyną z przykładania olbrzymiej wagi do detali strojów, w jakich występują.

Etnoregionu tu nie było

- Przecież lubuskie to sztuczny twór powstały po II wojnie światowej. Nie ma takiego etnoregionu, dlatego też nie ma stroju ludowego - mówi Maria Szupiluk i tłumaczy, że w danym etnoregionie występuje jedność języka, muzyki, tańca, architektury i stroju. I dodaje, że strój ludowy, jak sama nazwa wskazuje, jest związany z kulturą wsi.

Takimi regionami w sensie entograficznym są wielkie krainy geograficzne, jak Wielkopolska, Małopolska, Kaszuby, Podhale I tam występują stroje ludowe powiązane z tańcem ludowym. Każdy etnoregion ma swoje własne elementy odróżniające go od innych. Najprościej pokazać to na łowickim pasiaku, góralskich kierpcach, śląskim wieńcu kwietnym, krakowskiej kierezi i pawich piórach.

Jak się okazuje, kwestia lubuskich strojów ludowych potrafi rozgrzać nie tylko zapalonych miłośników „Niesamowitego lubuskiego”. O lubuski albo jeszcze lepiej gorzowski strój ludowy bywają pytane gorzowskie bibliotekarki w okolicach szczególnie Dni Gorzowa,

bo dobrze by było żeby dzieci poznały tradycję.

Ale w lubuskim są jednak stroje ludowe

Choć lubuskie to sztuczny twór, to jednak na jego terenie znaleźć można wsie, które stanowią etnoregiony. Najprostszym przykładem będzie tu wieś Dąbrówka Wielkopolska. - Fakt, tam mają swoje stroje ludowe, swoje tradycje, ale proszę pamiętać, że Dąbrówka geograficznie należy do Zachodniej Wielkopolski, do Regionu Kozła, dlatego tam występują wszystkie cechy kultury wsi polskiej - zaznacza Maria Szupiluk.

Podobnie jest z Babimostem, który także ma własny strój ludowy i to z tych samych przyczyn, co Dąbrówka Wielkopolska.

Natomiast w okolicach Żar i Żagania można poszukać wpływów łużyckich, ale mówić o odrębnym stroju to już raczej nie można.

Oj dana, dana, lubuska sukmana

Jednak jak się zastanowić, to jakiś strój chłopski musiał to być przez II wojnę światową. Przecież Gorzów, wówczas Landsberg otaczają wsie leżące choćby na Łęgach Warciańskich, Ameryce nad Wartą. I tu też mieszkali oraz pracowali chłopcy, którzy jak ich polscy odpowiednicy musieli mieć ubrania do pracy w polu oraz do kościoła i z okazji świąt.

I jak one wyglądały, można się przekonać na obrazach Ernsta Henselera, który urodził się w obecnych Wieprzycach, w dorosłym życiu mieszkał w Berlinie, ale do ukochanej wsi nad Wartą często zjeżdżał. Jest on autorem wielu obrazów dokumentujących życie na wsi w Marchii Brandenburskiej.

No i na tych obrazach wiadać, że chłopcy żyjący tu na przełomie XIX i XX wieku ubierali się skromnie, do pracy nosili zwykłą odzież, a od świąt ich ubrania przypominały te, jakie nosili robotnicy w większych miastach. Nawet gdyby się mocno uprzeć i jednak poszukać tej sukmany w polskim stylu, to się jej na tym terenie nie znajdzie.

A jednak ostatnio się pojawił

Jednak potrzeba posiadania własnego stroju ludowego jest tak silna, że można ten lubuski strój znaleźć - w internecie. Na stronie Polska tradycja mianem stroju ludowego lubuskiego określono ubiory chłopskie z Dąbrówki Wielkopolskiej, co jest zasadniczym błędem. A na stronie Polskie stroje znaleźć można coś innego, coś co jest pomieszaniem wielu elementów spotykanych w innych regionach kraju i co nie tworzy oryginalnego, odrębnego wzoru. Dla przykładu - kobiece składa się z falbaniastej spódnicy, niebieskiego kaftana, fartucha na spódnice, do tego kwaciasta chusta przewieszona przez ramiona oraz wielkiej kokardy. Wszystko haftowane w stylizowane winogronka. Na głowę przewidziano wianek z różnych kwiatów i kolorowych piórek. Zresztą detali jest więcej. Znamy folkloru krótko określają ten model - bzdura.

- Nie ma i nigdy nie było stroju lubuskiego. Chłopstwo w Niemczech, zwłaszcza na tych terenach nigdy nie wypracowało jakiegokolwiek konkretnego wzorca, jak choćby w sąsiedniej przygranicznej Wielkopolsce - podkreślają etnografowie. I radzą, aby się tego trzymać.

ROCH

Jest coraz mniej pozbawień praw rodzicielskich

Z Magdaleną Białowąs, kierownikiem Ośrodka Adopcyjnego w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Co to jest ośrodek adopcyjny?

- To jest takie miejsce, w którym łączymy rodziny adopcyjne z dziećmi, czyli takie rodziny, które nie mają swoich własnych biologicznych dzieci. Kwalifikujemy osoby do tego, że mogą być rodzicami adopcyjnymi, ale też kwalifikujemy dzieci do przysposobienia.

- Co pani rozumie pod pojęciem - kwalifikacja rodziców?

- Rodziny, które chcą zaadoptować dziecko, muszą przejść pewien proces, który określa ustawa o wspieraniu rodziny i pieczy zastępczej. Takie rodziny muszą najpierw zgromadzić garstkę dokumentów. Mówię specjalnie garstkę, bo to rzeczywiście jest garstka - podanie, życiorys, zaświadczenie o dochodach, zaświadczenie od lekarza rodzinnego o stanie zdrowia oraz zaświadczenie o niekaralności. Następnie my jedziemy do nich do domu na wywiad adopcyjny. Rozmawiamy sobie z taką rodziną, kierujemy na badania do naszych psychologów. Zwykle to jest kilka spotkań - czasami dwa, czasami pięć, wszystko zależy od indywidualnych predyspozycji danej rodziny. Następnie zespół naszych specjalistów omawia tę sytuację, jeśli nie ma żadnych zastrzeżeń, wówczas taka rodzina trafia na szkolenie. To z kolei jest siedem spotkań i potem tacy ludzie uzyskują końcową kwalifikację do bycia rodziną adopcyjną.

- Na czym polega kwalifikacja dzieci?

- Tak naprawdę jest to zdobycie szeregu dokumentów, także sprecyzowanych w ustawie - to są dokumenty medyczne, opinie psychologiczne i innych specjalistów, które potwierdzają, że dziecko kwalifikuje się do adopcji.

- A jakie dziecko może pójść do adopcji?

- Przede wszystkim dziecko z uregulowaną sytuacją prawną. Mam na myśli takie dziecko, którego rodzice zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Druga opcja to taka, kiedy dziecko jest sierotą. Ale kolejna ważna sprawa, to to, że dziecko musi chcieć iść do adopcji. Musi chcieć mieć nowych rodziców.

- Są takie dzieci, które nie chcą?

- Im starsze dziecko, tym jest trudniej. One już często pamiętają swoich biologicznych rodziców i dla nich pójście do adopcji jest konfliktem lojalnościowym pomiędzy nowymi a tymi starymi rodzicami. Trzeba pamiętać,

że fakt, iż rodzice biologiczni zostali pozbawieni władzy rodzicielskiej wcale nie oznacza, że nie mają prawa do kontaktu z dziećmi i trwa to aż do momentu adopcji. No i to oznacza, że więzi rodzinne nie zawsze są przerwane.

- Bez względu na to, że rodzice są niewydolni? Bez względu na to, że w domu jest źle?

- Bez względu. Bez względu na to, że kontakty są szkodliwe dla dzieci, to takie prawo rodzic biologiczny ma.

- I wykorzystuje?

- Niestety tak. Nie zawsze, ale w dużej części jednak tak.

- Spójrzmy zatem na Gorzów. Jak kwestia adopcji, rodzin adopcyjnych wygląda u nas?

- Ośrodek w Gorzowie zajmuje się adopcjami nie tylko w Gorzowie, ale w powiecie gorzowskim, sulęcińskim, słubickim, świebodzińskim, strzelecko-drezdeneckim i międzyrzeckim.

- Pół województwa.

- Tak, pół województwa. Drugą połowę zajmuje się Zielona Góra a powiatami żarskim i żagańskim Ośrodek Adopcyjny w Żarach. I tak, w chwili obecnej mamy coraz mniej dzieci zgłaszanych do przysposobienia, jest coraz mniej pozbawień praw rodzicielskich. Wynika to, podejrzewam, z polityki prorodzinnej państwa.

- Z ustawy 500 plus?

- Myślę, że sama ustawa może niekoniecznie, ale decyduje o tym ogólna polityka prorodzinna. Chodzi chyba o to, aby pokazać, że polska rodzina jest dobra i wydolna. Nie chciałabym się tutaj rozwodzić nad tym, czy jest to słuszne lub nie, bo to nie kwestia. Jeśli już trafiają do nas dzieci, to są starsze, czyli po szóstym roku życia. A w adopcji takie dzieci mają coraz mniejsze szanse. Bo do piątego roku życia dzieciaczki mają większe szanse. Kandydaci na rodziców adopcyjnych nie mają bowiem dużej gotowości na przysposabianie dzieci starszych. Bo mogą to być rodzeństwa, albo są to dzieci bardzo uszkodzone.

- Co to znaczy - dzieci uszkodzone?

- Są to dzieci, które mają różnego rodzaju deficyty fizyczne lub psychiczne. Na przykład - zespół FAS, czyli zespół poalkoholowy, który de facto może prowadzić do różnego rodzaju upośledzeń. Nie musi, ale może. Mogą to być różnego rodzaju zaburzenia neurologiczne, jak uszkodzenie układu nerwowego. I jeśli do adopcji trafiają maleńkie dzieci, to my



M. Białowąs: Wszystkie rodziny oczekują na ten telefon od nas

nie jesteśmy w stanie wielu rzeczy zdiagnozować, co takiemu dziecku dolega, ale w badaniu psychologicznym widzimy, że ono znacznie odbiega od normy. I w tym momencie, jak mówiłam, rodziny nie mają gotowości do przyjęcia takiego dziecka.

- A co z rodzinami gotowymi na przyjęcie dzieci? Ich jest też coraz mniej?

- Akurat tych jest coraz więcej.

- Czyli rozjeżdżają się te dwie liczby?

- Bardzo nam się to rozjeżdża. W tej chwili w Ośrodku Adopcyjnym oczekuje na dziecko 61 rodzin.

- A dzieci?

- Nigdy nie było takiej sytuacji, że dziecko, które kwalifikowałby się do rodziny adopcyjnej, oczekuje. Adopcje są przeprowadzane zawsze na bieżąco. Obecnie na adopcję oczekuje grupa około 30 dzieci - z całego województwa. I te dzieci oczekują na adopcję nie tylko w naszym ośrodku, ale są w centralnej bazie danych. Oznacza to, że każdy Ośrodek Adopcyjny w Polsce dostał informację, iż takie dzieci czekają na rodzinę. I to w Polsce, jak i za granicą.

- No właśnie, jeśli nie w Polsce, to za granicą. Czy pani Ośrodek też się takimi adopcjami zajmuje?

- Uprawnienia do prowadzenia adopcji zagranicznych mają w tej chwili dwa ośrodki - Katolicki Ośrodek w Warszawie i Katolicki Ośrodek w Sosnowcu, z tym, że temu w Sosnowcu wygasają prawa do prowadzenia takich adopcji. Natomiast jeśli to są dzieci z naszego terenu, to siłą rzeczy my taką bezpośrednią pieczę nad taką adopcją sprawujemy. Nie kwalifikujemy dzieci do takich adopcji, ale pieczę nad nią sprawujemy. Jedziemy na spotkania potencjalnej rodziny z dziećmi. Nadzorujemy te adopcje.

- Prawdą jest, że rodzicom z zagranicy nie jest is-

totne, czy dziecko jest zdrowe, czy chore?

- To akurat nie jest prawda. Ma to dla nich znaczenie, ale oni mają większą tolerancję, większe możliwości systemowe. Oni mają zwyczajnie większe wsparcie socjalne w swoich krajach, co oznacza, że mają znacznie lepsze możliwości zapewnienia opieki dzieciom. Ale chciałabym jednocześnie dodać, że obecnie w Polsce adopcje zagraniczne się kończą. Rząd Polski w tej chwili nie wydaje zgód na adopcje zagraniczne.

- A jak w praktyce wygląda proces adopcyjny?

- Zbiera się zespół, który decyduje, którzy z kandydatów będą najlepszymi rodzicami dla danego dziecka. To my dokonujemy wyborów. Patrzymy, czy dana rodzina poradzi sobie z wychowaniem konkretnego dziecka. No i jeśli jest zgoda, że państwo Kowalscy będą najlepszymi rodzicami, to wówczas wykonujemy telefon do nich. I trzeba dodać, że ten telefon jest w całej Polsce znany. Wszystkie rodziny oczekują na ten telefon od nas. Dzwonimy więc i mówimy, że mamy dla nich propozycję. Przedstawiamy im tylko płeć i wiek dziecka. Zapraszamy do Ośrodka na spotkanie i zapoznanie się z dokumentami. Często są to jednak ubogie informacje. Dajemy takim rodzicom kilka dni na przemyślenie sytuacji, z reguły to są trzy dni. Na tym etapie jeszcze nikt nie oczekuje od rodziny żadnych deklaracji, czy decyzji. Jeśli dana rodzina zdecyduje się poznać dziecko, to idziemy na spotkanie do miejsca, w którym dziecko się znajduje. Po tym pierwszym spotkaniu, które trwa z reguły do półtorej godziny, rodzina ma kilka kolejnych dni na podjęcie decyzji. Jeśli decyzja jest pozytywna, to rozpoczyna się okres nawiązywania więzi. Oznacza to, że potencjalni rodzice kontaktują

się z dzieckiem w tej rodzinie zastępczej, w której się ono znajduje, a Ośrodek ten kontakt monitoruje. A następnie są składane dokumenty do sądu, ten orzeka o tymczasowym umieszczeniu takiego dziecka w rodzinie adopcyjnej, a następnie odbywa się sprawa o przysposobienie.

- Zapada wyrok o przysposobieniu. Co to oznacza dla takiego dziecka?

- Oznacza tyle, że dziecko zyskuje rodziców w sensie prawnym i biologicznym. Z automatu następuje zmiana nazwiska, poza tym na wniosek rodziców może być zmienione imię, ale to akurat rzadko się zdarza. Dziecko nabywa praw do dziedziczenia. Staje się pełnoprawnym członkiem rodziny. Nawiązuje wszelkie stosunki prawne z rodzicami, jak i z dalszymi krewnymi.

- Znałe są pani przypadki, że rodzina dokonała adopcji, a potem się z niej wycofała?

- Bezpośrednio miałam tylko jeden taki przypadek. Zresztą w skali Polski takich wydarzeń to jest 0,7 procent przeprowadzonych adopcji. Powiem, że aby rozwiązać adopcję, muszą wystąpić bardzo poważne przesłanki. I sądy nie zawsze się decydują na taki krok. Rozwiązanie musi się opierać na dobru dziecka. Musi więc wystąpić fakt krzywdzenia dziecka. Ten przypadek, który ja znam, polegał na tym, że rodzina nie chciała współpracować z Ośrodkiem Adopcyjnym. Nie chciała słuchać, a miała zbyt duże wymagania w stosunku do dziecka.

- Mówiła pani, że zmniejsza się liczba dzieci do adopcji, rośnie natomiast liczba rodzin zainteresowanych i zdecydowanych na adopcję. Jak to rokuje na przyszłość?

- Nie wiem. Z mego doświadczenia dziesięciu lat pracy w Ośrodku Adopcyjnym wiem, że są właśnie takie momenty, kiedy liczba dzieci do adopcji maleje. Liczę na to, że ta sytuacja jest sytuacją przejściową. Żeby być dobrze zrozumią, ja bym sobie życzyła, żeby wszystkie dzieci były szczęśliwe w swoich rodzinach biologicznych, to byłoby najlepsze rozwiązanie. Ale na tyle już znam życie, że wiem, iż tak nigdy nie będzie. Zawsze jest i będzie pewien odsetek rodzin, które nigdy rodzinami, nigdy rodzicami być nie powinni. Dlatego chciałabym, aby te dzieci z tych niewydolnych rodzin nie tkwiły tam

bezsensownie. Chciałabym bardzo, żeby miały szansę na dobre życie.

- Adopcja jest taką szansą na lepsze życie?

- Tak, jest taką szansą. Adopcja jest też szansą na zerwanie tych starych więzi. Jeśli dziecko jest w placówce opiekuńczej, kończy 18 lat i nie chce się dalej uczyć, to gdzie trafi? Na ulicę czy do patologicznej rodziny, z której na moment je wyrwana. A jakie ma wzory w tej rodzinie? Kiepskie. Powtarza w większości przypadków los swoich rodziców biologicznych. Adopcja przerywa ten ciąg. I dlatego wydaje mi się, że dla dziecka w efekcie docelowym to jest najlepsze rozwiązanie. Oczywiście, kiedy zaczyna się proces adopcji, kiedy zaczyna się budowanie więzi między dzieckiem a nowymi rodzicami, to nie zawsze jest fajny moment dla dziecka. Bo ono już jest w rodzinie zastępczej, już jakieś więzi powstały, tu zaczyna się nowa sytuacja. Wiem, że dla dziecka w tym momencie to nie jest dobre rozwiązanie, natomiast docelowo jest to jednak najlepsze w możliwych wyjściach.

- No i ostatnia kwestia. Mówić dzieciom, że są adoptowane, czy nie mówić?

- Mówić. Dziecko ma prawo wiedzieć, że jest adoptowane. Nie jesteśmy w stanie stworzyć żadnych związków opartych na sekretach czy kłamstwie. Może nie tyle na kłamstwie, bo to nie kwestia, że rodzice chcą kłamać, ale zwyczajnie się boją powiedzieć, nie potrafią znaleźć tego właściwego momentu, a tajemnica ciąży. Nigdy nie ma spokoju, nigdy nie ma spon-taniczności w życiu. Ostatnio miałam telefon od jednej mamy adopcyjnej, która jest już osiem lat po adopcji, a dziecko ma 13 lat. No i ta mama powiedziała swemu dziecku, że jest adoptowane, ale nie powiedziała, czy ma rodzeństwo, a ma. No i pyta mnie, co ma robić. Powiedzieć. Oczywiście, że powiedzieć. Tylko kiedy jest ten najlepszy moment? Nigdy nie będzie najlepszego momentu. Moim zdaniem, nie czekamy, tylko mówimy. To nie jest łatwe. Mam zresztą takie wrażenie, że to jest znacznie trudniejsze dla samych rodziców, niż dzieci. Ale mówić. Bo przecież dla dzieci najważniejsi są ich rodzice adopcyjni, a nie tamta była już rodzina, której często już zwyczajnie nie pamiętają. Mówić.

- Dziękuję za rozmowę.

Tatrzański James Bond ukrywał się w Gorzowie

Tuż po zakończeniu II wojny światowej przez Gorzów przewinęło się trochę kolorowych ludzi.

Mieszkał tu bowiem fałszywy lekarz. Życie stracił młody żołnierz wyklęty z Gdańska. Inny młody zginął za buty. Mało kto jednak wie, że przez chwilę ukrywał się tu także legendarny przewodnik i kurier tatrzański **Józef Ujek Uznański**.

Tak naprawdę wybitnych Ujków było dwóch. Ten pierwszy, którego historia zawiodła na moment do Gorzowa, to Józef Uznański, wybitny narciarz, przewodnik tatrzański, ratownik górski, partyzant, sportowiec, człowiek legenda. Drugi, to Józef Krzeptowski, tak samo wybitny ratownik, przewodnik, gawędziarz, też człowiek legenda, ale jego los po II wojnie zawiódł na Syberię. Warto jednak spojrzeć na sylwetkę tego pierwszego, bo postać to zwyczajnie niezwykła. Dość dodać, to ten, co skakał z kolejki na Kasprowy i do dziś legendy o tym opowiadają wszyscy przewodnicy oraz miłośnicy Tatr.

Tu był Dziaki Zachód, tu się można było ukryć...

Józef Ujek Uznański trafił do Gorzowa w 1945 roku, tuż po zakończeniu wojny. Przyjechał tu, bo jak sam mówił: „Na Ziemiach Odzyskanych było najwięcej akowców, bo tam był Dziaki Zachód. Zorganizowałem nowe dokumenty i znalazłem zatrudnienie w nadleśnictwie. Niestety, wywiad komunistyczny działał. Dopadli mnie i aresztowali w Gorzowie. Po miesiącu przesłuchań, podczas przejazdu do szpitala, znów uciekłem i do 1954 r. się ukrywałem”.

Ujek nie wyjechał z Gorzowa. Kręcił się po Ziemi Lubuskiej, mieszkując i pracując w różnych miejscach. W końcu takie życie mu się znudziło, albo go zwyczajnie zmęczyło. Było już dziewięć lat po wojnie. Zdecydował się

ujawnić i zrobił to 13 grudnia 1954 roku. Tak o tym opowiadał: „Ujawniłem się w Zielonej Górze i po trzech dniach prokuratura mnie zwolniła. Pojechałem do Zakopanego i tam dostałem nowy dowód osobisty, na swoje nazwisko. Miałem dziewięć straconych lat, ale i tak dobrze, bo przeżyłem”.

Trudno dziś odnaleźć inne ślady po wybitnym ratowniku, tatrzańskim Jamesie Bondzie. Minęło pół wieku, zmarli ludzie, którzy mieli z nim styczność. Nie zachowały się źródła. Jedynym pewnym są słowa samego Józefa Uznańskiego.

I tak po fałszywym lekarzu Zygmuncie Obuchowiczu, po Stefanie Andrycy, po Franciszku Walczaku, Ujek to kolejna barwna postać, tatrzański James Bond, który na chwilę zamieszkał na Dzikim Zachodzie, czyli w polskim już Gorzowie i okolicy.

Jedno życie a na kilka innych by wystarczyło

Józef Ujek Uznański urodził się w góralskiej rodzinie w 1924 roku w Zakopanem w domu nieopodal Nosala. Od najmłodszych lat śmigał po Tatrach na nartach, zresztą jak każde góralskie dziecko. Sztuki nart uczył się od legendarnych sportowców tamtych czasów: Bronisława Czecha, Heleny Marusarzówny i jej brata Stanisława. A ponieważ nie wiedział, co to strach, bo jaki młody w jego wieku wie, nie tylko zjeżdżał jak wariat po stokach, ale i skakał z Wielkiej Krokwi. Józef Uznański miał 15-latek, kiedy znalazł się już w składzie reprezentacji Polski. Nawet topowi zawodnicy mówili, że to brylant, co w Zakopanem było ogromnym komplementem. Jednak miał za mało lat, żeby wystartować na mistrzostwach świata, które odbyły



Józef Ujek Uznański to legendarna postać prosto z polskich Tatr

się w Zakopanem w lutym 1939. A potem, przyszła wojna i beztrudne dzieciństwo skończyło się w jednej chwili. Raz i na zawsze.

Najsłynniejszy skok z kolejki

Od „zawsze” w Zakopanem opowiada się o słynnym skoku kuriera z kolejki na Kasprowy, który uciekał przed ssamanami. Tym, który skoczył, był właśnie Józef Ujek Uznański. Jednak prawda jest nieco różna od tego, co się do dziś na Krupówkach plecie. Jedni chcą, żeby to była bravurowa akcja wojskowa, inni w tym Antoni Kroh, autor fantastycznej książki „Sklep potrzeb kulturalnych” - ucieczka przed rozwścieczonym ojcem dziewczyny. A prawda, jak zwykle, leży gdzieś po środku. Tak opowiadał sam bohater o tym wydarzeniu w filmie Jerzego Porębskiego mu poświęconemu: „W 1944 r. zszedłem z gór do Zakopanego. Sakramencko zmęczony

poszedłem do babki, zdrzemnąć się. Prosiłem ją, by wcześniej rano mnie obudziła. Ale babka, jak to babka, mówiła, że tak spałem, że żal jej było mnie budzić. Nad ranem spadło 30 cm śniegu i nie było mowy, by iść z powrotem. Ślad zdradziłby kierunek. Pozostała kolejka. Niestety, trafiłem na ostrą kontrolę. By nie wzbudzić podejrzeń, nie mogłem się wycofać. Przy wejściowych drzwiach stał gestapowiec Polak, on mnie znał i ja jego znałem. Po przeciwnej był żandarm, jakbym chciał zawrócić, toby mnie zatrzymali. Byłem jednak pewny, że wysiadę na stacji przesiadkowej na Myślenickich Turniach. Niestety, i tam było wszystko obstawione. Wtedy konduktor, który mnie znał, doradził, że jak będziemy dojeżdżać, kolejka zwolni, a on mi drzwi otworzy. Położyłem narty i markowałem, że mi coś nie pasuje w wiązaniu. Gdy otworzył, skoczyłem, ktoś mnie

próbował złapać, ale się nie udało. Zjechałem do Suchoj Kasprowej. I tam się dopiero zaczęła gehenna. Na hale schronisku odpocząłem przez dzień, nikt mnie nie szukał, więc przez Liliowe poszedłem swoją drogą i tak to się skończyło”. Ale Ujek nie dodaje, że przez lata męczyła go ta legenda. Mierzył się z nią do końca życia. Jak kto był ceprem, to nie dyskutował, tylko się odwracał. Jak nie był ceprem, to za gadanie głupot mogła go konsekwencja spotkać.

Partyzant, Akowiec, ratownik

Józef Uznański w czasach II wojny działał w partyzantce, złożył przysięgę w Związku Walki Zbrojnej, WZ, był członkiem 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK, 4. Batalionu kpt. Józefa Zapalę „Lamparta” działającego w Gorcach w rejonie Turbacza. Po zakończeniu wojny wrócił do domu. I tu w kwietniu 1945 został aresztowany przez NKWD, które przewiozło go na Słowację. Stamtąd szedł transport na Syberię (Drugi Ujek - Józef Krzeptowski tam jednak trafił - roch). Uciekł wówczas. Potem kolejny raz z kolejnej zasadzki w Krakowie też uciekł i wówczas trafił do Gorzowa.

Po powrocie nie bez trudu znalazł pracę, ale pomogli koledzy. Wrócił do sportu, pracował jako przewodnik, skóńczył kursy i doszedł do „blachy II klasy” - blacha, czyli oznaczenie przewodników tatrzańskich, marzenie wielu. Był także instruktorem narciarskim. Potem przyszedł czas na TOPR. Najpierw ochotniczo a potem zawodowo.

Był pierwszym właścicielem i przewodnikiem psa lawinowego. Pies, czarny owczarek

niemiecki, który wabił się Cygan, był dla Ujka kimś więcej, niż tylko psem. Świetnie wzajemny stosunek Ujka do Cygana i Cygana do Ujka oddaje anegdota, jak to podczas psich manewrów na Słowacji Cygan został na noc rozdzielony ze swoim panem. Zdziwiony i nienawykły do takiego traktowania pies odnalazł Ujka w nocy. Trafił do łóżka pana razem z wyrwanym łańcuchem i kawałkiem psiej budy. Ale anegdotą nie jest, że Cygan życie uratował Ujkowi, kiedy tego porwała lawina w Wysokich Tatrach. Pies go znalazł i do dziś o Cyganie, jak i o Bacy, psie Józka Oppenheima, legendy pod Tatrami się opowiada.

Józef Ujek Uznański zmarł po bardzo ciekawym życiu, pełnym niezwykłych zwrotów i szalonych wydarzeń w lutym 2012 roku w Zakopanem i tam jest pochowany na Nowym Cmentarzu przy ulicy Nowotarskiej. Do dziś na posiadach gazdowskich i spotkaniach przewodnickich się go wspomina. Zresztą jak i Józefa Ujka Krzeptowskiego. Obaj Ujki niezwykli, obaj legendarni, obaj ubogacający swoim życiem ten niezwykły mały kawałek Polski, jakim są polskie Tatry i kawałeczek Podhala. Warto, aby gorzowianie, którzy w Tatry jeżdżą, wiedzieli, że jedna z legend tej niezwykłej krainy przez całkiem spory moment swego życia to życie tu ratowała.

ROCH

Korzystałam: z filmu „Ujek”, reż. i scenariusz Jerzy Porębski; Wojciech Szatkowski „Goralenvolk - historia zdrady”; Antoni Kroh „Sklep potrzeb kulturalnych”; „Błękitny krzyż” pod redakcją Stefana Maciejewskiego; Alfons Filar „Opowieści tatrzańskich kurierów”; Zofia i Witold Paryscy Encyklopedia tatrzańska.

reklama

HELIOS

Zapraszamy na majowe seanse z cyklu Kino Konesera:

07.05 Boski porządek 09.05 Wieża. Jasny dzień 16.05 Dziewczyna we mgle 21.05 Pomiędzy słowami	23.05 Nigdy cię tu nie było 28.05 Trzy billboardy za Ebbing, Missouri 30.05 Lato 1993
---	---

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Sprzątanie może być przyjemne i pożyteczne

Kilkaset kilogramów odpadów zebrali uczestnicy akcji, na którą zaprosiła firma Inneko.

Akcja nosiła tytuł „Wymień Odpady na Kulturalne Wypady” i odbyła się 22 kwietnia na placu Gorzowskiego Rynku Hurtowego. Gorzowianie nie zawiedli. Jak niektórzy mówili, ciekawym wydał się tytuł wydarzenia, inni lubią proekologiczne zachowania, a jeszcze inni zwyczajnie nie chcieli siedzieć w pięknej pogodzie w domu.

O pomysły na taką akcję tak mówi prezes spółki Artur Czyżewski - Rzeczywiście była inna od dotychczasowych. Pomysłów było wiele i większość, dzięki wytrwałości dyrektora Moniki Piaskowskiej, ale też współpracy wielu osób, zarówno z Inneko, jak i innych firm, udało się zrealizować. Przede wszystkim w tym roku akcja była pomyślana jako piknik, a nie tylko wymiana surowców na atrakcje. Chcieliśmy, aby mieszkańcy zostali z nami dłużej i mieli okazję się pobawić, nawet jeśli nie przynieśli odpadów. Dzięki temu mogliśmy szerzej prowadzić akcję informacyjną dla dzieci i dorosłych. I pokazać też współpracujące w tym obszarze inne firmy odpadowe: Eneris, Rang Sels oraz Lagunę. To również nowość, bo po raz pierwszy ta



Do wymiany odpadów na „kulturalne wypady” ustawiała się kolejka chetnych

współpraca była tak szeroka za co serdecznie wszystkim dziękuję.

Ludzie nie zawiedli, odpady przynieśli

1380 kilogramów makulatury, 100 kilogramów plastikowych butelek, 200 kilogramów puszek aluminiowych i 2400 kilogramów zużytego sprzętu elektrycznego i elek-

tronicznego - to bilans tegorocznej edycji akcji „Wymień Odpady na Kulturalne Wypady”. Impreza trwała w sumie sześć godzin. - Takie akcje, to kropla, która draży skalę. Efekty wieloletniej pracy widać. Nie tylko naszej. Że nie jest idealnie? Zgoda, ale starałem się przekonać uczestników do bardzo ważnej rzeczy: że lepsza jest niestaran-

na selekcja, od jej braku - mówi Artur Czyżewski.

W tym roku zbiórce odpadów towarzyszył rodzinny piknik, a gorzowianie chętnie korzystali z zapewnionych atrakcji.

Działała scena główna, na której prezentowali się tancerze, wokaliści oraz inni artyści. Inneko zadbało także o różne konkursy dla najmłod-

szych. Wiele emocji dostarczyło rozstrzygnięcie „Recycling Fashion Show”, czyli konkursu na najciekawszą kreację z odpadów, któremu towarzyszył pokaz mody. Jury w składzie Natalia Ślizowska - znakomita gorzowska projektantka ubiorów i Monika Kowalska przyznało trzecie miejsce pani Katarzynie Kułagowskiej, drugie miejsce za swoją kreację wywalczyła pani Sylwia Pyżyńska, a wygrała pani Dorota Mańkowska.

Nie tylko odpady

Prezes Artur Czyżewski już zapowiada, że wiele się jeszcze wydarzy. - Warto zaglądać na naszą stronę internetową. W planach są wydarzenia na Polu Golfowym Zawarcie. Na pewno będziemy też mocno widoczni na dniach ulicy Teatralnej. A skoro jesteśmy przy teatrze, to w drugiej dekadzie sierpnia odbędzie się tam koncert Andrzeja Koryckiego i Dominiki Żukowskiej. Dla miłośników muzyki żeglarskiej i dawnego festiwalu „Keja” powinno być to bardzo sentymentalne wydarzenie. Wspomnę też o dwóch kolejnych wydarzeniach, jakie będą miały miejs-

ce na osiedlu GTBS. Od kilku lat otwieramy tam sezon wakacyjny imprezą dla dzieci, a zamykamy spotkaniem przy ognisku dla dorosłych. I choć to małe i lokalne wydarzenia, to dzieje się tam bardzo dużo, bo mamy i turnieje piłkarskie i konkursy ping-ponga i przy współpracy z Inneko przejażdżki po osiedlu meleksem, które bardzo cieszą dzieci. A to tylko wycinek wydarzeń - mówi prezes.

Inneko i inne firmy

W tegoroczną akcję „Wymień Odpady na Kulturalne Wypady” zaangażowane były wszystkie gorzowskie firmy związane z branżą wywozu, segregacji i przetwórstwa odpadów. Pojawili się więc przedstawiciele firm: Laguna, Ragn-Sells, Eneris Surowce. Imprezę wspierały także Gorzowski Rynek Hurtowy, Ośrodek Sportu i Rekreacji, Związek Celowy Gmin MG-6, sklep Żelazny, Radio Plus Gorzów i wiele różnych podmiotów, które przekazały bilety dla mieszkańców. Dla firmy ważne było także i to, że patronatem honorowym wydarzenia objął prezydent Jacek Wójcicki.

ROCH

Remiza straży pożarnej Stilonu ocaleje

Konserwatorzy zablokowali rozbiórkę zabytku na terenie dawnego Stilonu

Alarm, że prywatny właściciel chce rozebrać starą remizę strażacką stojącą na terenie Stilonu podnieśli radni Jan Kaczanowski i Marcin Kurczyński. W interpelacji do prezydenta domagają się stanowczych działań. Konserwator zabytków już zablokował ewentualną rozbiórkę.

„Prosimy o informację, kto jest właścicielem tej nieruchomości? Czy w/w obiekt jest spisany do rejestru zabytków lub objęty inną formą ochrony konserwatorskiej? Powyższe pytania są wyrazem naszego zaniepokojenia docierającymi informacjami o potencjalnej rozbieżności tego obiektu. Przypominamy, że obiekt ten ma dużą wartość historyczną i emocjonalną. Dlatego też należy uczynić wszystko by zapobiec ewentualnym planom jego rozbiórki. Jednocześnie sugerujemy wystąpienie do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o objęcie szczególnym nadzorem tej nieruchomości. Prosimy Pana Prezydenta o pilne zajęcie się

tym tematem” - napisali dwaj radni w interpelacji. Oba zaniepokoiły pogłoski, że po Bramie i paru innych cennych z punktu widzenia historii miasta zabytkach, ktoś chce burzyć remizę, która zresztą jest w znakomitym stanie.

Zaczynamy ustalać, kto jest właścicielem zabytkowej remizy. Na stronie ZWCH Stilon jest telefon odsyłający do Aleksandra Kujawskiego, bo okazuje się że Stilon jest własnością firmy Matiz. Miły pan kieruje do Gorzowa, ale tam nikt nie odbiera telefonu.

Pozostaje jedynie Miejski Konserwator Zabytków. Agnieszka Dębska zna sprawę. - Remiza jest w rękach prywatnych. Należy do gorzowskiego inwestora, który rzeczywiście miał taki zamiar, aby budynek ten rozebrać. Ale na chwilę obecną jest to niemożliwe - tłumaczy konserwator.

Okazuje się bowiem, że 17 kwietnia Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków wszczął z urzędu postępowanie



Tej zabytkowej portierni i bramy prowadzącej do Stilonu od strony ul. Pomorskiej nie udało się wcześniej uratować

nie administracyjne w sprawie wpisania do rejestru zabytków modernistycznego zespołu zabudowy dawnego Stilonu. - Oznacza to, że zgodnie z obowiązującym prawem na tym terenie od 17 kwietnia nie mogą być prowadzone żadne, podkreślam, żadne prace budowlane - tłumaczy Agnieszka Dębska. I cytuję przepisy, a konkretnie art. 10a ustawy z dnia 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (t. j.

Dz. U. z 2017, poz. 2187 ze zm.): w którym stoi: ust. 1. Od dnia wszczęcia postępowania w sprawie wpisu zabytku do rejestru do dnia, w którym decyzja w tej sprawie stanie się ostateczna, przy zabytku, którego dotyczy postępowanie, zabrania się prowadzenia prac konserwatorskich, restauratorskich, robót budowlanych i podejmowania innych działań, które mogłyby prowadzić do naruszenia substancji lub zmiany wyglądu zabytku.

ust. 2. Zakaz, o którym mowa w ust. 1, dotyczy także robót budowlanych objętych pozwoleniem na budowę albo zgłoszeniem, a także działań określonych w innej decyzji pozwalającej na ich prowadzenie. ust. 3. Przepisów ust. 1 i 2 nie stosuje się do zabytku służącego obronności i bezpieczeństwu państwa.

Natomiast w myśl art. 3b informację o wszczęciu postępowania w sprawie wpisania zabytku nieruchomego do rejestru do czasu ostatecznego zakończenia tego postępowania podaje się do publicznej wiadomości na stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej starostwa powiatowego, na obszarze którego znajduje się zabytek, a ponadto w siedzibie właściwego wojewódzkiego konserwatora zabytków lub w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscowości, w której znajduje się zabytek.

Wojewódzki konserwator o swojej decyzji poinformował

już zresztą wszystkich zainteresowanych, czyli właścicieli działek na terenie Stilonu, na których stoją obiekty mające być wpisane do rejestru.

Okazuje się, że jeśli prywatny właściciel jednak poważy się na złamanie przepisów, to grozi mu za to wysoka kara. - Zmienione przepisy na to pozwalają. Nie można było tego zastosować w przypadku rozbiórki budynków tzw. Folii - tłumaczy konserwator. Gorzowscy radni są bardzo zadowoleni z takiego rozwiązania. - Taki sens miała ta interpelacja. Chodziło o zablokowanie ewentualnych działań, o których coraz głośniej się mówi. Bardzo dobry ruch konserwatora - ocenia Marcin Kurczyński.

Nie wiadomo natomiast, jaką decyzję podejmie właściciel remizy, ponieważ nie udało nam się z nim skontaktować. Nie odpowiedział na prośbę kontaktu pozostawioną w jednej z jego firm.

ROCH

Kat mieszkał za murami miasta

Kaci ścinali głowy, łamali kołem i pracowali jako rakarze.

Każde szanujące się średniowieczne miasto zwyczajnie musiało mieć kata. No bo kto by zajmował się padłymi zwierzętami? Kto by wylapywał bezpańskie a groźne psy? No i ostatecznie, kto zajmowałby się karami śmierci, do pewnego czasu torturami a także ustaleniem, czy skazany wyraźnie zasłużył na swoją karę? Także średniowieczny Landsberg miał swojego kata.

Źródła raczej nie informują dokładnie, do kiedy ta profesja była czynnym zawodem, można przypuszczać, że dość długo. Przecież to kaci musieli wykonać fizycznie wyroki po procesach norwimberskich czy także w innych, które w Europie dość długo po II wojnie zapadały na mordercach i innych skazanych na śmierć. Dla przykładu ostatnie wystąpienie kata zanotowano w Polsce w 1988 roku. Wykonał on wówczas wyrok na 29-letnim mordercy kobiety, który nieskutecznie usiłował także zamordować także dwie jej córki. A zdarzyło się to dokładnie 21 kwietnia 1988 roku w celi straceń krakowskiego więzienia.

Trudno precyzyjnie kreślić, kiedy kat zawitał do Landsbergu, ale można zakładać, że był niemal od samego początku. I podobnie jak we wszystkich średniowiecznych miastach zamieszkał za jego murami. I choć śladu po nim dziś próżno szukać, to wiadomo, że jego dom stał za murami miasta, przy dzisiejszej ulicy Młyńskiej. Mógł mieszkać sam, ale najpewniej w jego domu przytulisko znajdowali też jego pomocnicy. W Landsbergu miał takiego jednego, którego zwano knechtem. Profesja uznawana była za ohydą, niegodną prawych ludzi, ale była potrzebna.

Pierwsze wzmianki o kacie landsberskim pochodzą z akt z XVII wieku, które przechowywane są w Archiwum Państwowym. Nazywał się on Mathiaz Lentze. Magistrat płacił mu pensję w wysokości 24 talarów rocznie.

Drugim katem, o którym źródła mówią, był Martin Henge. Sytuacja zmienia się w 1716 roku, kiedy to zwalnia się posada mistrza topora, a na jego miejsce kandyduje aż dwóch chętnych. Pierwszym był Gottfried

Rudlof z Landsbergu a drugim Johan Casper Hoffman z Drezdenka. Rozegrano konkurs, jakbyśmy dziś powiedzieli i pogardzaną, ale intratną posadę dostał drezdenecki mistrz.

Nie popracował jednak długo, bo już w lipcu 1716 roku stanowisko kata objął Rudlof. Ludzie się go bali, omijali łukiem, ale i sam na to pracował, bo ponoć był paskudnego usposobienia.

Do jego obowiązków należały i tortury w celu wymuszenia zeznań, i kary śmierci, i wylapywanie groźnych psów, ale i kontrola nad tym, aby chłopcy nie zdzierali skór z padłych zwierząt. Jednak landsberski kat miał sobie za nic ten ostatni zakaz i sam osobiście wiele razy skóry z padłych zwierząt pozyskiwał i sprzedawał, co było lukratywnym, acz nielegalnym działaniem. Dobrym dochodem, dość dodać.

Sytuacja w zawodzie katowskim zmienia się nieco, kiedy na tronie Prus zasiada w 1740 roku Fryderyk II z domu Hohenzollern, o którym potem zaczęto mówić Wielki. Jednym z jego pierwszych zarządzeń był zakaz

stosowania tortur w celu wymuszania zeznań. Ale można przypuszczać, że edykt swoją drogą, a praktyka swoją. Bowiem w późniejszych źródłach można przeczytać, iż do obowiązków mistrza topora należało między innymi i to, aby w dobrej kondycji utrzymywać podległe im izby wyposażone w takie przedmioty jak koło do łamania kości, odpowiednią ilość lin i powrozów do pętania nieszczęśników, jak i stół, do którego ich przywiązywano. Obowiązkiem podstawowym było też utrzymywanie w należytym stanie miecza używanego do pozbawiania głów nieszczęśników skazanych na śmierć.

Można przypuszczać, iż paskudnik Rudlof taką izdebkę miał i jak tylko mógł, to z niej korzystał, choć jak podają źródła, edykt królewski dość wyraźnie zmniejszył stosowanie akurat tego procederu.

Jak już było, jednym z obowiązków kata był nadzór nad tym, aby padłe zwierzęta w całości zakopywać. Ale landsberski mistrz topora jednak tego akurat nie robił,

co więcej, sam z padłych zwierząt skóry zdejmował. Dostał za to w 1770 roku karę dziesięciu talarów. A wydarzyło się to w stadninie królewskiej w Pyrzanach, gdzie kat zdjął skórę z trzech koni. Usiłował się tłumaczyć, że konie, owszem, widział, ale jego pomocnik miał je zakopać. O pozyskanych nielegalnie skórkach jednak informował nadleśniczy Mendel i sąd to jemu uwierzył. Cóż było robić, kat karę zapłacił. Ale przykreść zapamiętał dokładnie.

Dokładnie w tej samej stadninie i tegoż roku kupił sobie konia. Pech chciał, koń wkrótce mu padł. Kat landsberski, niewiele myśląc, urządził wraz ze swoim knechtem prywatną rajzę na stadninę i tam w furii oraz w odwecie zerwał dach ze stadniny. No i za ten czyn przyszło mu zapłacić aż 20 talarów. Co było dalej, źródła milczą.

O tym, że kat miał co robić w Landsbergu w średniowieczu, świadczą choćby zapisy dotyczące procesów czarownic, które zaczęły się w połowie XVI wieku. Biedne kobiety wskazywali członkowie rodzin, sąsiedzi, albo

zwykli zazdrośnicy. Poddawano je straszliwym sposobom dowodzenia prawdy, czyli tego, że nie są czarownicami. Efekt zawsze był ten sam. Pławienia czy innych wymyślnych metod dochodzenia do prawdy żadna nie wytrzymała. Płonęły stosy w Landsbergu. A za każdą odpowiadał nie kto inny, jak mistrz topora i stosu. Legenda chce, że stosy płonęły na wzgórzu - dziś ulica Grottgera, czyli nieopodal starej siedziby Archiwum. Tam też miała spłonąć dziewczyna, która podczas oblężenia Landsbergu w 1433 roku przez Sierotki, czyli taborycką armię - bicz Boży ówczesnej Europy zakochała się w jednym z tej armii tak, że pokazać miała tajne przejście do miasta. Niecny plan się nie powiódł. Sierotki odstąpiły od miasta, a nieszczęśnicę spalono na stosie.

RENATA OCHWAT

Korzystałam między innymi z: Radosław Gaziński, Urząd kata w Gorzowie w II połowie XVII i XVIII wieku, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, ISSN 1231-3033, nr 9, 2002, ss.79-87.

reklama



Restauracja
Radosna

ostatnie wolne terminy na jesień 2018

*Zawsze udane przyjęcia
z tradycją od 1999 roku*

Gorzów Wlkp.
ul. 8 Maja 8

www.restauracjaradosna.pl
tel. 602 635 487

BAWSIEKOLEGO.PL
przedstawia



**BRICK
POINT**

Produkty
wyłącznie
marki



Dzień dziecka z klockami

wejdź na www.brickpiont.pl
i zamów telefonicznie 602 635 487

ul. 8 Maja 8 Gorzów

Dla klubów i kibiców wyniki ligowe

Ze Stanisławem Chomskim, trenerem żużlowców Cash Broker Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Który to już pański sezon żużlowy w ekstraklidze w roli trenera?

- Szkoleniem zajmuję się od 1981 roku, przy czym w pierwszych latach terminowałem u bardziej doświadczonych trenerów. Samodzielnie pracę ze Stalą Gorzów rozpocząłem w 1987 roku i od razu wywalczyliśmy w lidze brązowy medal. Pracowałem ponadto w Pile, Gdańsku oraz krótko w Toruniu. Kilka sezonów z niektórymi drużynami spędziłem na zapleczu ekstraklasy. Jak tak szybko policzyłem, wychodzi mi, że przede mną jest 24 rok jazdy w ekstraklidze. Do tego należy doliczyć osiem lat pobytu w pierwszej lidze.

- Co jest najważniejsze w przygotowaniu młodych zawodników do wyjazdu na tor?

- Przygotowanie mentalne. Nie wszyscy mogą na to zwracać uwagę, ale w pracy z zawodnikami bardzo ważne jest uświadomienie im celu, do jakiego tak naprawdę powinni dążyć. Nie w najbliższych zawodach, nawet nie w najbliższym miesiącu. Cel należy wyznaczyć z dużym wyprzedzeniem i jednocześnie wprowadzić pośrednie etapy. Zachowując przy tym obecny stan własnej wartości oraz umiejętności. Trzeba też potrafić ocenić posiadane zaplecze oraz własne predyspozycje na daną chwilę.

- Czyli wyskakiwanie na początku kariery ze słowami, iż marzy mi się mistrzostwo świata jest działaniem szkodliwym?

- Nie. Nikt nikomu nie zabrania marzyć o mistrzostwie świata. Młodzi powinni nawet stawiać przed sobą ambitne plany. Inaczej lepiej nie zaczynać kariery, bo nie ma nic gorszego, jak skupianie się na małych celach. Ważne, żeby potrafili systematycznością, z pokorą oraz szacunkiem do pracy pokonywać kolejne etapy na drodze do tego wymarzonego punktu.

- Kiedy już młodzi żużlowcy znajdują się na torze, na co trzeba zwrócić uwagę, żeby po pierwszych udanych startach nie uderzyła im popularna woda sodowa?

- To jest pewien problem, zwłaszcza kiedy dany junior wygra jeden, drugi bieg z zawodnikiem ze światowej czołówki. Są to chwile, że



St. Chomski: Przy wygranej jest wielka radość, ale w razie drobnego potknięcia trzeba zmierzyć się z falą krytyki

wyda im się, iż osiągnęli już optymalny poziom. Nie biorą pod uwagę przykładowo tego, że akurat trafili w dobry silnik lub w słabszą dyspozycję rywala. Potem przychodzi okres, że adepty przegra kilka, kilkanaście biegów z rzędu i zaczyna się narzekanie na... sprzęt. Bywa, że początkujący żużlowcy nie szukają przyczyn w sobie, we własnych błędach, ale wszędzie rozprowadzają, że ich słabsza jazda jest związana ze słabszymi motocyklami.

- Co wtedy?

- W takich chwilach buduje się charakter zawodnika. Dzisiaj o wynikach najczęściej decydują niuanse. I poza oczywiście wyszkoleniem technicznym, smykałką do jazdy ważne jest umiejętne czytanie toru oraz przekazywanie mechanikom uwag dotyczących ustawienia sprzętu w danej chwili. To nie jest przypadek, że zawodnicy topowi nie schodzą poniżej określonego poziomu. Bo nawet, jak mają dołek formy lub kłopoty sprzętowe, zawsze są w stanie doświadczeniem, sprytem wyciągnąć określoną liczbę punktów. Dobry za-

wodnik umie również na bieżąco analizować wnioski i nawet po wygranych wyścigach reagować na ustawienie sprzętu. Kto tego nie czyni, później jest zaskakiwany. I zdziwiony, że pierwszy bieg wygrał niemal o prostą, a potem przyjeżdża daleko z tyłu. Młodzi zawodnicy na ogół nie interesują się detalami i przez to dużo tracą. Nie rozumieją, że źródłem sukcesu jest umiejętność sprzedania mechanikom i tunerom jak najwięcej wartościowych informacji o sprzęcie.

- W którym momencie poziom napięcia związanego z jazdą na żużlu osiąga najwyższy pułap?

- Takich chwil u każdego jest wiele. Adept wyjeżdżający na tor najczęściej obawia się wypadku. Jak już dobrze opanuje jazdę i zacznie startować w zawodach, to kolejną barierą jest umiejętność radzenia sobie z porażkami. Przegrane mogą być spowodowane różnymi przyczynami. Najtrudniejsze chwile zawodnicy przeżywają jednak po powrocie na tor po ciężkim wypadku. Szczególnie, kiedy te powroty odbywają się zbyt szybko. Jeszcze z niezale-

czonymi urazami. W takich chwilach prawie każdy ma gdzieś z tyłu głowy zakodowany ten wypadek. Mowa przede wszystkim o młodych żużlowcach. Oni przed powrotem na tor powinni być fizycznie do tego przygotowani, bo wtedy łatwiej jest pracować nad psychiką. Trudne są ponadto porażki po serii zwycięstw. Zawodnicy często nie wiedzą czemu tak się dzieje i wpadają w spiralę obawy, czy uda im się powrócić na prezentowany już wcześniej wysoki poziom?

- Słabsze wyniki to także rosnąca krytyka otoczenia, która nie sprzyja raczej odbudowie dyspozycji.

- Z tą krytyką mamy coraz większy problem. Wcześniej gdzieś w gazecie napisano jedno zdanie, w radiu dopowiedziano drugie i wszyscy z tym sobie radzili. Dzisiaj mamy internet, z którego wręcz wylewa się hejt. Nie krytyka, bo z nią można sobie poradzić.

- Jak sobie w takich chwilach najlepiej radzić?

- Bardzo ważna jest wspomniana już tu praca mentalna. Trzeba nauczyć się odizolować od wszyst-

kich zewnętrznych źródeł, które mogą mieć jakikolwiek negatywny wpływ na osiągnięcie wyznaczonego celu. Nie jest to proste, bo nie zawsze jest zależne od samego zawodnika. Takim przykładem niech będą telewizyjne wywiady w trakcie meczów. Dziennikarze lubią wracać do przykrych dla zawodników zdarzeń i często pytają o ostatnie wypadki. Dodawanie koloru, że żużlowcy są rycerscy, są wręcz gladiatorami świetnie sprzedaje się w mediach, ale z punktu widzenia psychiki zawodnika nawiązywanie do tych zdarzeń na gorąco jest bardzo negatywne.

- Na ile ważna w takich momentach jest pomoc psychologa?

- Jeszcze jak pracowałem w Polonii Piła, Hans Nielsen mówił mi, że korzysta z pomocy psychologa, ponieważ dochodząc do najwyższego w tym czasie poziomu sportowego szukał dodatkowych rezerw w sobie. Nie w sprzęcie, bo miał idealny. Nie w technice jazdy, bo miał świetną. On szukał tych rezerw w głowie, czyli w psychice. Wielu zawodników szuka wsparcia w coachin-

gu, ale tego nie można porównywać do pracy psychologa. To są dwie różne sprawy, co nie oznacza, że żużlowiec ma nie pracować z coachem. Psycholog stara się zdiagnozować procesy zachodzące u konkretnego sportowca. I poprzez różne zajęcia, ćwiczenia dąży do zbudowania u zawodnika silnej psychiki. To jest zaś podstawa do osiągania najwyższego poziomu. Nie wszyscy zawodnicy nadal jednak doceniają rolę psychologów w sporcie, choć znam paru żużlowców, którzy od wielu lat korzystają z pomocy, ale tego nie uzewnętrzniają. Przy czym od razu trzeba zaznaczyć, że można pracować z psychologiem godzinami, dniami, tygodniami i wcale nie ma się gwarancji osiągnięcia sukcesu.

- Przejdźmy do strony sportowej. Jest pan zadowolony z zimowego przygotowania drużyny?

- System zimowych przygotowań został wypracowany przez wieloma laty. Potem zostały wprowadzone pewne modyfikacje. Pewne nowości zaproponował też Piotr Paluch, bo nie wolno zapomi-

są priorytetem

nać o jego istotnej roli w codziennej pracy. Proszę zwrócić uwagę, że w tej chwili pod opieką mamy głównie juniorów oraz adeptów, ponieważ praca w grupie zawsze przynosi więcej korzyści. Podsumowując ten okres powiem, że wszystko zostało zrealizowane zgodnie z planem.

- Dawniej miał pan do dyspozycji cały zespół, poza obcokrajowcami. Obecnie niemal wszyscy seniorzy pracują indywidualnie. Nie wpływa to negatywnie na poziom wytrenowania tych zawodników oraz konsolidację drużyny?

- Co do jakości przygotowania nie mam żadnych powodów do narzekań. To są profesjonaliści i kiedy spotykamy się na obozie widać efekty ich ciężkiej, wielomiesięcznej pracy. Badania wydolnościowe to tylko potwierdzają. Oczywiście, że wspólna praca niesie w sobie wiele pozytywnych cech, w tym budowanie więzi. Mniej pracy należy wtedy wkładać w budowę relacji interpersonalnych. W tej chwili tego czasu jest jednak niewiele, ale każdorazowo staramy się go maksymalnie wykorzystać.

- Przed każdym sezonem zarząd klubu wyznacza drużynie i sztabowi trenerskiemu konkretny cel do zrealizowania. Co tym razem usłyszał pan od prezesa Ireneusza Macieja Zmory?

- Nie jest żadną tajemnicą, iż podstawowym celem jest awans do pierwszej ćwierki. Jeżeli już tam się znajdziemy będziemy walczyli o jak najlepszy wynik. Podobnie było w poprzednim sezonie. Bardzo chcieliśmy awansować do wielkiego finału. Wyszło jak wyszło. Był mały finał pocieszenia, co wielu kibiców odebrało jako porażkę. Dla mnie i zawodników to też była bolesna lekcja. W sumie nie można kibicom się dziwić, bo po latach posuchy od kilku sezonów Stal walczy o medale. Po powrocie do elity już zdobyliśmy pięć medali, w tym dwa złote. Tym samym klub sam postawił bardzo wysoko poprzeczkę. To sprawia, że przy wygranej jest wielka radość, ale w razie drobnego potknięcia trzeba zmierzyć się z falą krytyki. (...).

- Nie czas pomyśleć o tym, żeby odejść od zbyt wczesnego planowania

inauguracji ligowej kosztem przerwy lipcowej?

- Niedawno przeczytałem wypowiedź byłego mistrza Polski Zdzisława Dobruckiego, ojca Rafała, obecnego trenera Sparty Wrocław i młodzieżowej reprezentacji Polski. Zaproponował on, żebyśmy z ligą ruszali dopiero na początku maja, może pod koniec kwietnia. Ze względu na kapryśność pogody trudno jest szybko przygotować zespoły do bezpiecznej jazdy. Chodzi również o kibiców. Żużel jest sportem stadionowym, widzowie chcą oglądać mecze w dobrych warunkach pogodowych. Kiedy jest zimno wolą siadać przed telewizorem i wtedy cierpią na tym widowiska oraz klubowe budżety.

- Był pan trenerem reprezentacji Polski, zdobywającej drużynowe mistrzostwo świata w 2005 roku. Czy z powodów komercyjnych nie pośpieszono się z likwidacją tych rozgrywek, stawiając na nikomu nic nie mówiący Speedway of Nations?

- Rzeczywiście, sama nazwa sprowadza te rozgrywki na nikomu nieznaną obecnie poziom. Kibice, nie tylko w Polsce, przez dziesiątki lat przyzwyczaili się najpierw do mistrzostw świata, potem pucharu, ale nowa nazwa chyba nie przebiję się, bo nic nie mówi. Niestety, światowy żużel zaczyna się cofać. Naprawdę łatwiej jest coś utrzymać nawet w okresie kryzysu, niż niszczyć a potem odbudowywać. To samo obserwujemy w rozgrywkach ligowych, tak samo jest z utrzymaniem klubów. Pamiętam, jak kiedyś mieliśmy czwórmecze młodzieżowe i zespoły liczyły z rezerwowymi po pięciu juniorów. Potem zmniejszono liczbę startujących i efektem tego dzisiaj jest malejąca liczba szkolących ośrodków, a każdy junior zaczyna być na wagę złota.

- Czyli nie wróży pan świetlanej przyszłości tym rozgrywkom?

- Nie chcę czegoś skazywać od razu na porażkę, choć mam krytyczny stosunek do wybranego kierunku. Zobaczymy jak będzie. W Polsce zapewne kibice będą chodzić na te zawody, ale ciekawi mnie, jak będą wyglądały zagraniczne stadiony, kiedy tam trafią te rozgrywki.

- Kto powalczy o indywidualne mistrzostwo świata?

- Chciałbym, że wreszcie był to Polak, bo przecież tyle lat dominujemy, ale ciągle mamy na koncie tylko dwa złote medale wywalczone w dużych odstępach czasowych. Pierwszy tytuł wywalczył Jurek Szczakiel, drugi Tomek Gollob. Problemem naszych zawodników jest to, że traktują oni wszystkie starty bardzo poważnie. Zarówno te najbardziej prestiżowe, jak i te zdecydowanie mniej. Trudno jest jeździć na najwyższych obrotach wszędzie. Czasami jest potrzebne odprężenie. Nie zawsze polscy zawodnicy to potrafią zrobić, zagraniczni są gotowi odpuścić nawet najważniejsze mecze ligowe w Polsce, jeżeli walczą o mistrzostwo świata. Takie mam przynajmniej wrażenie, obserwując całą otoczkę. Swoją drogą pewnym problemem jest to, że często po sobotnich turniejach Grand Prix mamy w kraju ligę. A gdzieś ta adrenalina związana z jazdą w Grand Prix musi mieć swoje ujście. U niektórych zawodników tym momentem jest właśnie liga, o co potem pretensje mają działacze. Co jest zrozumiałe, bo dla klubów to wyniki ligowe są priorytetem.

- Słuchając pańskiej opinii mam wrażenie, że ta ocena ta pod wieloma względami pasuje do Bartosza Zmarzlika. Czy rzeczywiście wielka ambicja tego zawodnika nie jest przeszkodą w walce o najwyższe trofea?

- To jest umiejętność standaryzacji celów, do których się dąży. Bartek ma jednak syndrom zwycięzcy i zawsze jak staje pod taśmą jedzie na pełen gaz. Nie można go za to krytykować, bo w sporcie największą wartością jest dążenie do zwycięstw. Takim samym zawodnikiem jest Nicki Pedersen. Poza parkingiem wyluzowany, w rozmowach prywatnych bardzo sympatyczny człowiek. Jak wsiada na motocykl to robi się wulkanem. Może po tych ostatnich kontuzjach trochę ostry, ale on nigdzie nie odpuszczał. Obojętnie jakie to były zawody, zawsze jechał na maksimum. Bartek doskonale wie, że musi wprowadzić w swoje poczynania trochę więcej swobody i zapewne wcześniej czy później to nastąpi.

- Dziękuję za rozmowę.

Jazda na żużlu bywa bardzo ryzykowna

Rozmowa z Krzysztofem Cegielskim, byłym żużlowcem Stali, obecnie szefem Stowarzyszenia Żużlowców „Metanol”



Krzysztof Cegielski z córką Otylką

- Po ubiegłorocznym ciężkim wypadku Tomasza Golloba środowisko sportowe wykazało się sporą inicjatywą w zbieraniu funduszy na jego leczenie. Może jednak lepszym rozwiązaniem byłoby powołanie fundacji, którą zarządzaliby sami zawodnicy?

- Każda inicjatywa zmierzająca do udzielania pomocy jest dobra. To naturalne. Od wielu lat spotykam się z różnymi przypadkami kontuzji i w takich chwilach trzeba szybko działać, żeby pomóc poszkodowanemu zawodnikowi. Przypomnę, że tak naprawdę nie ma potrzeby powoływania fundacji przy naszym stowarzyszeniu, bo taka organizacja znajduje się przy Polskim Związku Motorowym. I często występuję do niej w imieniu żużlowców o pomoc. Uważam jednak, że temat powinien raczej dotyczyć najmłodszych żużlowców. Tych, którzy nie są jeszcze w pełni świadomi ryzyka oraz nie zawsze stać ich na dobre ubezpieczenie.

- Temat ubezpieczeń jest wałkowany od lat. W czym tkwi problem, że wielu zawodników nie posiada polis na wypadek ciężkich kontuzji?

- W braku ich świadomości. Pamiętam jeszcze czasy moich startów i wtedy naprawdę ciężko było znaleźć dobrego ubezpieczyciela. Załatwiałem go przez Jasna Crumpa i w konsekwencji dobrze uczyniłem, bo jednak

spotkała mnie tragedia na torze. Byłem ubezpieczony w Szwecji i Anglii. Dzisiaj uważam, że jeszcze mogłem lepiej się ubezpieczyć, ale człowiek kiedy jeździ nie myśli o wypadku. Obecnie wygląda to zupełnie inaczej. Zawodnicy każdego roku mają na stole dobre oferty od polskich firm i wystarczy naprawdę niewiele pieniędzy, żeby dobrze się ubezpieczyć. Powiem jednak wprost, że z tą świadomością u żużlowców ciągle jest spory problem. Proszę mi wierzyć, ale wielu zawodników nie ubezpiecza się, jakby nie zdawało sobie sprawy z ryzyka jazdy na żużlu.

- I nie ma pomysłu, żeby ich do tego zachęcić?

- Namawiam PZMot, żeby wprowadzić obowiązkowe ubezpieczenia. Zwłaszcza dla najmłodszych. Jest szansa, że od przyszłego roku we wszystkich ligach takie polisy będą obowiązkowe. Chodzi głównie o te dotyczące nietrwałej zdolności do uprawiania żużla.

- Przed nami nowy sezon. Czy pana zdaniem będzie to liga dwóch prędkości, jak niektórzy sugerują?

- Liga praktycznie nigdy nie jest wyrównana, bo zawsze lubi czymś zaskakiwać. Przed trzema laty ówczesni mistrzowie Polski z Gorzowa ponieśli sześć porażek z rzędu. Kto się wtedy tego spodziewał? W kolejnym sezonie broniąca tytułu Unia Leszno sko-

ńczyła sezon na siódmym miejscu i tylko dlatego, że rozgrywki I ligi wygrali Łotyże z Daugavpils leszczynianie nie musieli startować w meczach barażowych o utrzymanie się wśród najlepszych. W zeszłym roku tylko dopingowa wpadka Grigorija Łaguty uratowała przed spadkiem jednego z faworytów do mistrzostwa Polski - Get Well Toruń. Dlatego byłbym ostrożny z typowaniem faworytów. Dzisiaj nikt nie daje szans tarnowskiej Unii na pozostanie w PGE Ekstralidze, a może się okazać, że tarnowanie, co mieliśmy już w przeszłości, tak świetnie dopasują się do własnego toru, że zbudują tam twierdzę nie do zdobycia. I kandydata do spadku trzeba będzie szukać gdzie indziej.

- Należy w lidze powrócić do kalkulowanej Średniej Meczowej?

- Co do KSM nigdy nie byłem zwolennikiem ograniczeń punktowych, ponieważ liczby tak naprawdę nie oddają wartości zawodnika na torze. Myślę jednak, że powrót do tej średniej jest nieunikniony. Wszędzie słyszę, iż takie mamy zapotrzebowanie. Podoba mi się propozycja, żeby obliczać średnią z kilku lat a nie jedynie z ostatniego sezonu. Takie wyliczenie bardziej już oddaje rzeczywistą wartość każdego z żużlowców, a przede wszystkim ogranicza manipulacje związane ze zbijaniem średniej.

RB

Wojownik, którego

Jedną z barwniejszych postaci gorzowskiego żużla w latach wielkich sukcesów Stali był Marek Towalski.

Co prawda w osiągnięciach sportowych nigdy nie dorównał Edwardowi Jancarzowi, Zenonowi Plechowi czy nawet Jerzemu Rembasowi, ale swoją postawą zyskał sympatię wielu kibiców.

Marek Towalski na świat przyszedł 18 maja 1956 roku jako gorzowianin z krwi i kości. Jak mówi, do żużla ciągnęło go od dziecka. Z pierwszych lat chodzenia na stadion najbardziej zapamiętał Bronisława Rogala. Chciał jak najszybciej pójść w jego ślady. Kiedy zgłosił się do szkoły trafił na Andrzeja Pogorzelskiego. Po kilku treningach Edward Jancarz popatrzył na filigranowego chłopaczka i poradził mu, żeby najpierw nabrał masy. Zaproponował mu nawet, żeby poszedł grać w... hokeja.

Oszukał lekarza

- I poszedłem do Stilonu, zgłaszając się od razu na bramkę, bo bramkarze ubierali się w ciężki sprzęt - wspomina. - Pomyślałem sobie, że od tego samego dźwigania bramkarskiego stroju szybciej nabiorę masy - śmieje się i szybko dodaje, że z przyjemnością wraca pamięcią do tych kilku miesięcy występowania na lodowej tafli.

- Stilon miał wówczas silną drużynę seniorów, juniorzy również jeździli po całej Polsce, my byliśmy natomiast ich bezpośrednim zapleczem, poznającym dopiero tajniki gry. Choć byłem krótko zdążyłem poznać niemal wszystkich zawodników, z którymi potem często utrzymywałem dobre kontakty - podkreśla.

Po powrocie na tor Marek Towalski szybko poznał podstawowe tajniki jazdy i egzamin licencyjny zaliczył przed meczem Polska - Wielka Brytania, który w czerwcu 1973 roku odbył się w Gorzowie. Atmosfera towarzysząca temu spotkaniu była gorąca, nie tylko ze względu na ładną pogodę, ale przyjazd wielkich gwiazd światowego żużla, z **Ivanem Maugerem** na czele. Polacy pewnie zwyciężyli 75:33, a kompletem 18 punktów popisał się ówczesny najmłodszy w historii indywidualny mistrz Polski **Zenon Plech**.

- Zdać egzamin to było jedno, ale nauczyć się ścigać na torze to drugie - tłumaczy



Jako reprezentant Polski nie osiągnął sukcesów, ale posmakował światowego żużla

Marek Towalski. - W krótkim czasie miałem mnóstwo różnych urazów, w tym dwa razy uszkodziłem sobie staw skokowy, miałem kontuzję kolana, złamałem obojczyk. Spora ilość upadków brała się ze słabych umiejętności i przerostu ambicji. Pamiętam, jak pod koniec mojego debiutanckiego sezonu jechaliśmy towarzyski mecz z Wybrzeżem Gdańsk. W drugim starcie złamałem kość strzałkową w lewej nodze. W tej, gdzie każdy ma na stopie laczek. Ledwo doszedłem do pomieszczenia, gdzie siedział lekarz Henryk Gola. Mówi do mnie, żebym pokazał mu tę nogę. A ja wystawiłem mu prawą. On nie wiedział, którą sobie uszkodziłem. Zbadał z wszystkich stron i stwierdził, że mogę jechać dalej. Szczęśliwy wsiałem na motocykl i kiedy dotknąłem potem tą złamaną nogą toru, to jakby ktoś mi na żywcą ją ciął, taki był ból. Tak, to był ten przerost ambicji - przyznaje.

Zakończył karierę Puzona

Pierwszy sezon startów zakończył jednak znaczącym osiągnięciem. W lidze poje-

chał co prawda tylko raz, z Unią Leszno, i choć nie ukończył żadnego z dwóch biegów mógł świętować ze Stalą drużynowe mistrzostwo Polski. I to dosłownie, bo akurat spotkanie z Unią odbywało się w chwili zdobycia przez gorzowian drugiego w historii tytułu i nadkomplet publiczności razem z zawodnikami celebrował ten sukces.

- Absolutnie nie przypisywałem sobie jakiegokolwiek wkładu w ten sukces - mówi. - Tak akurat jednak wyszło, że mój debiut przypadł na to spotkanie, kiedy wiadomo było, że cały Gorzów będzie świętował mistrzostwo. Już długo przed meczem rozpoczęło się to świętowanie, boi nie wszyscy chętnie mogli dostać się na stadion. Mnie zaś zjadła trema. Kiedy wyjechałem do swojego pierwszego w karierze biegu ligowego, Jurek Padewski, z którym jechałem, powiedział, żebym stanął na drugim polu, a on pójdzie na ostatnie. I po starcie wszyscy zaczęli się składać do krawężnika, a ja tak się pogubiłem, że wjechałem na trawę. Zostałem oczywiście wykluczony - przypomina.

W następnym sezonie tych startów ligowych było więcej, pojawiły się nawet pierwsze punkty. Jeden z nich zdobył na **Andrzeju Pogorzelskim** i z tym wiązała się ciekawa historia. Andrzej Pogorzelski, nazywany przez kolegów „Puzonem”, do Stali przyszedł ze Startu Gniezno w 1962 roku. W 1973 roku powrócił w rodzinne strony, gdyż pochodził z Leszna i jeszcze przez dwa sezony jeździł w lidze w barwach tamtejszej Unii. Jego pożegnanie z torem było takie jak cała jego kariera. Niekonwencjonalne z powodu... Marka Towalskiego. Nastąpiło to w ostatniej kolejce ligowej w 1974 roku, w której Unia podejmowała Stal Gorzów. W pierwszym wyścigu Pogorzelski przyjechał do mety trzeci. Tuż za nim był 18-latek jego wychowanek z Gorzowa.

- Mogłem spokojnie minąć Andrzeja na trasie, ale czułem wobec niego duży szacunek i po prostu głupio mi było przyjechać przed nim - opowiada Marek Towalski. - Kiedy zjechałem do parkingu zebrałem ostre cięgi od chłopaków, bo wszyscy wi-

dzieli, że powinienem wygrać. Chwilę potem znowu jechaliśmy i tym razem wyprzedziłem „Puzona”, gdyż nie chciałem ponownie dostać bury. Zjeżdżamy do parkingu, wszyscy mnie poklepują a po chwili nasi chłopacy z taką ironią zaczęli żartować z Andrzeja, że przegrał z takim nowicjuszem jak ja, którego przecież przyjmował do szkoły - przyznaje.

Najciekawsze, że wysłuchawszy żartów Andrzeja Pogorzelski odwrócił się na pięcie i poszedł do szatni. Tam przebrał się w garnitur i powiedział, że właśnie zakończył karierę zawodniczą.

Transfer, do którego nie doszło

Mimo wygranej z trzykrotnym drużynowym mistrzem świata i swoim nauczycielem Marek Towalski wiedział, że z taką jazdą, jaką w tym czasie prezentował, nie miał szans na wywalczenie stałego miejsca w zespole. Tym razem wicemistrzów Polski, bo Stal przegrała na finiszu rozgrywek walkę o złoty medal z Włókniarzem Częstochowa. W porozumieniu z trenerem Ryszardem Nieścierukiem i działaczami podjął decyzję o przeniesieniu się do Gniezna.

- Moja przygoda z nowym klubem tak naprawdę nigdy nie doszła do skutku - opowiada dalej. - Owszem, na początku sezonu pojechałem do Gniezna. Ze Stali dostałem nawet sprzęt i na drugim lub trzecim treningu odnowiła mi się kontuzja obojczyka. To były takie czasy, że raczej nie operowano na siłę złamań i po wcześniejszym złamaniu czekałem aż kość sama się zrośnie. Kiedy upadłem ponownie obojczyk od razu pękł. Wróciłem do Gorzowa, wziąłem się za porządne leczenie i na tor powróciłem dopiero w następnym roku - tłumaczy.

Nie chciał już próbować szczęścia w innym klubie. Pozostał w Gorzowie i wziął się do ciężkiej pracy. Ale jak pech, to pech. Pod koniec kwietnia pojechał na młodzieżowy czwórmecz do Gniezna i w drugim biegu stał się ofiarą niecodziennego wypadku. Jadąc po szerokiej na drugim łuku w pewnym momencie zauważył,

jak leci na niego z góry motocykl. To był motocykl leszczynianina Stanisława Turka, który jadąc przy krawężniku wpadł w nierówność i tak mu wyrwało maszynę, że nie był w stanie jej utrzymać.

- Obudziłem się w szpitalu i nagle usłyszałem jak pielęgniarka krzyczała do lekarza, że pacjent powrócił. Nie rozumiałem o co chodzi. Przyszedł lekarz, zapytał się, jak się nazywam, odpowiedziałem mu, ale na kolejne pytania, gdzie się znajduję, co robię w Gnieźnie, nie za bardzo potrafiłem od razu odpowiedzieć. Dopiero po rozmowie przypominałem sobie praktycznie wszystko oprócz samego wypadku - przypomina.

Marek Towalski miał bardzo silne wstrząśnienie mózgu. Chciał jednak jak najszybciej wracać do domu i wpadł na pomysł, żeby nie brać tabletek, które garściami dostawał i po których ciągle spał. Po trzech dniach został na własną prośbę wypisany ze szpitala.

- Przyjechał po mnie Jurek Padewski i w drodze do Gorzowa strzeliłem sobie kielicha. Boże, myślałem że nie przeżyję tej drogi. Dojechałem całkowicie wyczerpany i przez kilka kolejnych dni dochodziłem do zdrowia. Zrozumiałem wówczas, jak organizm dramatycznie reaguje na wstrząśnienie mózgu. Po takim zdarzeniu konieczny jest odpowiedni odpoczynek i regeneracja organizmu - wyjaśnia.

Chciał do ligi angielskiej

Gdy już wrócił do ścigania poprzysiągł sobie, że każdy następny wypadek będzie oznaczał rezygnację z dalszej jazdy, ale słowa nie dotrzymał. Ledwo powrócił na tor i ponownie przydarzył mu się kolejny upadek. Z winy rywala, któremu zdefektował motocykl, na który wpadł. Na szczęście bez poważniejszych konsekwencji zdrowotnych.

- Mocno postawiłem na indywidualne zajęcia, bardzo dużo trenowałem i z czasem okazało się, że przestałem upadać - mówi dalej. - Dziś, jak sięgam pamięcią do tamtych lat, jestem szczęśliwy, że żaden z zawodników w wyniku mojej jazdy nigdy nie ucierpiał. Nie złamał nawet palca. Ja z kolei wielo-

kontuzje nie omijały

krotnie byłem kontuzjowany w wyniku nie zawsze czystej jazdy rywali. Ale taki jest ten czarny sport - przypomina.

Od 1976 roku Marek Towalski coraz częściej znajdował miejsce w składzie ligowym i z każdym sezonem podnosił średnią biegową. W 1979 roku w Lesznie został indywidualnym wicemistrzem Polski juniorów, przegrywając jedynie z Mariuszem Okoniewskim. W finale Srebrnego Kasku na zielonogórskim torze przegrał zaś tylko z Romanem Jankowskim. Już rok wcześniej miał on sporą szansę pokazania się w finałowym turnieju o Srebrny Kask. Do Opola jednak nie pojechał, bo został wykluczony z tych zawodów przez zarząd Stali.

- Kilka dni przed finałem mieliśmy mecz ligowy u siebie z Wybrzeżem. Jeździło mi się znakomicie, w ogóle znajdowałem się wtedy w fenomenalnej formie. W jednym z biegów Bolek Proch ostro mnie wywiózł w płót, ale jakoś się utrzymałem. Po zjechaniu do parkingu Stasiu Maciejewicz powiedział mi, żeby poszedł do Procha i wyjaśnił mu, że tak nie należy jeździć. Zrobiła się nerwowa sytuacja. Do akcji potem wkroczył zarząd, który mnie zawiesił i straciłem szansę zdobycia tego trofeum - dodaje.

W następnym roku, ponownie w Zielonej Górze, sięgnął ze swoim rówieśnikiem Jerzym Rembasem po srebrny medal w parach, a w 1981 roku w Toruniu obaj stanęli na najwyższym stopniu podium.

Dla Marka Towalskiego 1981 roku był nie tylko z tego powodu bardzo udany. W lidze jeździł znakomicie, pod



Stal w latach 70-tych minionego wieku rządziła na polskich torach. Od lewej: B. Nowak, J. Szablowski (kierownik drużyny), K. Okupski, B. Proch, R. Nieścieruk (trener), E. Jancarz, M. Towalski, M. Woźniak i J. Rembas

względem średniej biegowej w zespole Stali ustąpił jedynie Edwardowi Jancarzowi i Jerzemu Rembasowi. W indywidualnych mistrzostwach świata dotarł do finału kontynentalnego. W Pradze miał kłopoty ze sprzętem i znalazł się dopiero na 14 miejscu. I kiedy wydawało się, że wszystkie żużlowe drzwi zostały właśnie przed nim otwarte, nagle podjął decyzję o zakończeniu kariery.

- Powód tej decyzji był jeden - kontynuuje. - Nie do stałem zgody na wyjazd do ligi angielskiej, choć miałem to obiecywane przez kilka lat. To był czas, że nie zależało mi na pieniądzach a

rozwijaniu umiejętności. Tyłko starty w lidze brytyjskiej taką realną szansę umożliwiały. Chodziło głównie o dostęp do najlepszego światowego sprzętu. Byłem rozczarowany postawą działaczy, ale nie tylko. Rozmawialiśmy konkretnie, po męsku, a potem usłyszałem dziecinne wymówki. Uznałem, że skoro ktoś nie potrafi dotrzymać danego mi słowa, to nie może liczyć na mnie - mówi wprost, choć w połowie sezonu dał się przekonać do powrotu na tor. Dzisiaj tłumaczy, że miało to związek z prowadzoną przez niego firmą krawiecką.

- To były trudne lata dla prywatnej inicjatywy, do tego

mieliśmy stan wojenny, problemy zaopatrzeniowe - wylacza. - W tym momencie klub pomógł mi, dlatego zgodziłem się pomóc drużynie, która walczyła o powrót na mistrzowski tron.

Najważniejsze dobro drużyny

Nie udało się jednak sięgnąć po mistrzostwo Polski. Stal zakończyła sezon na trzeciej pozycji, a Towalski zdążył odjechać połowę meczów. Brak startów w pierwszej fazie rozgrywek spowodował, że nie był jednak w najwyższej formie.

W 1983 roku ponownie świętował ze Stalą mistrzo-

stwo Polski. Rok później wystąpił tylko w pierwszych czterech meczach ligowych. Po wypadku w spotkaniu z Apatorem Toruń jego noga trafiła do gipsu. I to był jego ostatni ligowy występ w karierze.

- Po zdjęciu gipsu chciałem jeszcze raz spróbować - wraca pamięcią do 1984 roku. - Na jednym z treningów jechałem z Edkiem Jancarzem. W pewnej chwili na drugim łuku Edka wyniosło szeroko, a ja tamtędy akurat jechałem, i tak niefortunnie mnie trącił, że upadając uderzyłem się kierownicą. Złamałem mostek oraz żebro. W tym momencie powie-

działem sobie, że to już nie ma sensu. Może bym jeszcze wrócił, ale był to czas inwestowania klubu w młodych chłopaków. Pojawili się Krzysiek Grzelak, Rysiek Franczyszyn, Mirek Daniszewski. Dla nich szybciej znajdowano sprzęt niż dla mnie. Nie miałem własnego motocykla, jeździłem na czym popadło, a to nie sprzyjało dobrym wynikom i pracy nad budową wysokiej formy. Do tego nie żyłem z żużla. Miałem dobre zajęcie, nieźle zarabiałem i działacze to widzieli. Myślałem rzeczywiście coraz bardziej byłem poza żużlem i gdy zapadła decyzja o całkowitym wycofaniu się, miesiąc czy dwa później wyjechałem do Niemiec - przypomina.

W Hamburgu z czasem założył działalność gospodarczą i dopiero przed kilkoma laty powrócił do Gorzowa.

Marek Towalski, jak sam przyznaje, na tle wielu bardziej utytułowanych kolegów nic wielkiego w żużlu nie osiągnął. Ci co pamiętają go z torów mają jednak inne zdanie. To był jeden z największych wojowników wielkiej Stali.

- Miałem taki charakter, że zawsze liczyło się dla mnie dobro drużyny. Wszystko jej podporządkowywałem. Dzisiaj jestem z tego dumny, bo choć minęło ponad 30 lat dalej tworzymy wspaniałą ześpoł. Często się spotykamy przy różnych okazjach, jesteśmy przyjaciółmi. I tak już zapewne pozostanie do ostatnich naszych dni - przyznaje.

W sumie ze Stalą wywalczył 10 medali w lidze. Wystąpił w 136 pojedynkach i zdobył 894 punkty.

ROBERT BOROWY

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY
 ● części zamienne do wszystkich marek
 ● oleje, filtry
 ● akumulatory
 ● opony
 ● akcesoria
AUTO SERWIS
 ● diagnostyka komputerowa
 ● naprawy mechaniczne i elektryczne
 ● przygotowanie do rejestracji
 ● wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
 ul. Marcinkowskiego 14 c
 (koło pętli autobusowej)
 tel. 95 729 05 25
 602 154 826
ZAPRASZAMY!

AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA

więcej na: www.apwartagorzow.pl
facebook.com/apwartagorzow

PAK-BUD
 USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE
 BUDOWY I REMONTY od A do Z
 tel. 808 708 485 pak.bud@onet.eu

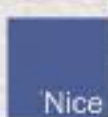
r e k l a m a



METALPLAST

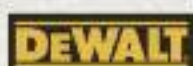


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak
systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl
godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

